10 GR

Warszawa, niedziela 29 grudnia 1935 r.

Opłata poczt... [illegible]

P R
Nr. 369 Rok X

ABC
NOWINY CODZIENNE

NASZE ABC

Źródło obawy

(k) Wojna włosko - abisyńska jest źródłem bardzo poważnych obaw. Z różnych stron podnosi się, że mimo wielkiego oddalenia od Polski, może jej przebieg wpłynąć na rozwój wypadków dotyczących nas bezpośrednio. Niewątpliwie pogląd taki jest słuszny. Trzeba tylko zdać sobie sprawę, w jaki sposób mogłoby to nastąpić.

Szerzone są bowiem poglądy, że ujemne skutki dla Polski mogą wyniknąć z tego, że powodzenie Włoch na terenie afrykańskim podkopuje ostatecznie powagę Ligi Narodów i jest bezpośrednią zachętą dla Niemiec do analogicznych wystąpień.

Ci, którzy szerzą takie poglądy, nie zdają sobie chyba sprawy, że autorytet Ligi, zwłaszcza po rozciągnięciu wpływów japońskich na Mandżurję wbrew Lidze Narodów i niezałatwienie przez Ligę Narodów konfliktów południowo - amerykańskich — jest bardzo mały, a jeszcze mniejszy w oczach współczesnych Niemiec, które przecież nawet wystąpiły z Ligi Narodów. Ewentualna nawet wygrana z faszystowskiemi Włochami nie jest w stanie podnieść autorytetu Ligi Narodów, gdyż każdy zdawałby sobie sprawę, że jest to zwycięstwo nie Ligi Narodów, lecz imperjalizmu angielskiego. Nasze własne bezpieczeństwo opiera się jedynie na systemie sojuszów, a przedewszystkiem na naszej własnej sile.

Poważne obawy, jakie można mieć spowodu ewentualnych skutków zatargu afrykańskiego, pochodzą stąd, że zastosowanie sankcyj militarnych do Włoch, doprowadziłoby niewątpliwie do powszechnego konfliktu europejskiego. Dopiero na tle tego konfliktu naprawdę groźnem, byłoby dla nas niebezpieczeństwo Niemiec.

Włochy słusznie, czy niesłusznie, zaangażowały cały swój autorytet w sprawy abisyńskie. Nie mogą one więc ustąpić. Dlatego wszyscy ci, którzy pragną zachowania pokoju, powinni życzyć sobie, by Włochy nie były postawione w sytuacji bez wyjścia, inaczej bowiem grozi wojna i nieobliczalne jej konsekwencje.

Święte miasto Aksum
zrywa łączność z Addis-Abebą

RZYM, 28.12. (PAT). Agencja Stefani donosi z Aksum, że kler koptyjski wystosował do lokalnych władz włoskich następujący adres:

„Księża i starszyzna kleru koptyjskiego dowiedzieli się z radością, że Aksum nigdy już nie będzie oddane pod władze rządu abisyńskiego i że pozostanie w charakterze świętego miasta pod zarządem włoskim. Cieszymy się z tego wraz z naszymi wiernymi w przekonaniu, że pod trwałemi rządami włoskiemi nasz kult i kościoły mają zapewnioną pomyślność, wszyscy zaś obywatele Aksum zaznają dobrobytu, którego nigdy nie mieli przedtem".

DAR AMERYKANKI.

RZYM, 28.12 (PAT). Córki generała Menotti Garibaldi złożyły na skarb państwa złoty medal, otrzymany przez generała w bitwie pod Bezzecca.

Amerykanka Ward, zamieszkująca stale we Włoszech, złożyła na ręce organizacji faszystowskiej w Rzymie 10.000 dolarów.

ZAGADKOWA DEPESZA.

ADDIS ABEBA, 28.12. (PAT). Abisyński komunikat oficjalny donosi, że wojska abisyńskie zdobyły stolicę rejonu Tembien. — Addi - Abbi podczas nagłego ataku, który zaskoczył włoskie oddziały tubylcze.

Według komunikatu Abisyńczycy zadali przeciwnikowi ciężkie straty. Miało paść 20 oficerów wojsk tubylczych, około zaś 100 Erytrejczyków miało dostać się do niewoli. Wśród zdobyczy wpadło w ręce Abisyńczyków 12 karabinów maszynowych.

Włosi cofają się rzekomo w kierunku Scire (na północny zachód od Abbi - Addi).

Redakcja PAT-a zwraca uwagę, że powyższy komunikat nie wspomina o dacie, w której odbywały się walki, oraz, że abisyńskie komunikaty wojenne bardzo często ukazują się z opóźnieniem, tak, że nie jest wykluczone, iż powyższy komunikat wspomina o walkach sprzed świąt Bożego Narodzenia, o których również donosiła strona włoska.

Mężatki protestują
Przeciwko redukcjom kobiet

W poniedziałek, 30 b. m. o godz. 18, w lokalu Stow. Urzędników Państwowych przy ul. Przeskok 4, odbędzie się zebranie protestacyjne urzędników państwowych-kobiet przeciwko projektowanym przez rząd redukcjom mężatek.

Jak już donosiliśmy, redukcjami objęte będą mężatki, pozostające w służbie państwowej, których mężowie są również urzędnikami państwowymi. Redukcja nie obejmie tylko tych mężatek, które pracując 15 lat, nabyły prawa emerytalne. Na tle redukcji mężatek powstaną zagadnienia: 1) prawa kobiet do pracy zarobkowej wogóle, 2) wysokości płac w służbie państwowej, pozwalającej na założenie rodziny, normy płac bowiem do 8-mej grupy uposażenia włącznie (260 zł.) są dalekie od minimum egzystencji, a płace w tych granicach pobiera ponad 80 proc. ogółu urzędników, 3) uniemożliwienia zamążpójścia kobietom przed nabyciem praw emerytalnych, 4) masowych fikcyjnych separacyj lub rozwodów dla uniknięcia redukcji, 5) „premjowania" małżeństw nieślubnych,

Wszystkie te zagadnienia będą szczegółowo rozwinięte na zwołanem przez S. U. P. zebraniu w specjalnie wygłoszonym referacie, po którym odbędzie się dyskusja i powzięte będą uchwały.

Należy też przypomnieć, że b. wiceminister p. Wacław Jędrzejewicz, przy wprowadzaniu w życie z dniem 1 lutego 1934 r. nowych przepisów uposażeniowych, zapewnił delegatów Centralnej Rady Pracowniczej, że w związku z temi przepisami, zaniechane będą redukcje mężatek.

Członkowie rad nadzorczych
W opresjach podatkowych
za należności wielkich koncernów

Przepisy nowej ordynacji podatkowej postanawiają, iż za podatki koncernów i przedsiębiorstw odpowiadają solidarnie członkowie rad nadzorczych. W ostatnich dniach władze skarbowe zrobiły po raz pierwszy użytek z powyższego postanowienia ordynacji podatkowej. Członkowie rad nadzorczych wielkich koncernów i przedsiębiorstw otrzymali wezwania do uiszczenia należności podatkowych, przypadających od odnośnych firm.

Wezwania płatnicze obejmują okres bardzo długi, sięgający wstecz. Jeden z b. członków rady nadzorczej pewnego koncernu śląskiego otrzymał wezwanie do uiszczenia wysokiej sumy podatków, należnych od tego przedsiębiorstwa za rok 1929.

W sferach gospodarczych działające wstecz wezwania płatnicze wywołały wielkie poruszenie. Jak słychać, postanowiono wystąpić do ministerstwa skarbu z memorjałem celem wyjaśnienia tego zawikłanego zagadnienia finansowo - prawnego.

Kolej zniży taryfę
na przewóz żywności

Ministerstwo komunikacji rozpoczęło już realizować zniżki taryfy kolejowej na przewóz towarów. Zniżki te, zapoczątkowane już z dniem 15 b. m. będą wprowadzone stopniowo w życie do końca stycznia r. 1936.

WĘGIEL

Z już wprowadzonych zniżek taryfowych należy wymienić 11 procentową zniżkę od przewozu cukru, 29 proc. od przewozu nafty świetlnej i 10 proc. od przewozu surowej ropy. Przewóz węgla kamiennego otrzymał przeciętną zniżkę taryfy o 19 proc., a w tem węgiel górnośląski i dąbrowski 16 proc. ogólnie, a na Kresy Wschodnie 31 proc. i na północny obszar Pomorza — 25 proc. Dla miału węglowego ogólna zniżka taryf kolejowych wynosi 16 proc., a na Kresy Wschodnie — 34 proc. i 23 pr. na Pomorze.

ŻELAZO I RUDE

Również ogłoszone będą zniżki taryf kolejowych na przewóz surowców i wytworów przemysłu hutniczego, a mianowicie na rudę żelazną krajową w granicach od 10 do 30 proc., żelazo handlowe o 12.5 proc., rury stalowe o 12,5 pr. i złom żelazny o 12,5 proc. do 42 proc. Jednocześnie wejdą w życie zniżki taryf na przewóz ryb świeżych i wędzonych, słodkowodnych i morskich w wysokości około 20 proc. Pozatem dla drobnych przesyłek ryb przewożonych pociągami osobowemi bedzie obniżona dopłata za użycie pociągu osobowego z 25 proc. do 10 proc.

ŻYWNOŚĆ

Taryfa na przewóz zwierząt domowych żywych i ptactwa domowego będzie obniżona w sposób wydatny, gdyż zniżka będzie się rozpoczynała od 30 proc. i będzie pogłębiona na dalsze odległości.

INNE TOWARY.

Pozatem w najbliższym czasie będą przeprowadzone dalsze zniżki taryfowe, które obejmą następujące towary: drewno opałowe nieobrobione i obrobione, kopalniaki, papierówkę i wiklinę w rozmiarach około 30 proc., zboża i strączkowe od 10 do 20 proc., przetwory zbożowe od 20 do 30 proc., ziemniaki świeże — 25 proc., buraki cukrowe — 15 proc., owoce świeże — 10 proc., warzywa świeże i grzyby — 20 do 50 proc., pasze treściwe i objętościowe około 30 proc., melasa — 25 proc., surowce włókiennicze, jak len, konopie i wełna około 30 proc., skóry surowe — 30 proc., sól jadalna — 10 proc., sól przemysłowa i bydlęca — 30 proc., cement około 12 proc., wapno około 10 proc., cegła z gliny około 6 proc., cegła cementowa i betonowa około 15 proc., cegła ogniotrwała około 30 proc., maszyny rolnicze w przesyłkach drobnych około 20 proc. i t. p.

Zmiany w Min. Skarbu

W ministerstwie skarbu ustępuje w najbliższej przyszłości wiceminister Staniszewski, który ma wrócić na swoje poprzednie, dotąd nieobsadzone, stanowisko jako dyrektor Banku Rolnego; (ponadto został on niedawno wybrany prezesem rady nadzorczej Banku Związku Spółek Zarobkowych).

W Ministerstwie Skarbu pozostanie zatem trzech wiceministrów — pp. Koc, Lechnicki i Grodyński.

Magistrat łódzki
redukuje 1000 urzędników

ŁÓDŹ, 28.12. (Tel. wł.). — Zarząd miejski w Łodzi przystąpił do reorganizacji biur miejskich. Nowe plany organizacyjne przewidują zredukowanie ogólnej ilości etatów do 1500, ponieważ zaś obecnie w łódzkim zarządzie miejskim pracuje 2500 urzędników, oznacza to zapowiedź straty pracy dla 1000 osób.

Za lżenie narodu polskiego
Żydówka skazana na 8 miesięcy

Dnia 25 maja 1935 r. w owocarni, należącej do Temy Wildenberg wynikło zajście między właścicielką sklepu a dostawcą, studentem, p. Maltą, na tle nieuregulowania rachunku przez Wildenberg. P. Malto mimo, że jest studentem, ze względu na ciężkie warunki materjalne, musiał się zająć handlem. Zajął się dostarczaniem owoców do owocarni. Jedną z jego odbiorczyń była Wildenberg. Kiedy jednak Wildenbergowa została winna p. Malcie kilka złotych, mimo wielokrotnego upominania się, nie chciała oddać długu, tłumacząc się brakiem gotówki. Jednak w tym samym czasie, a nawet w obecności p. Malty płaciła rachunki innym dostawcom - żydom.

Kiedy 25 maja p. Malta ponownie domagał się zapłaty należnej mu sumy, wówczas Wildenbergowa nietylko, że mu nie zwróciła, ale nawymyślała, używając słów: „Parszywe porządki polskie", „Parszywe rządy polskie".

W dniu wczorajszym stanęła Wildenbergowa przed Sądem Okręgowym pod ciężkim zarzutem zelżenia narodu polskiego.

Sąd Okręgowy, uznając, że wina jej została całkowicie udowodniona, skazał Wildenbergową na 8 miesięcy aresztu.

14 stopni ciepła
zanotowano wczoraj w Cieszynie

Wczoraj tylko na północy i wschodzie Polski panowała pogoda pochmurna i mglista a na pozostałych obszarach było dość pogodnie. Termometr wskazywał o godz. 14 1 stopień w Wilnie, 2 we Lwowie, Gdyni i Pińsku, 3 w Poznaniu i Zaleszczykach, 4 w Łucku i Przemyślu, 6 w Warszawie, Krakowie i Lublinie, 7 w Kielcach i Dęblinie, 8 w Łodzi, 10 w Zakopanem, 11 w Katowicach a w Cieszynie 14 stopni. 14 stopni ciepła w końcu grudnia jest temperaturą niespotykaną w ostatnich latach.

Dziś spodziewana jest temperatura chmurna i mglista z przejaśnieniami na zachodzie. Po lekkim mrozie nocnym temperatura w ciągu dnia nieco powyżej zera. Umiarkowane wiatry południowo-wschodnie.

13 rektorów będzie obradować
pod przewodnictwem min. Świętosławskiego

Rektoraty wyższych uczelni w Warszawie i innych miastach Polski otrzymały pisma Ministerstwa Oświaty o zwołaniu konferencji rektorów na dn. 1 i 2 stycznia 1936 roku. W konferencji, tej, która odbędzie się w gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego weźmie ogółem udział 13 rektorów szkół akademickich.

Podczas dwudniowych obrad, które toczyć się będą pod osobistem przewodnictwem ministra prof. Świętosławskiego omówione będą liczne aktualne sprawy dotyczące wyższych uczelni, jak: wysokość opłat czesnego i t. d.

Co będzie z samorządem warszawskim?
Prawdopodobne przedłużenie rządów komisarycznych

Wobec przedłużenia o pół roku rządów komisarskich w Łodzi staje się aktualną sprawa dalszego losu samorządu warszawskiego. Jak wiadomo, w dniu 31 marca 1936, a więc już za trzy miesiące, upływa termin urzędowania obecnego tymczasowego zarządu miejskiego i Warszawa powinnaby otrzymać nowy ustrój samorządowy. Dotychczas jednak nie skończono nad nim prac przygotowawczych.

Sprawa złączenia stolicy z powiatami podwarszawskiemi w jedno wielkie województwo stołeczne, podobnie jak i kwestja powierzenia jego kierownictwa nie prezydentowi wybranemu przez ludność, ale mianowanemu przez rząd, jest już podobno zdecydowana. Natomiast nie rozwiązano jeszcze kwestji, co zrobić z ordynacją wyborczą. Pod tym względem przyjęto dotąd tylko zasadę pośredniości wyborów (t. j. wybierania rady miejskiej nie przez ludność ale przez rady dzielnicowe), lecz co do systemu wyborczego do rad dzielnicowych spierają się z sobą dwie koncepcje.

Jedna pragnęłaby zastosować system list, obowiązujący w innych miastach, z tą tylko poprawką, by nie było dopuszczalne t. zw. kumulowanie głosów t. j. oddawanie przez wyborcę wszystkich głosów na jednego tylko kandydata. Druga natomiast chce przy warszawskich wyborach samorządowych zastosować system wyborów sejmowych t. j. desygnowanie kandydatów — przyczem prawo to przysługiwałoby pewnym stowarzyszeniom (przedewszystkiem stowarzyszeniom przyjaciół wielkiej Warszawy).

Do tej chwili nie jest jeszcze zdecydowane, czy uda się w najbliższym czasie doprowadzić do ostatecznego zredagowania projektu, któryby wszedł pod obrady Sejmu i stał się ustawą przed upływem terminu 31 marca, (gdyż w drodze pełnomocnictw załatwić tej sprawy nie można). Nie jest zatem wykluczone, że i w Warszawie rządy komisaryczne zostaną przedłużone.

Kupcy polscy
nie chcą przedłużenia godzin handlu

Koło Kupców branży porcelanowo - szklanej przy Stow. Kupców Polskich postanowiło nie korzystać z pozwolenia na przedłużenie handlu w soboty i dni przedświąteczne do godz. 21-ej, tak, że w te dni sklepy będą zamykane normalnie, t. j. o godz. 19-ej, co pozwoli uszanować ośmiogodzinny dzień pracy personelu.

Mieszkaniec Wołomina sądzony
za należenie do tajnego O.N.R.

8 lipca 1935 r. odbyły się w Wołominie manifestacje antyżydowskie, zakończone bójką. Między in. został zatrzymany jako podejrzany o udział w zajściach mieszkaniec Wołomina Stanisław Ziółkowski. Przy rewizji znaleziono u niego jeden egzemplarz „Sztafety" tajnego pisma ONR. oraz kilka nielegalnych druków, wydanych również przez ONR.

Przeprowadzono drobiazgowe śledztwo, przyczem początkowo toczyło się ono również i przeciwko S. Piwowarskiemu. S. Ciukowi i St. Kawce. Jednak w rezultacie na ławie oskarżonych zasiadł tylko St. Ziółkowski, pod zarzutem należenia do tajnej organizacji, której istnienie, cel i działanie mają pozostać w tajemnicy przed władzami. W stosunku do innych podejrzanych postępowanie umorzono.

Jedynym świadkiem w sprawie był posterunkowy Euzebjusz Balas z Wołomina.

Masło dla krewniaków w Rzeszy
wysyłają Niemcy z Polski

W ostatnich tygodniach zaobserwowany został znaczny wzrost drobnych przesyłek pocztowych do Niemiec. Są to przeważnie paczki zawierające masło i tłuszcze, które wysyłane są przez niemców zamieszkałych na Górnym Śląsku i województwach pomorskiem i poznańskiem do ich krewnych w Rzeszy.

Uroczystość 17-lecia Powstania wielkopolskiego

Przemówienie gen. Rydz-Śmigłego

POZNAŃ, 27.12. Siedemnastą rocznicę powstania wielkopolskiego obchodził Poznań bardzo uroczyście. Na zaproszenie Komitetu obchodu rocznicy powstania przybył do poznania generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz - Śmigły.

Z dworca udał się gen. Rydz - Śmigły powozem w towarzystwie wojewody Maruszewskiego na uroczyste nabożeństwo do kościoła farnego. W rzęsiście oświetlonej i przybranej kwiatami świątyni zgrupowały się delegacje ze sztandarami, wszystkich organizacyj powstańczych. Po Mszy świętej ks. prałat Steinmetz, zasłużony powstaniec, wygłosił okolicznościowe kazanie.

Równocześnie odbyło się w kościele bernardyńskim drugie nabożeństwo, w którem uczestniczyli wszyscy powstańcy.

Po nabożeństwie wszystkie organizacje wojskowe przygotowywały się do defilady. Gen. Rydz-Śmigły zaś udał się w międzyczasie do gmachu województwa, skąd następnie w towarzystwie gen. Knoll - Kownackiego udał się do pałacu ks. Prymasa z wizytą. Wizyta u ks. Prymasa trwała około 15 minut.

Skolei gen. Rydz-Śmigły udał się przed pomnik wdzięczności, gdzie odebrał defiladę oddziałów wojskowych i powstańczych.

O godz. 11.15 ukazały się pierwsze oddziały wojska, które prowadził gen. Zahorski. Defiladę rozpoczyna 57 p. p. Po przedefilowaniu oddziałów wojskowych przemaszerowały kompanje powstańców, oraz oddziały przysposobienia wojskowego, następnie przemaszerowały poczty sztandarowe wszystkich organizacyj powstańczych z całej Wielkopolski oraz delegacje powstańcze legjonistów, POW., Zw. Weteranów Powstań Narodowych, Hallerczycy, Bractwo Kurkowe, Sokoli i td.

Defilada trwała około godziny. Schodzącego z trybuny gen. Rydz. - Śmigłego żegnały tłumy niemilknącemi okrzykami.

Po defiladzie udał się gen. Rydz. - Śmigły do gmachu województwa, gdzie podejmowano go śniadaniem. Do województwa przybył również ks. kardynał Hlond, rewizytując gen. Śmigłego i biorąc udział w śniadaniu.

Popołudniu o godz. 16-ej odbył się na placu Wolności uroczysty apel. Na placu zebrało się ponad 25.000 powstańców. Po zapaleniu ogniska i minucie milczenia doszedł do mikrofonu gen. Rydz - Śmigły i wygłosił przemówienie, które transmitowane było przez wszystkie rozgłośnie polskie.

Przemówienie to brzmiało jak następuje:

„Powstańcy!

Uroczystość wasza jest uroczystością żołnierza i każdy ktokolwiek mówiłby o was, musiałby mówić o żołnierskich sprawach. Tembardziej ja żołnierz do żołnierzy o tych właśnie żołnierskich sprawach muszę mówić.

Oddaliśmy hołd milczeniem i serdeczną myślą kolegom waszym, którzy polegli bohatersko dając krew i życie dla ojczyzny. Prochy ich żołnierskie w mogile, ale pamięć o nich żyje karmiona miłością koleżeńskich serc i głęboką czcią całego społeczeństwa. Napewno w owej chwili zgon ich okrył żalem serca bliskich i kolegów. Ale powstańcy, śmierć żołnierza ma swą wyjątkową wartość i wymowę. Tę wartość rozumie nawet serce ojcowskie, które rozumie świętość obowiązku żołnierskiego, a obowiązek żołnierski zapanbrat ze śmiercią chodzi. Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą, nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności ale z niezbitem przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość duchowa, wartość nie twoja, nie moja, ale wszystkich, wartość należąca do całego narodu.

Dlatego gdyśmy oddawali hołd poległym powstańcom przed chwilą, tośmy stali z podniesioną głową, bośmy czcili nie klęskę, nie rozpacz, ale czciliśmy triumf miłości ojczyzny, czciliśmy dobrze i rzetelnie spełniony obowiązek żołnierski, czciliśmy bohaterstwo.

W grudniu w 1918 roku o tej porze chwyciliście za broń, pędzeni i porwani instynktem żołnierza, który wam mówił: nie czas czekać, nie czas sejmować, a trzeba okazję wykorzystywać, trzeba zwolnić żołnierską garścią z bronią w ręku ziemię od najeźdzcy. Ten wasz instynkt żołnierski prowadził was nieomylną, najkrótszą i najsłuszniejszą drogą do polskiej racji stanu, więc powiem: zrządzeniem opatrzności stało się, żeśmy Polacy musieli zacząć nasze życie państwowe od wojny. Napewno wojna nałożyła ciężary, wprowadziła wielkie trudności, trzeba było dać wielki wysiłek, trzeba było dać krew, bo niełatwo było prowadzić wojnę, która rozgorzała na tysiącach kilometrów wtedy, gdy równocześnie trzeba było państwo budować.

Przez trudności wojny, przez wzloty i niepowodzenia zwycięsko do ostatecznego triumfu doprowadził was Wielki Wódz, Wielki Budowniczy państwa, wielki mąż stanu, Marszałek Józef Piłsudski. I ta wojna zmusiła nas, żeśmy zaczęli budować nasze państwo od elementu najważniejszego w życiu międzynarodowem — od wojska."

Koniecznością zmuszeni naprawialiśmy nasz długowieczny organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który kosztował nas niepodległość, który nam kazał gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli, ale pozatem wspólna służba wojskowa, przebywanie wśród huku strzałów, wspólnie przelewana krew stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który tak długo był rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, i nie z cudzej łaski otrzymali, ale żeśmy ją sobie wypracowali twardą żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze naukę gorzką przeszłości, a mianowicie, że o losach narodów decyduje wojna. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko.

(Brawa i oklaski).

Bez tego wojska, jeśli tego wojska niema, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju w rodzinnem gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tem, jak najmądrzej rozbudowywać swe państwo i najlepszych, najmądrzejszych dobierać do tego środków — na to wszystko potrzebna jest silna, twarda przepojona miłością ojczyzny, gotowa do wykonania obowiązku armja. (Okrzyki, brawa i oklaski).

Dlatego Powstańcy, z radością patrzyłem dziś na wasze święto, patrzyłem na to, jak tak szerokie sfery społeczeństwa biorą całem sercem w niem udział. Dlatego z radością widziałem w waszych oczach płonącą żołnierską dumę, tę szlachetną dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości praw, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązku — (brawa, oklaski). Taka duma jest piękna i jest mądra. (Entuzjastyczne okrzyki i oklaski).

Na meldunek, złożony mu następnie przez przedstawiciela organizacyj powstańczych, gen. Rydz-Śmigły odpowiedział:

„Dziękuję panie pułkowniku, w imieniu narodu i składam na ręce pana pułkownika podziękowanie powstańcom za bohaterski żołnierski czyn".

Skolei prezydent miasta Więckowski złożył przed pomnikiem wdzięczności wieńce, oddając hołd pamięci zmarłych powstańców wielkopolskich. Następnie udała się delegacja powstańców na cmentarz Gorczyński, gdzie złożyła na grobach poległych powstańców wieńce.

Wieczorem odbyła się w auli uniwersyteckiej uroczysta akademja, w której uczestniczył również Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz - Śmigły.

Po uroczystej akademji w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbył się w salach ratusza poznańskiego raut, wydany na cześć gen. Rydz - Śmigłego.

Mowa Lavala w Izbie Deputowanych
Propozycje paryskie umarły

lecz droga do wysiłków pojednawczych pozostaje otwarta

PARYŻ, 27. 12. (PAT). Dzisiejsza debata nad polityką zagraniczną w Izbie deputowanych rozpoczęła się w atmosferze pewnego odprężenia. Wpłynął na to w znacznej mierze rezultat konferencji przewodniczących grup, w czasie której ustalono dokładnie plan obrad. Jutro około godz. 16-ej po ponownem przemówieniu premjera Lavala, nastąpi głosowanie, którem zostanie zakończona debata.

Z drugiej strony do odprężenia przyczyniła się wiadomość o obradach grupy radykalnej, które nie dały decydujących rezultatów. Ze względu na to, że nie udało się przeprowadzić uchwały, nakazującej stosowanie dyscypliny partyjnej przy głosowaniu nad polityką zagraniczną w kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że rząd może uzyskać większość przy końcowem głosowaniu.

W kuluarach pałacu Burbońskiego panuje przekonanie, że sytuacja rządu polepszyła się w ciągu dzisiejszego przedpołudnia.

PARYŻ, 27. 12. (PAT). W mowie wygłoszonej w Izbie deputowanych premjer Laval oświadczył, że debata nad polityką zagraniczną odbywa się na skutek jego prośby. W związku z ostatniemi doniosłemi wydarzeniami a zwłaszcza z dymisją sir Samuela Hoare'a, Laval wyraził żal, że dotychczasowe jego wysiłki nie doznały powodzenia przyczem czyniąc aluzję do mowy Mussoliniego w Pontynji oświadczył: „Dodaję, że niektóre przemówienia nie ułatwiły naszego zadania. Premjer Laval oświadczył, że należy kontynuować wysiłki pokojowe i że w dotychczasowej działalności nie uchybił ani słowem ani czynem paktowi Ligi Narodów i zobowiązaniom Francji. Mówca podkreślił, że myśl par. 3 art. 16 paktu Ligi Narodów nie wahał się przyjąć wobec Anglji zobowiązania przyjścia jej z pomocą na lądzie, morzu lub powietrzu w razie zaatakowania jej przez Włochy spowodu zastosowania sankcyj. „Zobowiązanie to ponawiam tu publicznie", oświadczył mówca.

Premjer Laval uzasadniając swą politykę w związku z projektem paryskim oświadczył, że chodziło mu przedewszystkiem o spowodowanie odprężenia między W. Brytanją i Włochami, obawiając się, aby nie zaszły incydenty mogące wciągnąć Francję do wojny. Zwłaszcza w wypadku zastosowania sankcyj naftowych sytuacja stawała się bardzo groźna, ponieważ należało się liczyć ze zdecydowanym oporem Włoch, któreby uważały embargo na naftę, jako sankcję wojskową i akt oznaczający wojnę z Włochami. Wraz z Hoarem poszukiwałem najlepszych środków obrony pokoju i interesów naszych obu krajów w ramach instytucyj międzynarodowych. Propozycje nasze uważaliśmy za rozumne, tembardziej, że mogły one ulec zmianom.

Propozycje paryskie umarły. Lecz droga do wysiłków pojednawczych pozostaje otwarta.

Na ewentualne zarzuty, że obecne postępowanie Francji mogłoby narazić na szwank jej interesy, w wypadku, gdyby sama padła ofiarą napaści, premjer Laval wskazał na ograniczone możliwości Ligi Narodów, zwłaszcza wobec wystąpienia Niemiec i Japonji. Liga Narodów sama zdaje sobie z tego sprawę i właśnie w Genewie powstała idea regjonalnych paktów bezpieczeństwa. Spowodu braku układu, automatyczne zastosowanie art. 16-go będzie miało ograniczone znaczenie. Dziś należy zapewnić poszanowanie prawa międzynarodowego w drodze likwidacji konfliktu, szkodliwego dla interesu zbiorowości narodów i z którego mogą skorzystać jedynie wrogowie pokoju. Chodzi o oszczędzanie Europie przedłużenia i zaostrzenia kryzysu, któryby jej już zagrożoną równowagę naruszył bezpowrotnie. Należy do tego skutecznie dążyć nie czyniąc zamachów na zasady Ligi Narodów i w niczem nie osłabiając na przyszłość prawnej podstawy naszych wzajemnych gwarancyj. Współpraca francusko - angielska niezbędna dla zachowania pokoju nie została w niczem osłabiona.

Nie myślę czynić żadnego zarzutu Anglji, że odrzuciła plan paryski. Nie żałuję podjętej inicjatywy, ponieważ miała ona na celu likwidację konfliktu. Wola moja nie została osłabiona dlatego, że nie doszły one do skutku. Będą musiały być poczynione inne próby, które również mogą się nie udać. Będę kontynuował wszelkie możliwe wysiłki na rzecz pokoju — zakończył swe przemówienie premjer Laval.

PARYŻ, 27. 12. (PAT). Po przemówieniu premjera Lavala zabrał głos socjalista Blum, ostro atakując premjera Lavala oraz obecny ustrój we Włoszech. W czasie przemówienia Bluma powstała wrzawa, ponieważ mówcy przerywano.

Następny mówca deputowany prawicowy Taittinger domagał się wzmocnienia więzów, łączących Francję z Anglją i Włochami oraz zapewnienia ścisłej neutralności Francji bez względu na dalszy rozwój wypadków.

Dep. Thellier oświadczył, że zarówno premjer Laval jak Hoare przygotowali rokowania w rozumieniu że odbędą się one w ramach Ligi Narodów. Mówca wypowiedział się za lojalnem dotrzymaniem sankcyj finansowych i gospodarczych przez rząd francuski, wyrażając co do sankcyj naftowych opinję, że mogłyby one doprowadzić do wojny.

Obrady przerwano do jutra, głosowanie spodziewane jest popołudniu.

Warunki pokojowe negusa

to warunki zwycięzców, a nie pokonanych

LONDYN, 27. 12. (PAT). Reuter donosi z Addis Bbeby, że warunki, na jakich negus gotów jest zawrzeć pokój, poza ewakuacją wojsk włoskich z terytorjum abisyńskiego, wypłatą odszkodowania przez Włochy oraz potwierdzeniem uznania suwerenności Abisynji przez mocarstwa — mają dotyczyć również delimitacji pomiędzy Abisynją a kolonjami włoskiemi przez komisję międzynarodową, wyznaczoną przez Ligę Narodów.

Abisynja wyraża gotowość dopuszczenia doradców zagranicznych narodowości niewłoskiej w sprawach gospodarczych, finansowych i administracyjnych. Panuje opinja, że Abisynja nie zgodzi się na żadne inne warunki, chyba że spotkałaby ją kompletna klęska.

LONDYN, 27.12. (PAT). Reuter uzupełnia swoje informacje o propozycji pokojowej cesarza Abisynji, a mianowicie oprócz poprzednio wyliczonych postulatów negus zgadza się na wytyczenie granicy pomiędzy Abisynją a Erytreją i Somali włoskiem przez komisję międzynarodową z nominacji Ligi Narodów. Pozatem Abisynja ubiega się o pomoc zagraniczną w dziedzinach ekonomicznej, finansowej i administracyjnej, lecz nie zgodziłaby się na doradcę włoskiego.

Reuter sądzi, że od żądania odszkodowania Abisynja gotowa jest odstąpić, natomiast, o ile nie będzie pokonana, innych warunków pokoju niż ostatnio podane nie przyjmie.

INTERWENCJA KRÓLA BELGÓW?

LONDYN, 27. 12. (PAT). Dziś wieczorem przybył tu król belgijski, Aczkolwiek przyjazd jego określany jest jako wizyta prywatna w celach kuracyjnych i odpoczynkowych, to jednak w kołach brytyjskich krążą pogłoski, iż ponowna ta wizyta stoi w związku z konfliktem włosko - abisyńskim.

Król Leopold bawił w Londynie w pierwszych dniach grudnia i wówczas wizyta jego dała powód do pogłosek o jego interwencji pokojowej, w porozumieniu z królem Wiktorem Emanuelem.

Zniszczone sady i lasy
Cmentarzysko drzew w Nowogródczyźnie

wskutek klęski sadzi lodowej

NOWOGRÓDEK, 27. 12. Nowogródczyznę nawiedziła klęska sadzi lodowej. W dniach 26 i 27 b. m. szalała wichura z deszczem natychmiast zamarzającym. Pod ciężarem lodu łamały się gałęzie i całe drzewa oraz przewracały słupy telegraficzne.

Nowogródek i okolica w promieniu 20 km. wygląda jak cmentarzysko gałęzi, konarów i całych drzew. Lasy uległy zniszczeniu w 20 proc. szczególnie w 50-letnim lesie w dobrach Sienieżyckich (12 km. od Nowogródka) całe połacie drzewostanu leżą pokotem.

Wielkie szkody są w rezerwacie witeziańskim.

W sadach jest uszkodzonych około 90 proc. drzew, a połowa zupełnie zniszczonych. W samym Nowogródku wiatr złamał wiele konarów, lecz poważniejszych obrażeń przechodnie nie odnieśli. Komunikacja autobusowa jest przerwana, ponieważ drogi są zawalone słupami telegraficznemi i złamanemi drzewami. Nowogródek pogrążony jest w ciemnościach, spotęgowanych przez mgłę.

Naprawa przewodów elektrycznych potrwa przynajmniej trzy dni. Bardzo uszkodzona jest sieć telefoniczna i telegraficzna. Na drodze z Nowogródka do Nowojelni uległo zniszczeniu ok. 300 słupów telegraficznych. Na przestrzeni 12 km. niema ani jednego słupa niezłamanego. W ciągu kilkunastu godzin Nowogródek był zupełnie odcięty od świata. Dopiero w godzinach wieczornych, dn. 27 b. m., przywrócono połączenie telefoniczne na główniejszych linjach. Natomiast na bocznych linjach naprawa potrwa jeszcze parę dni.

W woj. wileńskiem gołoledź i sadź — wedle dotychczasowych wiadomości — nie wyrządziła tak wielkich strat. W samem Wilnie przewody nie zostały przerwane. Na prowincji uszkodzone zostały niektóre przewody, ale główniejsze już są naprawione. Gołoledź w mieście pociągnęła za sobą w dn. 26 kilka wypadków złamania kończyn, lub potłuczenia czaszki.

Herriot następcą Lavala

wrazie przesilenia rządowego?

PARYŻ, 27. 12. (PAT). Rozmowa, jaką min. Herriot odbył po posiedzeniu rady ministrów z prezydentem Lebrun, ma, zdaniem prasy, duże znaczenie polityczne. Nagół panuje przekonanie, że wykroczyła ona znacznie poza ramy rozmów, jakie prezydent Lebrun, celem zorjentowania się w sytuacji politycznej odbywa od czasu do czasu z niektórymi parlamentarzystami.

Zdaniem „Le Jour", min. Herriot doszedł do przekonania, że w czasie debaty nad polityką zagraniczną na przeszło 150 członków grupy radykalnej najwyżej 30 głosów będzie za rządem. Nawet przywódca grupy radykalnej, dep. Delbos zdecydował się na interpelowanie rządu, co nie mogło oczywiście nastąpić bez wiedzy min. Herriota.

Tenże dziennik twierdzi, że prezydent Lebrun zwrócić się miał z zapytaniem do Herriota, czy byłby skłonny objąć następstwo po Lavalu w razie przesilenia rządowego.

Za porzucenie dziecka

6 miesięcy więzienia

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Karoliny Kozub, służącej oskarżonej o porzucenie i pozostawienie bez opieki jej 10-miesięcznego dziecka. Kozubowa po straceniu zajęcia, nie mogąc dać dziecku należytego utrzymania, udała się do domu opieki nad dzieckiem, gdzie nic nie mówiąc, zostawiła swoje dziecko.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę ciężkie warunki materjalne Kozubowej, skazał ją na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na 3 lata.

Protest Wilna

przeciwko represjom antypolskim w Litwie

WILNO, 27.12. (PAT). W dniu 22 b. m. w Wilnie odbyła się tradycyjna wigilja kowieńska, w której wzięli udział członkowie związku Polaków ziemi kowieńskiej w Wilnie oraz młodzież polska z Litwy, przebywająca w Polsce.

Po omówieniu ostatnich represyj antypolskich w Litwie, zebrani powzięli rezolucję, która wyraża współczucie dla uciśnionej ludności polskiej w Litwie oraz protestuje przeciwko prześladowaniom Polaków, zamieszkałych na Litwie.

Jednocześnie wszyscy zebrani postanowili zwrócić się do Polaków w Litwie z gorącym apelem wytrwania w walce o ich słuszne prawa, nawołując do zgodnej pracy dla dobra sprawy polskiej w Litwie.

Delegacja Polaków z Litwy wręczyła 27 b. m. powyższe rezolucje wojewodzie wileńskiemu Bociańskiemu.

Państwa śródziemnomorskie

wypowiedziały się za Anglją

LONDYN, 27.12. (PAT). Reuter donosi: Wszystkie państwa śródziemnomorskie nadesłały odpowiedzi na zapytanie W. Brytanji, jak zachowają się w razie konieczności wzajemnej pomocy w myśl paktu Ligi Narodów.

Państwa te, a mianowicie: Francja, Jugosławja, Grecja i Turcja odpowiedziały, że spełnią obowiązki, wynikające z punktu 3 art. 16 paktu Ligi Narodów w razie niesprowokowanego napadu na W. Brytanję na morzu Śródziemnem.

Zobowiązania tego — pisze Reuter — nie należy traktować jako sankcyj militarnych, które stanowią zupełnie co innego. Ta wzajemna pomoc będzie udzielana w razie potrzeby również i na morzu Czerwonem.

Odpowiedzi rządów wyżej wymienionych są potwierdzeniem uchwał Komitetu Koordynacyjnego powziętych podczas obrad o sankcjach w październiku r. b.

Okólnik do listonoszów

o nieprzyjmowaniu datków

Dyrekcje Pocztowe w związku z zbliżającym się dniem Nowego Roku przypomniały listonoszom o istniejącym zakazie brania przez funkcjonarjuszy państwowych jakichkolwiekbądź datków.

W dniu 2 stycznia
Ciągnienie dolarówki

Ministerstwo Skarbu wyznaczyło na dzień 2 stycznia 1936 r. ciągnienie Premjowej Pożyczki Dolarowej. M. in. wylosowana będzie premja w wysokości 12.000 dolarów.

10.000.000 złotych dla żydów w Polsce

Wielka kampanja żydów polskich w Ameryce

Jak donosi lwowska „Chwila" w korespondencji z Nowego Jorku, Federacja żydów polskich przystąpiła do zorganizowania wielkiej zbiórki na rzecz żydów w Polsce, niezależnie od akcji zbiórkowej Jointu, który w ostatnich dwóch latach 85 proc. sum zebranych przeznacza na pomoc dla żydów niemieckich. Genezą tej akcji stały się uchwały konferencji światowej Związku Żydów polskich zagranicą, która odbyła się w Londynie i na której „nawet najbardziej konserwatywni leaderzy żydostwa amerykańskiego przyznawali, że żydzi polscy żyją teraz w nielepszych warunkach, niż żydzi niemieccy, chyba z tą różnicą, że w Polsce rząd spoczywa w rękach ludzi liberalnych i progresywnych".

Na przeprowadzenie kampanji zbiórkowej z miejsca wyasygnowano 10.000 dolarów. Kampanja rozpocznie się w Nowym Jorku i stopniowo rozszerzać się będzie na Chicago, Boston, Filadelfję, Los Angeles i inne miasta Ameryki. Ma ona przynieść 2 miljony dolarów. Pierwsze pół miljona dolarów ma być zebrane w Nowym Jorku.

Opracowano już nawet plan rozdziału pierwszego miljona dolarów. Dyrektor Federacji, p. Fygel, tak przedstawił szczegóły tego planu:

— Z miljona dolarów zebranego w Ameryce.. 20 proc. t. j. 200.000 dol. wyślemy na założenie kas pożyczkowych, niezależnie od istniejących już kas pożyczkowych Gmilath Chesed, aby z bezprocentowych pożyczek korzystać mogli wszyscy ci, którzy takowych z różnych powodów dotychczas uzyskać nie mogli. Drugie 20 proc. jesteśmy gotowi wyasygnować na finansowanie tych nowych placówek pracy, w których robotnik lub rzemieślnik żydowski znaleźć mógłby nowe możliwości pracy... 20 proc. z ogólnej sumy postanowiliśmy też wysłać na poparcie działalności tych żyd. instytucyj społecznych, które już prowadzą wśród mas żydowskich akcję pomocy konstruktywnej a nie charytatywnej. 5 proc. z ogolnej sumy dostaną też kooperatywy żydowskie, a osobno 5 proc. t. j. 50.000 dol. wyślemy na cele żydowskiego Towarzystwa Rolniczego, rozwijającego swą działalność głównie wśród rolników żydowskich we Wschodniej Małopolsce... 5 proc. pójdzie na akcję przesiedlania sierot, pół-sierot i wogóle opuszczonych dzieci żydowskich do Palestyny i zajęcia się tam urządzeniem ich egzystencji. 5 proc. na poparcie żydowskich instytucyj wychowawczych, szkół i przedszkoli. 5 proc. na stworzenie specjalnych biur exportowo-importowych zagranicą, aby umożliwić żydom polskim zbyt towarów swoich, t. j. wyrobów warsztatów żydowskiej pracy. 2,5 proc. na rzecz Federacji polskich żydów w Palestynie utrzymującej specjalne biuro emigracyjne, umożliwiające polskim żydom przybyłym do Erec urządzenie się tamże. 2,5 na poparcie akcji pomocniczej prowadzonej w Niemczech przez Federacje żydów polskich w Niemczech, no i 10 proc. na opędzenie kosztów administracyjnych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wielka zbiórka żydów amerykańskich tylko 7,5 proc. przeznacza na cele, związane z emigracją żydów z Polski do Palestyny, reszta ma służyć umocnieniu się żydów w Polsce.

Wielki czyn zbrojny Wielkopolski

Echa prasowe 27 grudnia

Siedemnasta rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego dała prasie naszych dzielnic zachodnich okazję do szeregu artykułów rozpamiętujących tę rocznicę. Sanacyjny „Dzień Pomorski" pisze:

„Powstanie Wielkopolskie 1918 r. nie było dziełem żadnego wodza, nie było wynikiem żadnych określonych zamierzeń ani realizacją przygotowywanych planów. Było cudownem ziszczeniem marzeń i pragnień wielu pokoleń, ucieleśnieniem słowa „Wolność" w promienną rzeczywistość Polski".

W „Dzienniku Bydgoskim" pisze dr. Jurek z okazji przyjazdu do Poznania generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Smigłego:

„Do bastjonu zachodniej Polski przybywa pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej, by w braterskim uścisku dłoni uczcić Leonidasów braci powstańczej. Wiemy, że to nie gest dostojnika, ale wylew uczucia szczerego żołnierza i patrjoty dla — zachodniego niepodległościowca. Zachodnia Polska umie być wdzięczna za takie uczucia... Przyjazd najwybitniejszego dygnitarza wojskowego do szarego powstańca ziem zachodnich ma swoje głębokie znaczenie... To dokument wymowny, a stwierdzający, iż zachodnia Polska nie z próżnemi rękoma stanęła w obliczu niepodległej Rzeczypospolitej...

Takie też świadectwo wypisze kiedyś historja powstańcom zachodnim na pergaminowych foljantach, a stwierdzi też i to, iż tak samo jak Iljada nie jest d[illegible]łem jednego Homera, jeno two[illegible] genjusza zbiorowości helleńskiej, tak samo odrodzenie narodu polskiego jest owocem zbiorowego wysiłku. Tej prawdy nikt nie zmaże z tablicy ostatnich dziesiątków lat naszego bytu narodowego".

„Kurjer Poznański" zaś oświadcza:

„Narodowi i państwu Wielkopolska gotowa jest dać każdej chwili, gdy tego zajdzie potrzeba, to, co dała Polsce przed laty 17... Stąd — obok czci dla tych, którzy brali udział w powstaniu wielkopolskiem, a przedewszystkiem dla tych, którzy polegli — entuzjazm Wielkopolski dla armji polskiej, w której społeczeństwo nasze widzi oręż, służący narodowi i państwu jako całości. Stąd gorące pragnienie, by ci, którzy armją polską sterują, tego jej charakteru przestrzegali i pilnowali, jak źrenicy w oku, oraz, by doprowadzili ją do stanu jaknajwiększej sprawności i tężyzny".

Ale istnieje także ciemna strona tego pamiątkowego medalu:

„Jeżeli się prawi o potrzebie organizacyjnego „zjednoczenia" żywiołów powstańczych, a równocześnie tworzy się nowe powstańcze związki, dotychczasowym, głęboko w społeczeństwo wrośniętym, uniemożliwiając pracę, to społeczeństwo wielkopolskie wie, dokąd to „jednoczenie" zmierza i jak się do niego ustosunkować. Obce są umysłowości i kulturze politycznej społeczeństwa naszego metody, polegające na tem, że usta mówią o służeniu ogólnej sprawie państwa, a ręce z celu tego robią środek i narzędzie jednostronnych zamierzeń politycznych".

„Kurjer Poznański" przytacza opinje byłych prezesów dwóch organizacyj powstańczych, które od samego początku skupiły w sobie uczestników powstania — dr. Celichowskiego, prezesa b. Związku towarzystw powstańców i wojaków oraz dr. Meissnera prezesa b. Związku towarzystw uczestników powstania wielkopolskiego. Oba związki nie zostały zalegalizowane, istniały bowiem czynniki

„którym nie był na rękę wielki rozrost tych organizacyj. Te postronne czynniki spowodowały, że zaczęto tworzyć inne organizacje o typie ogólniejszym, które miały na celu wchłonięcie powstańców w ramy swoje, jak: Związek Rezerwistów i Związek Uczestników Powstań Narodowych — Związek Weteranów oraz t. zw. Federacja... Ostatnio pojawił się na widowni tymczasowy Komitet Centralny, który ma rzekomo połączyć wszystkich członków Rad Ludowych i Straży Ludowych... Ponieważ i Związek Weteranów i Federacja coraz więcej popada w apatję i grozi rozpadnięciem się, myślą już niektóre osobniki, które ostatnio w wyborach zaczęły dla siebie stwarzać podwaliny nowych skupień organizacyjnych, o stworzeniu Związku Kombatantów na wzór „Croix de Feu" we Francji. Do organizacyj przodujących należy również Związek Towarzystw Powstańców Wielkopolskich, głównie na terenie m. Poznania utworzony przez tych, którzy opuścili dotychczasowy swój sztandar „Uczestników Powstania.

Ten krótki rys stosunków organizacyjnych wystarcza, żeby każdy miał pojęcie o chaotycznym stanie, w jaki zabrnęli powstańcy. W chaosie tym gubi się cała ideologja powstańców z roku 1918—19..."



Sterylizacja i kastracja w Polsce

Błogosławieństwo czy przekleństwo dziecka?

Zaledwie 5 poradni eugenicznych w Warszawie, a 20 w Polsce...

Od dłuższego czasu przygotowywana jest w Polsce ustawa eugeniczna, na którą opinja publiczna zwróciła szczególną uwagę. Chodzi bowiem nie o byle co. Ustawa ma zawierać przepisy dotyczące przymusowej sterylizacji i kastracji. Rozpoczęły się dyskusje tak pośród laików, jak również i wśród specjalistów.

Został szczegółowo opracowany projekt ustawy, którego twórcą jest jeden z najzdolniejszych eugenistów w Polsce, dr. L. Wernic.

Ostatnio Państwowa Rada Zdrowia zajęła się tym projektem, przyjmując go za podstawę dyskusji. Projekt został szeroko omówiony, a do poszczególnych ośrodków badań eugenicznych i fachowych zrzeszeń lekarskich wysłano ankietę, która ma dać materjał i określić stanowisko tych kół w stosunku do wspomnianej ustawy.

54.000 OPERACYJ WYJAŁAWIAJĄCYCH.

Z ustawy zrobiono sensację i to niekoniecznie w najlepszym stylu. Powoływano się na przykłady niemieckie, na masową sterylizację nietylko chorych dziedzicznie obciążonych, ale również politycznie niewygodnych lub też narodowo nieodpowiednich. Przytaczano cyfry rzeczywiście wymowne, że np. od lipca 1933 r., kiedy wprowadzono w Niemczech ustawę sterylizacyjną, do kwietnia b. r. dokonana zgórą 54.000 operacyj wyjaławiających w Niemczech. Oczywiście takie liczby i obawa przesady w stosowaniu niemieckiego eksperymentu wpłynęły bardzo znacznie na ożywienie dyskusji.

PIERWSZY KROK

Nasza ustawa, a raczej jej projekt nie zawiera nic takiego, co możnaby uważać za wspólne z duchem ustawy niemieckiej, pozatem tylko, że pragnie zapewnić narodowi możność wychowania zdrowych pokoleń i ochronić przed utrzymywaniem masy chorych, które są ciężarem społecznym.

Przedewszystkiem nasza ustawa eugeniczna jest raczej cyklem trzech, a w pierwotnym projekcie nawet czterech odrębnych ustaw. Są to: 1) ustawa o poradnictwie przedślubnem, 2) ustawa o pomocy dla nowożeńców, 3) ustawa o kartotekach zdrowia, 4) ustawa o zmniejszeniu ciężarów opieki społecznej. Charakterystyczne jest, że w cyklu tych ustaw chodzi nietylko o niedopuszczenie do małżeństw nieodpowiednich i mogących wydawać na świat zwyrodniałe pokolenie, ale i do otoczenia opieką matki, rodziny, dziecka tak dalece, aby mogła powstać rodzina i młode pokolenie wychować się w jej ramach.

PORADNICTWO PRZEDŚLUBNE

Projekt ustawy o poradnictwie przedślubnem przewiduje zakładanie obowiązkowych poradni przedślubnych przy ośrodkach zdrowia i przy ubezpieczalniach. Urzędnicy stanu cywilnego, a obecnie duchowni, prowadzący sprawy małżeńskie musieliby przed zawarciem związku małżeńskiego otrzymać od kandydatów odpowiednie zaświadczenia lekarskie. Poradnie byłyby prowadzone przez lekarzy odpowiednio wyszkolonych w sprawach eugenicznych.

Ta polska ustawa o poradnictwie przedślubnem stwarzałaby więc instytucje analogiczne do istniejących już np. w Ameryce Północnej, gdzie istnieje ponad 200 poradni. Tego typu instytucje znają również kraje skandynawskie, Szwecja, Norwegja, Danja, a nawet dawny kościół ormiański w Persji — a nowsze już przepisy tureckie, czeskie, jugosłowiańskie i pruskie — regulowały w podobny sposób te sprawy.

POMOC DLA NOWOŻEŃCÓW

Projekt ustawy o pomocy dla nowożeńców przewiduje pomoc dla osób wartościowych pod względem fizycznym i psychicznym i umożliwienie im — o ile nie posiadają środków materjalnych — przy pomocy państwa, samorządu, czy gminy zawarcia małżeństwa. Chodzi tu przedewszystkiem o ludzi młodych odznaczających się zdolnościami w szkole, zaletami w pracy zawodowej czy społecznej, naukowej lub artystycznej, wreszcie o jednotki wartościowe pod względem psychicznym i moralnym oraz specjalistów we wszystkich działach pracy fizycznej i umysłowej.

Na czem miałaby polegać pomoc? A więc: na zwolnieniu od opłat związanych z zawarciem małżeństwa, a nawet udzieleniu przez gminę pomocy pieniężnej, na zwolnieniu na okres 5-letni niezamożnych nowożeńców od wszelkich podatków, na ułatwieniu nabywania pracy i mieszkań, na dawaniu pewnych sum na wychowanie dzieci, wreszcie na ustanawianiu wian dla dziewcząt niezamożnych. Fundusze potrzebne na ten cel byłyby gromadzone z opłat przymusowych, ściąganych od kawalerów, z wyjątkiem takich niezamożnych, którzy ze względów eugenicznych nie mogą zawrzeć małżeństwa lub też opiekują się rodzinami.

PAŃSTWO CHRONI PŁODNOŚĆ KOBIETY I OPIEKUJE SIĘ DZIECKIEM

Zarówno we Francji, jak i we Włoszech sprawa popierania małżeństw była już na porządku dziennym od szeregu lat. We Francji już od 1913 r. udzielano bezpośrednich zapomóg rodzicom wielodzietnym. W 1919 r. wprowadzono ustawowo pensje dla kobiet karmiących własne dzieci piersią. Pensja wynosiła 15 franków miesięcznie, aż do roku życia (dziecka). Pozatem przewidziane były liczne ulgi przy płaceniu podatków i premje od 100 do 1.000 franków za urodzenie każdego dziecka.

Podobnie rzecz ma się w Włoszech. W Niemczech, gdzie od czasów dojścia do władzy Hitlera sprawy przybrały inny kierunek niż dawniej, państwo stara się ze wszelkich sił dopomóc do tworzenia rodziny. „Państwo powinno dążyć do tego, aby płodność zdrowej kobiety nie doznawała ograniczeń i aby błogosławieństwo, jakiem jest posiadanie dziecka nie zmieniło się w przekleństwo. Państwo winno troszczyć się o dziecko więcej, niż o dorosłych" — mówi Hitler i po tej linji idzie całe działanie państwa w obecnych warunkach.

KARTOTEKI ZDROWIA I... ZMNIEJSZENIE CIĘŻARÓW OPIEKI SPOŁECZNEJ

Trzecia nasza ustawa — o kartotekach zdrowia — narazie nie jest brana pod uwagę. Projektodawcy odkładają jej wprowadzenie do lepszych czasów, kiedy pewne podstawy działalności eugenicznej ugruntują się i będą na leżycie zrozumiane przez ogół.

Pozostaje ustawa o zmniejszeniu ciężarów opieki społecznej. Do tej powrócimy w następnym artykule. Ona wywołała najwięcej zastrzeżeń i hałasu, ona bowiem przewiduje właśnie sterylizację i kastrację. Dwie pierwsze uderzają swą celowością i chyba nie mogą budzić zastrzeżeń.

Już dziś w Polsce istnieją wprawdzie poradnie przedślubne i małżeńskie, prowadzone przez Towarzystwo Eugeniczne, ale jest ich zbyt mało. Dość powiedzieć, że w Warszawie jest ich 5, z czego dwie przy ośrodkach zdrowia, dwie przy ubezpieczalniach, jedna przy Towarzystwie Eugenicznem. W całej Polsce około 20.

A przecież i te poradnie, udzielające pomocy i porady bezpłatnie, pracują zaledwie po kilka godzin tygodniowo, a w ciągu wdóch godzin normalnej pracy poradni nie można należycie obsłużyć więcej, niż 2 — 3 pacjentów. Te liczby świadczą o niedostateczności tych ośrodków, wskazując jednocześnie, że nawet przy tych zupełnie minimalnych rzeczach można coś zrobić, a to tem bardziej że z roku na rok ilość porad i zglaszających się stale wzrasta i to w bardzo wysokiej proporcji.

(a.)

Kobiety przeważają w Polsce

Na 100 mężczyzn wypada 123 kobiety

Ogłoszone zostały dane statystyczne, dotyczące liczebnej przewagi kobiet w Polsce. Według spisu ludności z r. 1931 na 100 mężczyzn przypadło u katolików 123 kobiety, u ewangelików 119 kobiet, u żydów — 113 kobiet.

U ludności chrześcijańskiej w Polsce przewaga kobiet dochodzi do 24 proc, u ludności żydowskiej jest ona znacznie niższa i wynosi przeciętnie około 13 proc.

W wieku od 17 — 49 lat naliczono w Warszawie 301 tysięcy mężczyzn i 374 tysiące kobiet, w Wilnie 48 tys. mężczyzn i 61 tys. kobiet, w Krakowie 57 tys. mężczyzn i 73 tys. kobiet, we Lwowie 83 tys. mężczyzn i 104 tys. kobiet.

Liczebna przewaga w średniem pokoleniu zmusza kobiety do szukania egzystencji w pracy zarobkowej, gdyż znaczna ich ilość nie może liczyć na zamążpójście. Praca zawodowa staje się losem wielu kobiet na przeciąg całego życia.

W dzielnicy nalewkowskiej Warszawy przewaga kobiet średniego pokolenia nad mężczyznami jest znacznie mniejsza, aniżeli w innych dzielnicach miasta. Na 17 tys. mężczyzn w wieku 17 — 49 lat było w dzielnicy nalewkowskiej tylko 20 tys. kobiet, czyli istnieje tam pewna równowaga. W starych dzielnicach Warszawy na 195 tys. mężczyzn średniego pokolenia przypada 254 tysiące kobiet, w dzielnicach nowych stolicy na 95 tys. mężczyzn średniego pokolenia 100 tys. kobiet.

Szczególnie uderza przewaga kobiet w starych dzielnicach Warszawy, w których kobiety trudnią się w wielkiej ilości najemną pracą zarobkową.

Na wsi polskiej kobiety mają również przewagę liczebną, ale znacznie mniejszą, niż w skupieniach wielkomiejskich.

Wychrzta w talesie na szyi

asystował przy obrzezaniu dziecka

KRAKÓW, 28. 12. (tel. wł.).— Syjonistyczny „Nowy Dziennik" w sprawozdaniu z debaty budżetowej w krakowskim kahale, gdzie ster rządów jest w rękach „agudowców" występuje gwałtownie przeciwko gospodarzom kahału p. t. „Skandaliczne wystąpienie krakowskiej większości kahalnej w obronie wychrztów", zarzucając jej m. in. niechęć do ujawnienia listy wychrztów.

„Jakkolwiek żadna ustawa — pisze „N. D." nie zapewnia tajemnicy tego postępku (wszak to nie jest nic hańbiącego), na dowód czego służyć mogą inne miasta, ogłaszające bez przeszkód nazwiska odnośnych osób, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większość rządząca w kahale krakowskim ma jakiś specjalny powód w tem, że uniemożliwia ujawnienie tych nazwisk. Czyż nie zdają sobie władcy kahalni sprawy, że do obecnego stanu rzeczy w tej dziedzinie dojść mogło tylko wskutek fatalnych rządów, zaniedbujących od tylu lat odcinek życia duchowego i kulturalnego. Klasycznym tego dowodem była pewna jednostka, pobierająca z kasy gminy żydowskiej stałe uposażenie, która z całym spokojem wystąpiła z tej gminy. Albo taki fakt: W listopadzie b. r. w pewnym domu żydowskim odbyła się czysto religijna uroczystość obrzezania noworodka. Wśród gości znalazł się świeży meches, który fakt opuszczenia żydostwa zataił, a rodzina dziecka w zupełnej nieświadomości powierzyła mu pewną godność przy rytuale, którą ten ze spokojem przyjął, asystując przy obrzędzie w talesie na szyi. O tem, że był to wychrzta, dowiedziano się w parę tygodni później. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziny oraz konsternację w urzędzie, gdyż nie może chyba figurować w dokumencie nazwisko osoby, która wedle przepisów religji nie mogła funkci odnośnej spełniać. Przed kilku zaledwie dniami pewien chasyd zbliżony do „dworu" czortkowskiego w Krakowie wychrzcił się w dzień sobotni. Gdy znajomi przyszli do niego aby dowiedzieć się, czy naprawdę ów żyd ortodoksyjny został chrześcijaninem, dziecko zawołało do ojca: „Czego ci żydzi tutaj szukaja". O tych i podobnych faktach wie prawie cała ludność żydowska Krakowa. Wiedzieć o nich tylko nie chcą nasi patentowani obrońcy.... religijności".

Zadrzewienie dróg

i nieużytkow

Związek powiatów organizuje dla powiatowych zarządów drogowych specjalny bezpłatny kurs, poświęcony zadrzewieniu dróg i nieużytków. Kurs odbędzie się w Puławach w dniach od 20 — 25 stycznia 1936 r.

Poza wykładami i dyskusją program kursów przewiduje pokazy praktyczne i zwiedzanie państwowych zakładów hodowli drzew w Puławach.

Partactwo biurokratów

ma ukrócić nowy okólnik

Minister Spraw Wewnętrznych wydał znamienne zarządzenie, dotyczące uproszczenia w urzędowaniu władz administracyjnych. Zarządzenie podnosi, iż liczni referenci załatwiają powierzone sobie sprawy powierzchownie i tymczasowo, co powoduje odwołania, konieczność przeprowadzania uzupełniających dochodzeń i obciąża aparat administracyjny nadmiarem zbędnej pracy.

Tymczasowe załawienia podkopują zaufanie obywateli do sprawności administracji i do sumienności oraz obywatelskiego traktowania spraw przez urzędników, a ponadto stają się prawdziwą klęską dla samych urzędów, pomnażając obieg papierów. Zarządzenie wkłada na wszystkich urzędników obowiązek zwrócenia uwagi na to zjawisko.

W razie stwierdzenia wypadków powierzchownego i niedbałego załatwiania spraw, zwłaszcza przez stosowanie załatwień „tymczasowych" Minister Spraw Wewnętrznych zmuszony będzie, niezależnie od ukarań referentów, traktować ich przełożonych jako współwinnych.

Zarządzenie ministerjalne zwraca przytem uwagę na moment oszczędnościowy w poruszonem zagadnieniu, podnosząc, **że budżet** Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obciążony jest dużemi kosztami opłat pocztowych.

„Kawa z cykorji jest najlepsza"

brzmiała reklama w Prusach z rozkazu króla Fryderyka

Stara legenda głosi, że pasterze w Abisynji południowej, należący do plemienia Galla, zatrwożyli się któregoś dnia spowodu nader dziwnego zachowania się bydła, jakie znajdowało się pod ich opieką. Bydło to mianowicie spędzało noce bezsenne, ryczące bezustannie, a w ciągu dnia zachowywało się tak, jakby wstąpiły w nie jakieś duchy anarchji.

Zdziwieni takim stanem rzeczy pasterze udali się do pobliskiego klasztoru i błagali ich mieszkańców o to, aby z nawiedzonego przez złe duchy bydła wypędzili to zło. Mnisi odbyli przepisane w takich wypadkach obrzędy, zorjentowali się jednak szybko, co było istotną przyczyną „szaleństw" bydła i zabrali z sobą dziko rosnące krzewy tajemniczej rośliny. W zaciszu ogrodów kawa — ona to bowiem była — rosła bardzo dobrze, dzięki czemu klasztory abisyńskie mogły sobie pozwolić na napój, sprzyjający bardzo medytacjom religijnym w nocy.

Już w wieku piętnastym kawa, jako napój, znana jest w Mekce i Adenie oraz tych wszystkich miastach arabskich, które utrzymywały z Abisynją ożywione stosunki handlowe. Używano jej szczególnie w kołach, jak to się dziś mówi, pracowników umysłowych. Jej gorącymi wielbicielami byli derwisze, szukający w kawie podniety do nocnych rozpraw religijnych i długich rozmów.

A w szesnastym stuleciu powstają w Mekce liczne kawiarnie, których najlepszymi klientami byli zawsze artyści i uczeni. Powoli z Mekki, dzięki corocznym pielgrzymkom do tego „arabskiego Rzymu", kawa przedostaje się do Egiptu, Syrji i Turcji. W Konstantynopolu kupcy z Aleppo i Damaszku zakładają pierwsze kawiarnie, które wówczas nazywano „szkołami wykształconych".

Jeden z pisarzy francuskich siedemnastego stulecia pisze o takich kawiarniach, że stały się one punktem zbornym dla uczonych, a szczególnie dla poetów, którzy tam właśnie zawierali znajomości, grali w szachy i spędzali przyjemnie czas, nie narażając się na większe wydatki. Filiżanka pierwszorzędnej kawy (mokki) kosztowała wtedy, licząc na nasze pieniądze, około trzydziestu groszy. Była to cena maksymalna, ustalona przez policję.

Tenże pisarz francuski podaje, że mahometańscy mułłowie bardzo gwałtownie zwalczali „kawiarnie literackie", uważając je za groźną konkurencje dla meczetów. A już w okresie kryzysów czy jakichś zaburzeń natury politycznej kawiarnie stawały się punktem zbornym żywiołów niezadowolonych niekiedy nawet buntowniczych. Toteż pewnego dnia wielki wezyr wydał rozkaz zamknięcia odrazu wszystkich bez wyjątku kawiarni, pozwalając na prowadzenie takich tylko lokali, w których podawano napoje, zupełnie pozbawione kofeiny. Podobno, jak oświadczyła turecka policja, w takich lokalach rozprawiano wyłącznie o miłości, a sprawami politycznemi wcale się nie interesowano.

Dostosowanie się do tego zakazu wielkiego wezyra miało ponoć ten jedynie skutek, że pozbawiło skarb turecki dość poważnego źródła dochodu: właściciele płacili bowiem podatek od napojów, wynoszący dziennie od 30 do 50 złotych od każdej kawiarni.

W Europie zachodniej pierwszy opis kawy znajdujemy w dziele Padewskiego profesora Alfino, który w r. 1592 wydał naukowy traktat o kawie, tłumacząc, że z jej ziaren wyrabia się bardzo miły napój pobudzający. Z Niemców zwrócił na nią uwagę niejaki Rauwolf z Augsburga. Opisując podróż na wschód, wskazał on na ten napój, używany w krajach bliskiego wschodu, a czarny, jak atrament. Ale w handlu ukazała się kawa w Europie dopiero w drugiej połowie wieku siedemnastego. Tylko do Wenecji większe ilości kawy dotarły znacznie wcześniej, bo już w r. 1642. Spożywały ją na miejscu bogatsze rody.

We Francji pierwsze kawiarnie ukazały się za Ludwika XIV. A więc około r. 1670 założył w Paryżu pierwszą kawiarnię jakiś ormianin. Wiedeń, który przez długie lata rządów Franciszka Józefa stanowił typowe miasto kawiarnianego życia, stał się tym „rajem" kawiarnianym zupełnie przypadkowo, przyczem założycielem pierwszej kawiarni w tym mieście miał być Polak, niejaki Kulczycki. W r. 1683, kiedy to wojska tureckie zagrażały bezpośrednio Wiedniowi, pod murami miasta pędzeni przez Sobieskiego Turcy porzucili w jednym z namiotów kilka worków kawy. Stały się one zdobyczą wojenną owego Kulczyckiego, który też mimowoli stał się propagatorem wschodniego napoju w Wiedniu.

Do Anglji kawa dotarła znacznie wcześniej, toteż już w r. 1675 mógł tam mieć miejsce prawdziwy „skandal kawiarniany". Polegał on na tem, że ówczesny król Karol II uważał kawiarnie wogóle a zwłaszcza kawiarnie w Londynie i Oksfordzie, za siedliska i punkty zborne rebeljantów, postąpił tedy, jak ów wielki wezyr, i kazał w całej Anglji kawiarnie pozamykać. Ale sprzeciw był tak powszechny, że ten zakaz królewski zachował swą moc zaledwie kilka dni.

W Berlinie pierwsza kawiarnia powstała dopiero w r. 1721, ale za to zamiłowanie do kawy rosło w całych Prusach bardzo szybko wśród wszystkich warstw ludności. Ten stan rzeczy poważnie zaczął zagrażać pruskiemu browarnictwu, skutkiem czego wdał się w tą sprawę król Fryderyk „wielki". Postanowił on za wszelką cenę przeciwdziałać dowozowi kawy, jako produktu zagranicznego, szczególnie, że kraj był wtedy wyczerpany wojną z Austrją o Śląsk. Toteż z rozporządzenia króla zaczęto robić reklamę kawie z cykorji.

Ten iście pruski napój nazywano urzędowo doskonałym i głoszono o nim, co następuje: „Kto w ciągu 8 do 14 dni używać będzie dobrze zrobionego napoju krajowego (oczywiście, z cykorji), ten nigdy już nie zgodzi się na to, aby pić napój zagraniczny". Chociaż reklamowanie tej kawy z cykorji było tego rodzaju, że równało się niemal rozkazowi jej picia, najwierniejsi nawet poddani byli odmiennego zdania co do wartości krajowego napoju.

Nieco później wpadł tenże Fryderyk na inny jeszcze pomysł. Pragnąc możliwie szybko napełnić puste kasy skarbu, sprowadził on szereg urzędników z Francji (około trzech tysięcy ludzi!) i polecił im obmyślenie środków opodatkowania ludności i przestrzeganie, aby nowe przepisy nie były łamane. W tym to czasie Prusy zaprowadziły monopol na kawę. Tylko ludzie uprzywilejowani, a więc szlachta, oficerowie i duchowieństwo, mieli prawo sprowadzania kawy w stanie surowym z Hamburga i palenia jej we własnym zarządzie i taka kawa kosztowała 4 do 5 groszy za funt. Natomiast reszta ludności musiała nabywać paloną kawę monopolową i płacić za nią talara za funt, czyli 25 do 20 razy drożej.

Rozwinęło się skutkiem tego w bardzo wielkim stopniu przemycanie kawy, a z drugiej strony powstały całe oddziały inspektorów, kontrolerów i t. p., którzy daremnie walczyli z przemytnictwem.

Inni władcy ówczesnych Niemiec również dążyli do ograniczenia spożycia kawy. Na początku dziewiętnastego stulecia kawa, jako produkt kolonjalny, była objęta znaną blokadą kontynentalną, wprowadzoną, jak wiadomo, przez Napoleona w charakterze jednego ze środków walki z Anglją.

Te zwyczaje z dawnych lat tkwią w Niemczech dotąd, bo cudzoziemiec nieprędko zorjentuje się, w jaki sposób można tam zdobyć dobrej kawy. Zazwyczaj podają mu tam lurkę, która tylko barwą przypomina kawę. A tu tu niema już „wielkiego" Fryderyka i jego zapewnień, że kawa z cykorji jest nieporównanie lepsza od zagranicznej.

J. W.

Z muzyki

Koncert „świąteczny"

Taki tytuł nosił ubiegły koncert piątkowy w Filharmonji, na którym wystąpił „genjalny" i „największy na świecie" tenor Józef Schmidt (jak głosiły komunikaty reklamowe). Nie znałem przedtem głosu Schmidta ani z filmu, ani z płyt, więc nie wiem czy niemiła chrypka, na którą zdaje się cierpieć ten śpiewak, jest chroniczną i stanowi stałe akcesorjum jego głosu, czy wynikała tylko z chwilowego jego nieusposobienia. W każdym razie wywołuje ona wrażenie fatalne, i każe przypuszczać, że Schmidt ma zupełnie zerwany głos. Niedość na tem: interpretacja wokalna Schmidta — banalna i zdawkowa — nasuwa poważne wątpliwości co do autentyczności „światowych" kwalifikacyj artystycznych tego napewno najmniejszego pod względem wzrostu tenora na świecie.

Zbyteczne byłoby analizować szczegółowo program, złożony w znacznej części ze znanych włoskich aryj operowych i pieśni, wykonanych mniej lub więcej poprawnie lub całkiem słabo z towarzyszeniem orkiestry, częściowo — fortepianu. Dużo było w tem pozy, niewybrednej maniery i nieuzasadnionej pewności siebie hochstaplera-śpiewaka, posiadającego sporo rutyny i trochę ciepła (tego palestyńskiego), ale zato duszy — wcale. Blichtr i bluff — iście nalewkowski. Toteż przedstawicieli północnej dzielnicy m. st. Warszawy przybyło poddostatkiem. Sala Filharmonji była dosłownie nimi zatopiona. Stano w przejściach i na estradzie. Atmosfera przypominała nastrój jarmarczny prowincjonalnego miasteczka. Powstawało pytanie, dla kogo właściwie miała być ta gwiazdka? Jeżeli orkiestra Filharmonji oraz dyrekcja osiągnęły z tego powodu korzyści materjalne, to w takim razie — wszystko jest w porządku. Ale jeżeli chodzi o stałych, ideowych bywalców koncertów filharmonicznych, to lepiej jaknajprędzej o tej niefortunnej „gwiazdce" zapomnieć.

Michał Kondracki.

Na ekranach

„NASZE SŁONECZKO" W KINIE „ATLANTIC"

Świąteczna premjera w kinie „Atlantic" była przedewszystkiem uciechą dla dzieci, przepadających za swą miłą rówieśniczką, najmniejszą, a najpopularniejszą gwiazdką filmową — Shirley Temple.

„Nasze słoneczko" jest bezpretensjonalnym obrazkiem, mającym momenty pełne wdzięku, w których Shirley podbija widza swym uśmiechem, swą dziecięcą stanowczością i odwagą, i dziecięcemi łzami. W przeciwieństwie do dotychczasowych filmów z Shirley, „Nasze słoneczko" jest jakby dramatem — dramatem rodzinnym, który dzięki bezkompromisowej Shirley znajduje szczęśliwe rozwiązanie.

„Słoneczko" jest córeczką prowincjonalnego młodego lekarza. Lekarz, zapalony naukowiec, walczy o zdobycie stypendjum, mającego zapewnić prowadzenie dalszych badań. Praca w laboratorjum zabiera mu czas ze szkodą dla żony — pięknej, młodej i w swem żywem usposobieniu znajdującej odpowiedniego towarzysza sportowych rozrywek w przyjacielu męża.

Doszłoby nawet do rozwodu, gdyby nie Shirley. Mała, zawiedziona w nadziei na doroczną wycieczkę do miejsca, gdzie jej rodzice spotkali się po raz pierwszy, wyrusza sama z domu, gdzie — jak uważa — nikomu już widać nie jest potrzebna, skoro jej matka dom opuszcza.

W poszukiwaniach zaginionej córeczki spotykają się jej poważnieni rodzice i odnalazłszy wreszcie dziecko, odnajdują i swą dawną miłość.

Film w swem moralizatorstwie i naiwnej fabule jest typowo po amerykańsku standartowy, ale także po amerykańsku dobrze reżyserowany, dobrze zmontowany i grany. Para rodziców Shirley jest sympatyczna (Rosemary Ames i Joel Mc Crea), a sama Shirley, śliczna jak zawsze, mniej ma tym razem pola do popisu. Całość — historyjka dla grzecznych dzieci, zarówno małych, jak i dorosłych.

Program obciążono niepotrzebnie długiemi i nudnemi nadprogramami.

Tramwajowe rozmyślania

O powrocie cnót rycerskich

Przedstawiciele policji mają mieć wykłady w szkołach, jak nasza młodzież powinna się zachowywać na ulicy. Uczyć się więc będzie młodych ludzi, w którem miejscu należy przechodzić przez jezdnię, ile osób powinno razem iść po chodniku itd.

Prasa wileńska zwróciła uwagę, że nasza młodzież pilniej potrzebuje lekcyj o przyzwoitem zachowaniu się na ulicy. Lekcje te powinny wyjaśnić, że nie należy brutalnie zaczepiać dziewcząt na ulicy, prowokacyjnie zachowywać się wobec osób starszych, głośno prowadzić rubaszne rozmowy itd.

Ale i w Warszawie wiele nauk przydałoby się P. T. Panom uczniom gimnazjalnym i P. T. uczenicom. Jest rzeczą nad wyraz przykrą patrzeć, jak 17-letni wyrostek rozpiera się na ławce w tramwaju i obojętnem okiem patrzy na starszą kobietę, stojącą między ławkami... z dzieckiem na ręku, lub na wyczekującego w przejściu inwalidę o jednej nodze.

Po tramwajach rozplakatowano wezwania do konduktorów o uprzejmość i do pań o podziękowanie z uśmiechem na ustach za odstąpione miejsce. Plakaciki te robią wrażenie kwiatków do nędznego kożucha dzisiejszej rzeczywistości. Bo jak tu dopominać się o uśmiechy niewiast, skoro dryblasy w wieku poborowym przeważnie nie chcą ruszać się z ławek? I jak tu żądać pogody i ugrzecznienia od konduktorów tramwajowych, którzy przez cały dzień muszą mieć do czynienia z nadętemi mrukami, podenerwowanemi, swarliwemi, nie nawykłemi do codziennego występowania w gorsecie dobrych manjer, przy lada różnicy zdań, chcącemi „pokazać" oficjaliście tramwajowemi, co „potrafią".

Nie narzekajmy na młodzież! Nie może ona być rycerska, gdy w starszem społeczeństwie tak mało jest prawdziwych dżentelmenów. Jeżeli 40-letni dziadyga tkwi jak kołek w pudle tramwaju i nie chce wyjść w mróz na przednią platformę nawet w grubem futrze, choć na stopniach natłoczonego tylnego pomostu wiszą kobiety, to czy „propaganda" turystyczna nie powinna przedewszystkiem trafiać do ich brutalnej obojętności?

Jeśli 40-letni, dufny w swe „stosunki" dziadyga ruga jak tragarz konduktora za byle głupstwo, to czy oficjalna „propaganda" nie powinna mu wyperswadować, aby przestał być Tasiemką w białych rękawiczkach?

Stać nas dzisiaj na wykłady policjantów w szkołach o prawidłowem chodzeniu na ulicy, ale nie stać na uczenie cnót rycerskich naszych synów! I dlatego napróżno utyskujemy na młodzież. Młodzieży już to gderanie zaczyna się niepodobać. Ona dobrze rozumie, że o rycerskich cnotach mogą mówić tylko prawdziwi rycerze.

Ale przyjdzie czas, że się to zmieni. Dzisiejsza rzeczywistość nie odpowiada naszym starym tradycjom. Już niedługo a nie będzie można zobaczyć oficera siedzącego w tramwaju przed stojącą kobietą. Irytujący się na konduktorów możni tetrycy nie będą wzbudzać strachu, lecz powszechną wesołość i politowanie.

Skąd ta zmiana, ktoś zapyta? Ano widać ją właśnie z zapowiedzi przywódców młodzieży. Zapowiedzi te gromią występujący dziś nagminnie pociąg do wygodnictwa za wszelką cenę.

Brutalni sybaryci, utyskujący dziś na młodzież, nie spostrzegają, że dla młodych policyjne wykłady o zachowaniu się na ulicy, to nie wszystko, czego potrzeba...

M. S.

Z radja

Pod ramię z tradycją

Okres świąt Bożego Narodzenia przyniósł nam na fali eteru, jak corocznie, sporą wiązankę kolend. Przepiękna to skarbnica, niezwykle bogata i barwna, do której zawsze się powraca z największą przyjemnością, jak do starych dobrych znajomych. Cóż jednak, kiedy coraz częściej, zamiast serdecznych i miłych wrażeń, wynosimy ze słuchania kolend radjowych przykre rozczarowanie.

Chodzi mianowicie o to, że te kolendy brzmią coraz gorzej. A dzieje się to z dwóch przyczyn.

Przedewszystkiem, nie brzmią dobrze same głosy. Od dzieciństwa przywykł każdy z nas do tego, że kolendy śpiewają wszyscy bez wyjątku — czy kto ma głos czy go nie ma. Ale z faktu, że coś jest dobre w domu prywatnym, nie wynika jeszcze, aby było dobre przy mikrofonie. Zanadto dużo kolendowało przed nim głosów, które do radjowych produkcyj śpiewnych się nie nadają.

Bo to, że kolendy są proste i łatwe, stanowi właśnie największe niebezpieczeństwo: nigdzie nie uwypuklają się tak ostro wszelkie błędy i niedociągnięcia śpiewu, jak w rzeczach prostych. Kiedy w wieczór wigilijny śpiewano z Łodzi „Bóg się rodzi", mieliśmy wrażenie coraz to innej tonacji. Nieraz w kolendach wtóry przekrzykiwały głosy górne, kiedyindziej znowu zdarzało się, że na alty i basy padł jakby jakiś pomór...

A zatem — tylko kolenda artystyczna? Ba, tutaj jeszcze się bardziej sprawy komplikują. Nadawano do Holandji i Ameryki wiązankę kolendową „Pójdźmy wszyscy do Betleem" w układzie Swierzyńskiego. Było tam parę miejsc, które brzmiały wręcz fałszywie. Podkreślam: brzmiały. Bo sami śpiewacy byli w porządku: wykonywali dokładnie to, co „stało" w nutach. A i nuty były w porządku, bo akord napisany był prawidłowo. Nie były w porządku tylko dwie rzeczy: poszanowanie tradycji i — radjofoniczność.

*

Zacznijmy od tej drugiej sprawy i stwierdźmy, że głos przepuszczony przez mikrofon, wychodzi z głośnika zmienionym, innym niż był pierwotnie. Dołączają się do niego jakieś dolne brzmienia, których normalnie nasze ucho nie chwyta, a które przyciemniają ton i nadają mu jakby gęściejszą barwę. Z drugiej zaś strony mikrofon obcina całe legjony tonów górnych — tych których również normalne ucho nie chwyta, ale które razem stopione stanowią coś w rodzaju jasnych błysków świetlnych we wrażeniach akustycznych, jakie odbieramy. W konsekwencji, są pewne efekty dźwiękowe, które przez radjo „nie wychodzą". Bardzo często np. nie wychodzą barwy indywidualne głosów kobiecych, zupełnie inaczej niż w naturze brzmią instrumenty o tonach ostrych, wysokich i wibrujących itp.

W szczególności zaś, zgoła odmiennie, niż na sali koncertowej, wychodzą w falach radjowych wszelkie efekty dźwiękowe na dysonansach oparte — właśnie dlatego, że wrażenie dysonansu opiera się na wielkiej mnogości tonów pobocznych, które wtórują tonom zasadniczym, tym które są wygrywane czy wyśpiewywane — a mikrofon wśród tych właśnie tonów szerzy nieraz olbrzymie spustoszenie.

I dlatego muzyka nowoczesna bardzo często źle przez radjo wychodzi. Między koncertem skrzypcowym Szymanowskiego, słyszanym w sali koncertowej i przez głośnik, powstaje kolosalna przepaść różnicy. Bardziej zaś od wszystkich instrumentów jest narażony na te radjowe zniekształcenia głos ludzki, zwłaszcza śpiew chóralny. Licząc się ze złośliwościami mikrofonu, trzebaby zupełnie specjalnie ściszać przed nim niektóre głosy kontrastujące, aby uniknąć takiego efektu, że dysonans sprawia wrażenie fałszu.

*

A teraz — poszanowanie tradycji. Tak się jakoś przyjęło, że harmonizowanie kolend, to dziedzina, w której wszystko wolno. Kompozytor zatem, dobierając akordy, działa wyłącznie wedle własnego smaku, a ponieważ mu już nie dogadzają akordy „staroświeckie", przeto stara się jak najwięcej używać harmonij „oryginalnych".

A przecież, nikomu na myśl nie przychodzi, aby słowne teksty sprzed paruset lat unowocześniać — wprost przeciwnie, staramy się jaknajbardziej uszanować tę ich „myszkę" dawności, używamy dawnej pisowni, ba nawet dawnych czcionek. Nie byłoby też do pomyślenia, aby przerabiano dziś kompozycje klasyczne sprzed dwustu laty, zmieniając ich harmonizację na nowoczesną. Ale z kolendami wolno...

A przecież to są nasze szacowne antyki, zabytki tradycji i wszelkie eksperymenty harmoniczne wypaczają i koszlawią styl tych pieśni, które stworzone były w atmosferze innych harmonij i tylko w niej mają swój styl. Czyż możemy sobie wyobrazić nasze prababki w krynolinach tańczące tango albo shimmy? Chyba tylko jako parodję. No, ale przecież nie po to śpiewa się kolendy!

Nie bierzmy tak bezceremonjalnie naszej tradycji pod rękę i nie klepmy jej protekcyjnie po ramieniu! Komponujmy nowoczesne kolendy, to i harmonizować je będzie można tylko w sposób nowoczesny, ale tradycji pozostawmy jej własny styl, aby nie robić z niej parodji. Bo jest smutnym faktem, że jaskrawych dysonansów w kolendach radjowych nieraz poprostu słuchać było niepodobna.

*

Licznego repertuaru słuchowisk, jakie były nadane w okresie ostatniego tygodnia, nie sposób szczegółowo omawiać. Przeważnie zresztą były to rzeczy, znane już z poprzednich lat. Warto jednak podnieść, że w układzie słuchowisk dla dzieci rozgłośnia lwowska wielkie sobie zdobyła zasługi i dziś absolutnie przoduje w tej dziedzinie. „Historja pierwszej choinki" była jedną z takich udanych próbek tego bogatego dorobku.

Parę słów trzeba również poświęcić radjofonizacji Tołstojowskiej noweli „Gospodarz i parobek", dokonanej przez p. Skiwskiego. Było to godne uczczenia 25-lecia śmierci wielkiego twórcy i słusznie ten właśnie temat wybrano dla syntetycznego zilustrowania nam, na czem polega jego pogląd na świat. Jaracz przytem był znakomity i Dominiak bardzo dobry. Ale — dopiero w drugiej części. Pierwsza dłużyła się niepomiernie, a przecież chodziło tu tylko o ekspozycję, mającą przygotować grunt pod końcową tragedję.

Radjofonizując należy baczyć pilnie, co ma w sobie walory dramatyczne, a zatem i radjowe, a co jest tylko narracją lub przygotowaniem momentu głównego — i wszystkie te akcesoryjne części audycji trzeba kondensować. Inaczej sanie zatoczą się z przetartej drogi i wpadną w zaspę śnieżną...

Na zakończenie wreszcie wspomnieć muszę także o ostatniej gawędzie p. Wańkowicza z wycieczki do Prus wschodnich. Zaimprowizowana naprędce (spowodu zmiany programu w ostatniej chwili), opowieść o „kłobukach" miała w sobie ten najcenniejszy w radju urok — prostoty i bezpośredniości, ostatnie zaś ustępy były wypowiedziane w sposób prawdziwie wzruszający. Tak właśnie trzeba mówić przez radjo: sercem!

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Bądźmy kolorowi!

Jest rzeczą oddawna stwierdzoną, że teraźniejszość właściwie nie istnieje, że jest fikcją—drobniuteńką, nieuchwytną granicą między przeszłością, a przyszłością. Napisałem w tej chwili słowo „przyszłość, lecz ono już stało się przeszłością... Słowa, które mi się w tej chwili kłębią w mózgu będą szły pod pióro szeregami, aby zaraz zapadać w przeszłość, stawać się wspomnieniem, żeby nie istnieć, żeby przepadać. I tak ze wszystkiem...

Refleksje te nasunęły mi się na myśl z tej racji, że dopieroco cieszyliśmy się na święta, a one już przeszły i koniec... Już po nich!

Kto niekto w nieuchwytną chwilę „przeszłej świątecznej teraźniejszości“ golnął kielich gorzały i przegryzł śledzikiem, kto niekto wysączył butelczynę wina i przeżuł pudełeczko daktyli.

Dziś wszyscy wracamy do codziennego życia. Oczywiście 99 proc. z nas, jako szare ludki do szarego życia. Że jednak — jako się rzekło — niema wcale teraźniejszości, więc niedługo wkroczymy w Nowy 1936 Rok. Pędząc przez okrągłe 366 dni, zawieszeni na fikcyjnej nitce chwili bieżącej, może go zmarnujemy podobnie jak 1935, 1934 i wszystkie poprzednie, kto ich tam ile zmarnował.

Napewno tak będzie, jeżeli nadal będziemy się trzymać potwornej teorji „szarego człowieka“.

Kim jest ten dziwoląg, kto go wymyślił i poco nam się zawraca głowę tą nieistniejącą osobistością?

Postaram się odpowiedzieć na te pytania, zgóry uprzedzając, że odpowiedzi będą możliwie uproszczone i że „wdzięczny słuchacz musi sobie niejedno w czułej duszy dośpiewać“, jak mawiali romantycy.

Ile razy mówią mi: „szary człowiek“, w oczach rysuje mi się taki obraz: Jest okropna szaruga i mgła. Jakieś dalekie pola coraz bardziej zasnuwają się przed wzrokiem, mętnieją... Kilka postaci przechodzi i znika gdzieś w oddali jak cienie...

Czy ta mgła jest symbolem wieczności — śmierci?...

Jeżeli tak, to wszyscy, od największych do najmniejszych jesteśmy tylko cieniami! — szaremi postaciami. Lecz za każdą jednostką snują się jej zmartwienia, radości, szaleństwa i bóle... Dusza poety, myśliciela i działacza jest tak samo złożona jak dusza najdrobniejszego wyrobnika. Kto wie, jakie namiętności kryją się pod granatową kapotą dorożkarza, kto obliczył, ilu przepada genjuszów na poddaszach i w suterenach?..

Niech mi nikt nie wmawia, że ja, że my, że tamci oto ludzie — jesteśmy szarzy, a kto inny kolorowy! Każdy jest szary i każdy ma zadatki na... kolorowego.

Teorja szarego człowieka, a raczej „szarego człowieczka“, bo w tej nazwie uznanie sąsiaduje z litością, a ta stoi tuż obok pogardy — powstała w osobliwych czasach i dlatego coś tam w niej nie sztymuje.

Jaki taki dygnitarz, spozierając z balkonu ministerstwa, wydziału, kuratorjum, czy banku na tłumek, tłoczący się w ulicy, szepce ze współczuciem.

— Biedni, szarzy ludzie!

A zasię! Wykombinowało sobie pewne grono osób, że są „kolorowo - genjalni“ i zaraz nam wyjeżdżają z szarością.

Oczywiście teorja wygodna; ale dla tej góry, która, współczując nam szarym ludkom, umieściła się na szczycie piramidy i jest taka rzetelnie utalentowana, że z litości nami rządzi.

Dziś jest ktoś pułkownikiem czy majorem w wojsku, jutro wice - ministrem oświaty, pojutrze burmistrzem, za dwa miesiące dyrektorem banku, potem posłem pełnomocnym przy obcem mocarstwie... A wszystko robi pięknie i zadziwiająco sprawnie. Zdumiewająca wszechstronność genjuszu! Jakże szalenie, jak jaskrawo odbija od nas, od szarzyzny.

Zgodziłbym się na takie stawianie sprawy w zupełności i z pokorą uznał naszą szarość, ale malutki — że tak powiem — waruneczek. Nie zamykajcie, panowie, tak szczelnie wrót działalności przed nami — szarą masą. A nuż i u nas znajdzie się jaki taki człowiek z rozumem, z inteligencją! Może pod szarym ubiorem i cielskiem błyszczy wśród nas tu i ówdzie intelekt.

Zamiast wyzyskiwać niemiłosiernie genjusz, przerzucając go np. od spraw zagranicznych do oświaty, pozwólcie awansować ludziom jednej dykasterji w swoim zakresie. Wówczas może Polska straci wiele wszechstronnych talentów, lecz zyska zato sprawnych i doświadczonych pracowników. Może nawet, może... — obawiam się tego - - zyska sprężystą administrację.

Lubię zawsze spoglądać na daną kwestję z kilku stron. Kwestja szarego człowieka jest bardzo skomplikowana i warto zobaczyć ją nietylko od góry, lecz i od dołu.

Za różne biedy u nas panujące odpowiada nietylko „góra“, ale i my — szarzyzna — i warto wygarnąć sobie kilka słów prawdy.

Przedewszystkiem bądźmy mniej szarzy, nabierzmy kolorów!

Przypomnijmy sobie, jakie to piękne barwy oburzenia okrasiły policzki t. zw. przez nas szarych ludzi we Francji w związku z aferą Stawiskiego!

Czy u nas mogłoby się coś podobnego wydarzyć?

Nie!

My rzeczywiście jako opinja publiczna jesteśmy szarzy, czyli... nijacy. Mieliśmy przecie różne swoje rodzime pocztowo - gdyńskie kawałki, ale nasz brat trochę się poszurzył, powściekał, a potem dał spokój.

— At, będę się tam narażał! — mruczał.

Może nawet jaki taki uśmiechnął się obleśnie i skonstatował:

— Ale sobie zarobili! — bo u nas w tych kwestjach jakoś dziwnie lekkomyślnie się rozumuje i nie odczuwa oburzenia.

Ponoć — mówią doświadczeni — na zdrową, silną opinję mogą sobie pozwolić tylko narody bogate, o znacznej ilości niezależnych majątkowo ludzi... Exemplum Anglja, gdzie to ostatnio sam pan premjer zdjął kapelusz przed opinją publiczną i przepraszał ją z trybuny parlamentarnej za swe błędy w polityce zagranicznej.

Typowym krajem szarego człowieka, którego wolą i zdaniem pomiatało się zupełnie — była Rosja carska i... ładnie na tem wyszła.

Chyba nikt nie życzy takiego losu Polsce? Co?...

Napewno!

A więc bądźmy mniej szarzy, stańmy się kolorowi, mówmy i piszmy, co mamy na wątrobie. Twórzmy opinję!

— Że co, powiadacie? Że obawiacie się o posady, o swoją skórę?... Że czasy są ciężkie?

A ja się to nie boję? Drżę tak jak wy! Naprawdę! Ale piszę, bo czas najwyższy skończyć z szarzyzną naszej opinji publicznej z legendą szarego potulnego człowieka!

Do roboty od Nowego Rogu, żeby nie przepadł jak poprzednie.

Jan Waśniewski.

Ciechocinek
Bojkotuje karnawał

CIECHOCINEK, 28. 12. (tel. wł.). — Z inicjatywy miejscowego ks. proboszcza przedstawiciele polskich organizacyj społecznych uchwalili jednomyślnie ze względu na ciężką sytuację materjalną społeczeństwa nie urządzać w Ciechocinku zabaw w nadchodzącym karnawale.

120-letni staruszek
zmarł z głodu

KIELCE, 28. 12. (tel. wł.). — W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w lesie obok wsi Szewce znaleziono zwłoki nieznanego żebraka - włóczęgi. Przy zwłokach znaleziono starą walizkę z drobiazgami, oraz świadectwo urodzenia, wydane w parafji kieleckiej na Jana Brutkiewicza, ur. w r. 1816.

Z metryki więc wynika, że Brutkiewicz zmarł, mając 120 lat.

Z plastyki

Książka dla dziecka

Wśród wielu darów, które dzieci znalazły pod choinką, były i książki. Dla starszych z ilustracjami, lub bez, a dla tych najmłodszych takie, w których bardzo kolorowe obrazki taksamo ważne, czasem może nawet ważniejsze są niż tekst. Jakie książki najwięcej się dzieciom podobają, który z autorów największym cieszy się powodzeniem — o tem dorośli nieraz mieli możność przekonać się. Ale nie wiem, czy ktokolwiek, dotychczas, badał i miał sposobność stwierdzić rodzaj upodobań dziecięcych, w zakresie plastyki. Pisarz, pracując nad utworem dla dziecka przeznaczonym, ma na uwadze umysłowość i psychikę dziecięcą i stara się do niej trafić. Czy plastyk - ilustrator również o tem pamięta? Jakże chętnie stałbym się na chwilę czarodziejem, który potrafi przeniknąć małe serca, by zbadać, ku jakim obrazkom najbardziej się skłaniają, sprawdzić, czy nowa plastyka jest dla nich zrozumiała i bliska. Jednem słowem dowiedzieć się, co im się podoba, a co — nie i dlaczego? Niestety, są to marzenia nierozsądne i jako dorosły powinienem się właściwie wstydzić takich „zachciewajek“. Pozostaje mi sposób bardziej prozaiczny: pośrednictwo rodziców, toteż będę wdzięczny, jeśli ktoś przeprowadzi wywiad ze swą pociechą i o rezultacie zechce mi łaskawie donieść.

Tymczasem sprawdzimy, co już zostało w tym zakresie zrobione, a co jeszcze, wedle naszego rozumienia, należy uczynić. Ogólny poziom szaty graficznej książek dla dzieci jest dziś u nas naogół wysoki. Dawniej, chociażby przed wojną, mogliśmy notować tylko pojedyncze, indywidualne usiłowania, ożywione ambicją stworzenia pięknej książki dla dziecka, teraz na tem polu pracuje cały zastęp młodych, utalentowanych grafików (przeważnie byłych wychowanków warszawskiej Akademji). Dawniej książeczki w formie albumików, o jakichś lakierowanych kartach i okładce, z anonimowemi, bez żadnej kultury, przeważnie obcego pochodzenia, naturalistycznemi litografjami były zjawiskiem nagminnem, typową książką dla dziecka — dziś, szanujący się wydawca nie pomyśli nawet o podobnem paskudztwie.

Jednocześnie ze zmianą poziomu, na lepsze, poczęto również uwzględniać pojęcie dziecięce, w zakresie sposobu kształtowania ilustracyj. Znane nam są upodobania kolorystyczne dzieci, zwłaszcza tych najmłodszych, którym się książki czyta, lub tych, które same już próbują zgłębić tajemnice krótkiego, drukowanego wołowemi literami, tekstu. Barwy jasne, żywe, wesołe, pogodne, kładzione sutą, szeroką plamą, najwięcej się podobają — pod tym względem niema żadnych wątpliwości. Zrozumiano także, że niepotrzebny jest wcale rysunek, posługujący się naturalistyczną plastyką kształtów, której dziecko bynajmniej nie żąda, ani ocenić nie jest w stanie, a która nadmiarem szczegółów raczej rozprasza jego uwagę.

Uwzględniając te wszystkie wymogi, otrzymujemy obrazek o kształtach uproszczonych i wyrazistych, barwiony kolorami jasnemi i żywemi. Będzie on miał cechy wybitnie dekoracyjne, podkreślone jeszcze pewną płaskością kształtów i unikaniem efektów perspektywicznej wieloplanowości. Pojęte w ten sposób odtworzenie widzialnej rzeczywistości trafia do wyobraźni dziecka, podoba mu się, a zarazem zyskuje aprobatę dorosłego, kulturalnego czytelnika.

Są jednak pozatem, a raczej powinny być, w rysunkach dla dzieci, pewne rzeczy, może nieistotne i nieważne z punktu widzenia dorosłych, w omawianych rycinach przecież niezbędne. Do nich należy całkowita zgodność tekstu z obrazkiem. Z treści literackiej wybiera grafik do ilustracji fragment wedle swego uznania (jest to jego dobre prawo), ale skoro już wybierze, niech się stosuje do tekstu. Dziecko czytające, zaraz szuka na obrazku tego, o czem przeczytało; nie trzeba dodawać, że powinno znaleźć. Jeśli się zawiedzie, ma prawo posądzić ilustratora o lekceważenie, lub oszukiwanie. Nawet najznakomitsi nasi artyści, jako ilustratorzy, nie są wolni od podobnych grzeszków. W prześlicznej książeczce Iłłakowiczówny i Stryjeńskiej jest taki wierszyk: „przyszła do łóżka bosa kaczuszka, siedem ma piórek u głowy, szesnaście — u brzuszka“. Czytając ten wierszyk dzieciom, zawsze prosiłem Pana Boga, by nie przyszła im czasem ochota liczyć piórka na obrazku. Bo na obrazku liczba piórek jest zupełnie inna...

Pod innym obrazkiem, w innej książce czytamy: „Biały dom, przed domem ścieżka. Kto też tutaj mieszka?“ Napróżno szukałbyś ścieżki na obrazku. Zamiast niej ilustrator poczęstował dziecko drzewami i płotem.

Drugi zarzut dotyczy sposobu podawania treści plastycznej dziecku. Wielu ilustratorów w swych, skądinąd wysoce artystycznych i wartościowych obrazkach, nie liczy się dostatecznie z wyobraźnią i pojęciami dziecka. Dziecko nie uznaje abstrakcji, nie uzna też kolorowej plamy abstrakcyjnej, która nic nie oznacza, jest tylko plamą użytą przez artystę, z powodów, dla niego tylko zrozumiałych. Wszystko dla dziecka na obrazku jest czemś i z tem się trzeba liczyć, toteż ilustrator powinien tak swą kompozycję rozwiązać, by nie było w niej nic, poza jej treścią literacką. Idealnem, pod tym względem rozwiązaniem zagadnienia są ilustracje Stryjeńskiej, do wspomnianych już „Rymów dziecięcych“. W jej obrazkach, profilowo - sylwetowych, są tylko rzeczy konieczne i realne, ludzie i przedmioty; żadnego pokazywania smaków techniki artystycznej.

Demonstruje tą technikę bez potrzeby, zaciemniając dzieciom czytelność obrazka, zbyt wielu jeszcze, nawet najbardziej utalentowanych, artystów. Otwieram np. książkę dziecinną i widzę na obrazku karawanę na pustyni. Za murzynami jedzie auto ciężarowe. Auto narysowane jest czarnym konturem i ma barwę żółtą. Ta żółta plama nie trafia jednak dokładnie w płaszczyznę sylwety auta i częściowo wyłazi poza samochód, w tło. Dlaczego tak jest— owszem ja wiem. To są takie, modne dziś, smaki, finezje artystyczne, żeby nie trafiać dokładnie barwą w kontur przedmiotu.

Niejeden młody artysta bardzo sobie te smaczki ceni. No dobrze, moi drodzy, ale poco dzieciom w głowie zawracać? Gdy dzieciak uzna, że to auto jest żółte, za co będzie uważał dalszy ciąg tej samej żółtej plamy poza autem? Próbowałem już wmawiać, że to cień. Nic z tego.

Miejmy nadzieję, że nasi utalentowani graficy, którzy już tyle zrobili dla podniesienia poziomu polskiej książki dla dzieci, zechcą wziąść pod uwagę i te moje spostrzeżenia. **Wiktor Podoski.**

GRUDZIEŃ

29

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—44	15—32
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
9—43	20—08
Dł. dnia	Ubyło
7—48	0—4

Dziś św. Tomasza.
Jutro św. Eugenjusza.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 12-ej „Jasełka", o 3.30 „Rose Marie", wieczorem „Straszny dwór". W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek: o 8-ej „Baron cygański", o 11.30 specjalny program Sylwestrowy, złożony z wyjątków ulubionych oper.

TEATR NARODOWY: Dziś o godzinie 3.30 pop. „Stare wino". Wieczorem „Cyd". W poniedziałek „Przepióreczka". We wtorek dnia 31 b. m. w reżyserji L. Solskiego premjera „Fryderyka Wielkiego" Nowaczyńskiego z Solskim.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3 pop. „Kordjan". W poniedziałek o g. 8 wiecz. „Zburzenie Jerozolimy" Konczyńskiego. We wtorek 31 grudnia w wieczór Sylwestrowy wesołe „Stare wino" z Modzelewską i Junoszą-Stępowskim. We środę „Zburzenie Jerozolimy".

TEATR NOWY: Dziś po raz 12-ty komedja „Był sobie więzień" Anouilh'a.

TEATR LETNI: Dziś o godz. 12 „Wyprawa po szczęście" Szelburg-Zarembiny. Dziś o godz. 4 pop. „Dom otwarty". Dziś wieczorem „Codziennie o 5-ej".

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 4 pop. i o 8 wiecz. komedja Shaw'a „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś przy ul. Rozbrat 26 o godz. 4-ej i 7-ej „Popychadło". Dizś przy ul. Młynarskiej 2 „Pastorałki" Schillera w reż. Z. Ziembińskiego, kier. muz. M. Sowilski o godz. 4-ej i 7-ej.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Trójka hultajska", z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro komedja „Sąsiadka" z Mazarakówną i Adwentowiczem.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18): Dziś i jutro „Cień" Nicodemiego. Dziś o 4-ej „Epoka tempa". We wtorek premjera „Trafiki p. generałowej" Bus-Feketiego.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja" nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA (Karowa 18). 7.15 i 9.45. Dziś i jutro „WIDOWISKO Nr. 1" pod kier. art. Hanki Ordonówny z udziałem Fertnera, Syma. Ankwiczówny i 60 osób zespołu. Codziennie DWA przedstawienia.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja z „Całego serca" i filmu „Dziewczę z obłoków".

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Cyrulik Warsz. Kredytowa 14) Dziś o godzinie 12.15 i 4 pop. cztery bajki (w każdem przedstawieniu) „Jaś i Małgosia", „Kot w butach", „Figliki Kajtusia", „Pat i Patachon".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o godz. 8.15 wiecz. nowy program. We wtorki, środy i niedziele o 4.30 i 8.15.

TEATR DLA DZIECI W REDUCIE (ul. Kopernika nr. 36/40): Dziś o godz. 12-ej w poł. odbędzie się przedstawienie dla dzieci, p. t. „Cud na Powiślu" w inscenizacji Marji Dulęby.

Obniżenie ceny biletów na E. K. D.

Od 1 stycznia na linjach Elektrycznych kolei dojazdowych Warszawa — Grodzisk i Warszawa—Włochy, nastąpi obniżenie cen biletów abonamentowych miesięcznych, dostępnych dla wszystkich. Zniżka ta wyniesie od 15 do 30 proc. Tak naprz. bilet miesięczny z Warszawy do Pruszkowa kosztować będzie 11 zł. zamiast, jak dotychczas 16 zł., a do Grodziska 22 zł. zamiast 28 zł. Bilety miesięczne uprawniają do dowolnej ilości przejazdów w ciągu kalendarzowego miesiąca.

Związki tramwajarzy

W walce o swe prawa

Pod przewodnictwem dyrektora Biura Personalnego Zarz. Miejskiego p. Henryka Pawłowicza, odbywa się w Zarządzie Miejskim konferencja z przedstawicielami wszystkich Związków Robotniczych i Pracowniczych, działających na terenie przedsiębiorstwa Tramwajów i Autobusów. — W konferencji wzięła również udział Dyrekcja Tramwajów z p. inż. J. Niepokojczyckim na czele.

Omówiono wszechstronnie i wyczerpująco postulaty związków zawodowych, dotyczące niepogarszania pomocy i opieki lekarskiej, wydawania we właściwym czasie umudurowania, ścisłego przestrzegnia tabeli płac, uregulowania sprawy biletów kąpielowych dla konduktorów i motorowych, przyśpieszenia wypłaty prowizji, jeśli termin wypłaty przypada na dzień świąteczny i wreszcie zastosowania „amnestji", t. j. skreślenia kar porządkowych, za różne wykroczenia.

Imieniem miasta p. Pawłowicz złożył deklarację, iż umowa zbiorowa i jej przepisy, będą ściśle przez dyrekcję tramwajów stosowane i przestrzegane. Wypływające z umowy zbiorowej obowiązki, miasto wykona w całej rozciągłości. W sprawie pomocy lekarskiej związki otrzymały zasadnicze oświadczenie, iż miasto kosztem zdrowia pracowników oszczędności czynić nie będzie i żadne pogorszenie świadczeń czy też ograniczenie pomocy nie jest zamierzone. Pod uwagę brana jest jedynie reorganizacja techniczna pomocy lekarskiej. Sprawa ta zresztą zostanie ostatecznie uzgodniona na osobnej konferencji, wyznaczonej na dzień 30 b. m.

Technika wydawania odzieży służbowej poddana zostanie rewizji zgodnie z dezyderatami związków. Tabela płac — jako najważniejszy punkt umowy zbiorowej — jest na równi z całą umową nietykalna. Pojedyncze wypadki obniżenia stawek, jakie mogły się zdarzyć zostaną skrupulatnie zbadane i poprawione. Ilość bonów na bezpłatne kąpiele zostanie utrzymana w dotychczasowej ilości: 4 miesięcznie. — Co się tyczy skreślenia kar porządkowych związki otrzymały obietnicę anulowania kar po upływie trzech lat od daty wykroczenia. Odmownie natomiast załatwiony został postulat Związku Urzędników Tramwajowych o przesunięcie terminu wypłaty poborów na dnie przedświąteczne.

W wyniku konferencji usunięte zostały i wyjaśnione zadrażnienia, których charakter nie dawał i w przyszłości tembardziej dawać nie będzie podstaw do poważniejszego konfliktu.

Próba wywłaszczenia emerytów z pomocy lekarskiej

Przed świętami, na konferencji, jaką przedstawiciele wszystkich związków zawodowych pracowników m. st. Warszawy odbyli z wiceprezydentem dr. Graba - Łęckim, doręczono związkom projekt statutu pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich. Regulamin pomocy lekarskiej ma być doręczony dopiero na następnej konferencji w dn. 30 b. m., co utrudniło ocenę projektowanych zmian. W każdym jednak razie rzuca się w oczy skreślenie w statucie pomocy lekarskiej dla emerytów i ich rodzin. Jestto tembardziej charakterystyczne, że obowiązujący statut emerytalny zapewnia udzielanie pomocy lekarskiej zarówno emerytom, jak i ich rodzinom. Pozatem władze miejskie nietylko nie uwzględniły postulatu pracowników, by przewidywana przez obecne przepisy Rada pomocy lekarskiej stała się czynnikiem nadzorującym działalność pomocy lekarskiej, ale przepis o radzie wogóle skreśliły i wogóle nie wprowadziły do statutu przewidywanej w pierwotnym projekcie komisji rozjemczej, która miała decydować w sprawach spornych o świadczeniach. W ten sposób, w myśl nowego statutu pomocy lekarskiej, decydowanie o świadczeniach spoczywałoby całkowicie i niepodzielnie w rękach administracji samorządowej bez cienia samorządu ubezpieczonych, przewidywanego przez ustawę o ubezpieczeniach społecznych i bez rozjemstwa, obowiązującego w Ubezpieczalniach Społecznych.

Zatarg z kelnerami u Lourse'a

Od dłuższego czasu wszystkim kelnerom, albo części, administracja kawiarni „Lourse'a" (Krak. Przedmieście 13) wymawia pracę na dwa tygodnie naprzód. Wymówienia te mają charakter represyjny w odpowiedzi na postulaty wysuwane przez pracowników. Mianowicie pracownicy domagali się między in. wydawania pożywienia, wzorem innych zakładów, lepszego urządzenia szatni, gdyż obecna mieści się pod klatką schodową i jest zaniedbana pod względem higienicznym, czego najlepszym dowodem jest stwierdzenie obecności wszy na odzieży etc.

Obecnie nastąpiło ponowne wymówienie pracy części kelnerom. Ponieważ konferencja między przedstawicielami związku zawodowego kelnerów, a właścicielem przedsiębiorstwa nie dała pomyślnych wyników, w poniedziałek odbędzie się dwustronna konferencja w inspekcji pracy. O ile wymówienia nie będą cofnięte, a termin ich upływa 1 stycznia, i nie będą zmienione warunki pracy, pracownicy gotowi są bronić się wszelkiemi dostępnemi środkami aż do strajku włącznie.

W noc Sylwestrową

Przedłużenie godzin handlu w zakładach gastronomicznych

Właściciele restauracyj, barów, jadłodajni i t. p., zarówno z wyszynkiem, jak i bez wyszynku alkoholu, tradycyjnym zwyczajem mogą otrzymać zezwolenie władz administracyjnych na przedłużenie godzin handlu w noc Sylwestrową, t. j. z dn. 31 grudnia na 1 stycznia. W tym celu zainteresowani winni niezwłocznie składać podania we właściwych starostwach grodzkich. Z upoważnienia p. komisarza rządu starostowie grodzcy będą wydawali indywidualne zezwolenia petentom.

Dla restauracyj i jadłodajni I kat. godziny otwarcia mogą być przedłużone do godz. 7 rano, dla kat 2 — do godz. 5 rano. Zaznaczyć należy, że te restauracje, które korzystały z rocznego zezwolenia na przedłużenie godzin handlu, nie są zwolnione od dopełnienia tej formalności, gdyż zezwolenia wydane na r. b. tracą swą ważność 31 b. m.

Osoby, które w noc Sylwestrową przedłużą godziny otwarcia swych zakładów bez specjalnych pozwoleń, narażą się na dotkliwe kary administracyjne.

Skarga na przyjaciela złożona prokuratorowi

Z polecenia prokuratora przy Sądzie Okręgowym zatrzymano wczoraj Marjana Pączkiewicza (Świętojańska 29), pod zarzutem dokonania strasznego przestępstwa na osobie swej przyjaciółki, Marji Sokołowskiej (Franciszkańska 3).

Jak ustaliło dochodzenie, Pączkiewicz utrzymywał bliższe stosunki z Sokołowską, aż wreszcie przed kilku tygodniami zaszła w ciążę. Gdy namowy Pączkiewicza nie odniosły skutku, wówczas zaprosił ją do swego mieszkania, gdzie upiwszy ją, dał jej jakiejś nieznanej trucizny, po której nastąpiło poronienie. Po kilku godzinach Sokołowską w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Przez kilka tygodni spodziewano się tragicznego wyniku tej kawalerskiej uczty, jednak niebezpieczeństwo minęło i Sokołowska wróciła do zdrowia.

Po powrocie do domu Sokołowska zameldowała o wypadku prokuratora i policję I komisarjatu, prosząc władze o pociągnięcie Pączkiewicza do odpowiedzialności karnej. Dalsze dochodzenie prowadzi stołeczny Urząd Śledczy.

Dziękujemy!

Nasz Wydział Ofiar otrzymał dla ubogich cenne datki. M. in. z sumy 27 zł. 10 gr., zebranych przez pracowników dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji mogliśmy dopomóc bezrobotnemu do wyjazdu z rodziną na posadę (15 zł.), oraz dać wsparcia przedświąteczne bezdomnej matce z trojgiem dzieci oraz malarzowi pokojowemu bez pracy, ojcu 5-ga maleństw, utrzymującemu dotąd chorą starą matkę.

W następnych numerach złożymy dalsze podziękowania.

Gwałcenie świąt

101 protokułów

Policja spisała 101 protokułów na właścicieli kawiarń, owocarni i restauracyj przeważnie żydów, którzy nie mieli zamkniętych zakładów w święto Bożego Narodzenia.

W poniedziałek sądy starościńskie wydadzą wyroki za pogwałcenie przepisów o odpoczynku świątecznym.

Znaczna zniżka ceny masła

Komisja notowań cen nabiału m. stoł. Warszawy zanotowała od wczoraj następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu 2 zł. 70 gr. (dotąd 3 zł. 20 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem — 2 zł. 90 gr. (dotychczas 3 zł. 40 gr.), w blokach 2 zł. 80 gr. (3 zł. 30 gr.), mleczarskiego solonego — 2 zł. 50 gr. (3 zł.), śmietankowego II gat. — 2 zł. 40 gr. (2 zł. 90 gr.) i osełkowego — 2 zł. 10 gr. (2 zł. 60 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej, natomiast jaj wapiennych 11 gr. (dotychczas 10 gr.) za sztukę. Obniżka więc ceny masła wyniesie 50 groszy od każdego gatunku.

RADJO

Niedziela, dn. 29 grudnia

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 „Gazetka roln." — w opr. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.): C. M. Weber: Uwertura do op. „Oberon"; F. Mendelssohn: Pieśń myśliwska, Pieśń weneckiego gondoliera — wyk. Ign. Friedman; Fr. Schubert: Serenada; Fr. Schubert: Śpiewaj skowroneczku. 9.40 Dzien. por. 9.50 Progr. na dzień bież. 10.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO ŚW. KATARZYNY W TORUNIU. KAZANIE NA TEMAT „JEŚLI SIĘ NIE STANIECIE JAKO DZIATKI..." WYGŁ. KS. R. MIELIŃSKI.

Po Nabożeństwie: „Swojskie melodje" (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Por. muzyczny z Łodzi. Wyk. Ork. Symf. pod dyr. A. Bautze i W. Lewandowski (fortepian). Fr. Schubert: Symfonja C-dur — wyk. ork. L. van Beethoven: Koncert fortepianowy c-moll — wyk. z tow. ork. W. Lewandowski. W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Pawła Claudel'a p. t. „Zwiastowanie" w przekładzie E. Leszczyńskiego, w oprac. i reżyserji T. Trzcińskiego. 14.00 „Wyjazd do ciotki" — fragment z niedrukowanej powieści Z. Unilowskiego. 14.20 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Godzina rolnika": „Audycja dla wszystkich" (z Wilna). „Przegląd rynków produktów rolnych" — St. Prus-Wiśniewski. Muzyka (pł.). „Pamiętajmy o naszych sprzymierzeńcach" — pogad. Wł. Rydzewskiego. 16.00 „Łamigłówki" — podyktuje dzieciom H. Łalosz. 16.15 „Nasza Marynarka gra". Konc. w wyk. Ork. Marynarki Wojennej w Gdyni. 16.45 „Cała Polska śpiewa" — kolendy w wyk. Pierwszego Warszawskiego Miejsk. Koła Śpiew. pod dyr. T. Czudowskiego. 17.00 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 17.40 „Migawki regjonalne": aud. p. t. „Wojciech przystaje do kolendników" (z Krakowa). 18.00 Progr. na dz. nast. 18.10 Konc. rekl. 18.40 Wiad. sport. 18.45 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko Z. Falkowskiego p. t. „Mocna krew" (z Wilna). 19.15 „Co czytać?" nowości literackie omówi J. E. Skiwski. 19.30 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI". Aud. p. t. „Nieuroczku — stary roczku". 20.00 Dziwne nastroje" (pł.). 20.30 „STRASZNY DWÓR" OPERA MONIUSZKI. Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. Wyk.: Chór i Ork. Opery Warsz. pod dyr. A. Dołżyckiego oraz soliści. W przerwie I-ej ok. g. 21.00: „Wyj. z pism Piłsudskiego" oraz Dzien. wiecz. W przerwie IIej ok. godz. 21.55: „Podróżujmy": „Dęby i obrazy w Rogalinie" — felj. wygł. St. Wasylewski (z Poznania). W przerwie III-ej ok. godz. 22.50: Wiad. sport. 23.30 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

Poniedziałek, 30 grudnia.

6.30. Kolenda. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o g 7.20: Dzien. por. 7.50 Program na dzień bież. 7.55. „Parę inform.".

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Dzien. południ. 12.15 Konc. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Konc. rewellersów „Wesoła Piątka" (ze Lwowa). 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. Jan Piprek. 16.15 Muzyka (pł.).: H. Berlioz: Trojańczycy w Kartaginie — uwertura, Fr. Liszt: Walc „Mefisto" (Nr. 1), C. Saint - Saens: Phaeton — poemat symf. 16.45 „Wysoka eksmisjo!" — skecz Wiecha i Tadeusza Witllina. 17.00 „Babska ciekawość" pog. wygł. M. Niklewiczowa. 17.15 „Minuta poezji": Wiersze J. Stępowskiego, wypowie J. Bujański (z Krakowa). 17.20 Sergjusz Taniejew: Trio D-dur op. 21 na dwoje skrzypiec i altówkę, Zoltan Kodaly: I część „Serenady" op. 12; L. Kmitowa (skrzypce), M. Szaleski (altówka), W. Krótkiewski (skrzypce). 17.50 „Zielony krzew jemioły" pogad. — wygł. dr. Axel Stjerne (z Wilna). 18.00 Recital śpiewaczy Cz. Perenson. Przy fortep. prof. L. Urstein. G. Fauré: Ici — bas, G. Bizet: Pieśń kwietniowa, Weckerlin: Menuet i Co czynisz pasterzu, G. Bizet: Adagietto z „Arlezjanki" (płyta), E. Chausson: Ukojenie, C. Chaminade: Powiesz mi, J. Tiersot: Pasterka na łące. 18.30 „Listy od dzieci" — omówi W. Tatarkiewicz - Małkowska; 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka (pł.). 20.30 Arje w wyk. J. Schmidta (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz.". 21.00 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 21.30 „Polska awangarda poetycka" — wieczór literacki w opr. T. Peipera. 22.00 Koncert Symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i Lola Strassberg (fort.). Wolfgang Amadeusz Mozart: Koncert fortepianowy d-moll wyk. z tow. ork. Lola Strassberg, Marjan Rudnicki: Nastroje symfoniczne. 23.00 Wiad. meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

KINA

ACRON: „Kapitan Korkeran" i „Bohater Meksyku".
ADRJA: „Dziewczę z Budapesztu".
ANTINEA: „Dzień wielkiej przygody" i „Na skrzydłach fantazji".
AS: „Sequoia" i „Nasi szoferzy".
AMOR: „Baboona" i „Miasto duchów".
APOLLO: „Ostatni Posterunek".
BAŁTYK: „Melodje wielkiego miasta".
CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer".
CASINO: „Burza nad światem".
COLOSSEUM (DUŻA SALA): „Pat i Patachon w cyrku Sarana".
COLOSSEUM (MAŁE): „Wojna w królestwie walca".
CORSO: „Mały Pułkownik" i rewja.
ELITE: „Julika" i „Wróg kobiet".
ERA: „Walczę o życie" i „Kobieta Tarzan".
EUROPA: „Piekło".
FAMA: „Dyktator".
FILHARMONJA: „Gabinet Figur Woskowych".
FLORIDA: „Djabeł z dzikiego zachodu" i „Braterstwo ludów".
FORUM: „Mały pułkownik".
HELJOS: „Dwie Joasie" i dod.
ITALIA: „Sequoia".
KOMETA: „Folies Bergere" i rewja.
LUX: „Świat się śmieje" i „Naokoło świata".
LOS: „Piotruś".
MASKA: „Katiusza" i „Dama z Moulin Rouge".
MAJESTIC: „Miłość w czołgu".
MARS: „Dwie Joasie".
MEWA: „Rumba" i „Cienie wielkiego miasta".
MIEJSKI: „Indyjscy Piechurzy".
MUCHA: „Pani nie chce dziecka" i „Ludzie za kratkami".
NOWA TOMBOLA „Droga bez powrotu" i „Rewolucja śmiechu".
OKO PRASKIE: „Przebudzenie" i dodatki.
PAN: Manewry miłosne".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Jasełka".
PETIT TRIANON: „Kryjówka szczęścia" i „Niebezpieczna piękność".
POPULARNY: „Czy Lucyna to dziewczyna" i rewja.
PRAGA: „Dwie Joasie" i rewja.
RAJ: „Przeor Kordecki" i „Mąż na żart".
RENA: „Komenda Serc" i „Siostra Marta jest szpiegiem".
RIALTO: „Zaczęło się od pocałunku".
ROXY: „Tajemnica dr. Chandlera".
STYLOWY: „Kochaj tylko mnie".
SFINKS: „Sześć lat miłości" i rewja.
SOKÓŁ: „Fraquita" i „Kłopoty telefonistki".
ŚWIAT: „W krainie walca".
TON: „Dwie Joasie".
UCIECHA: „Rapsodja Bałtyku".
UNJA: „Śluby ułańskie".

ZIMA

SPORTY • UZDROWISKA • PODRÓŻE

Zderzenie pociągów pod Krakowem

Cztery osoby ranne

KRAKÓW, 28.12. — Wczoraj wieczór na stacji kolejowej Kraków — Płaszów, na stojący pociąg osobowy nr. 515 zdążający z Płaszowa do Zakopanego, najechał z tyłu manewrujący parowóz, prowadzony przez maszynistę Adolfa Masia, wskutek czego ostatni wagon pociągu osobowego wyskoczył z szyn.

Powodem zderzenia była silna mgła, skutkiem której maszynista lokomotywy nie zauważył światła na ostatnim wagonie pociągu osobowego. Spowodu wykolejenia wagonów i wstrząsu zostały lekko ranne 4 osoby, a mianowicie: Jan Pawlik, funkcjonarjusz kolejowy wraz z synem Marjanem, z Krakowa, Bronisław Wołowiec, urzędnik sądowy z Jordanowa i Emilja Świątek, żona funkcjonarjusza kolejowego z Rabki.

Po usunięciu przeszkody pociąg zakopiański z nieznacznem opóźnieniem ruszył w dalszą drogę. Ruch pociągów nie natrafił na żadne przeszkody, sprawę wypadku bada komisja.

Nowoczesne biuro złodziejskie

odkryto w Będzinie

SOSNOWIEC, 28.12 (tel. wł.). Policja będzińska wpadła na ślad złodziejów, którzy obrabowali szkołę powszechną Nr. 3 w Będzinie, gdzie skradli aparat radjowy i maszynę do pisania. Przed świętami w nocy policja przeprowadziła w Zagłębiu obławę, zatrzymując około 50 podejrzanych osób. W jednej z melin w Będzinie znaleziono kompletnie urządzone biuro złodziejskie. Złodzieje widocznie też pragną wygód i przyjemności, bo obok maszyny do pisania stał włączony w sieć aparat radjowy, uprzyjemniający chwile odpoczynku złodziejaszkom. Co dziwniejsze, aparat i maszyna okazały się skradzionemi w szkole.

Sprawcę kradzieży Stanisława Makówkę aresztowano, a urządzenie biura skonfiskowano. Zatrzymano również pasera Józefa Fisiora z Będzina.

Wypadki i kradzieże

Napad na administratora domu. Na Starem Mieście, na Tadeusza Kowalskiego (Rynek Starego Miasta 30) rzuciło się kilku mężczyzn, bijąc go kawałkiem żelaza. Na alarm pobitego wszyscy napastnicy rzucili się do ucieczki. Lekarz pogotowia stwierdził 5 ran tłuczonych głowy. Po opatrunku Kowalskiego przewieziono do domu.

Tajemnicze zasłabnięcie. W 22 komisarjacie P. P. zastał wczoraj lekarz pogotowia nieprzytomną kobietę w wieku około 50 lat. Po udzieleniu pierwszej pomocy nieznajomą przewieziono do szpitala Wolskiego. Jak ustalono, nieznajoma zasłabła na cmentarzu katolickim na Woli.

Złodzieje w spółdzielni. Po przecięciu żaluzji ażurowej, dostali się złodzieje do spółdzielni „Wspólnota Skarbowców" (Filtrowa 81), skąd skradli gotówkę i towar ogólnej wartości 3.000 zł.

Zatrucie mięsem. W poczekalni dworca Wschodniego zasłabli w pewnej chwili małżonkowie Lucjan i Tekla Ryba (Brzeska 17). Lekarz pogotowia stwierdziwszy zatrucie mięsem, przewiózł oboje w stanie bardzo ciężkim do szpitala Przem. Pańskiego.

207 ofiar mrozu

w St. Zjednoczonych

NOWY JORK, 27. 12. (PAT). Liczba ofiar mrozu w całych Stanach Zjednoczonych doszła do 207.

Ludzie bez dachu nad głową

Po jednej obławie w Chojnicach na Pomorzu

Chojnice, 27 grudnia.

Przed świętami urządziła policja obławę na włóczęgów, którzy onegdaj stanęli przed Sądem Grodzkim w Chojnicach. Oto kilka scen z sali sądowej:

Przed sądem staje młody człowiek. Liczy 35 lat. Sędzia stwierdza, że od dłuższego już czasu chodzi od miejscowości do miejscowości, utrzymując się z jałmużny.

— Jaki zawód ma oskarżony— pyta sędzia.

— Jestem urzędnikiem prywatnym. Ukończyłem 6 klas gimnazjalnych i jeszcze doniedawna pracowałem w m. Łodzi. Po redukcji otrzymywałem wsparcie i kiedy się ono wyczerpało, trza było szukać chleba, którego nigdzie nie mogę znaleźć.

— Jak długo oskarżony tak chodzi po kraju?

— Dwa lata.

— Z czego się utrzymuje?

— Z jałmużny.

— Czy oskarżony niema rodziny?

— Ojciec jest wysokim urzędnikiem w pewnym urzędzie wojewódzkim. Nie mogę pójść do niego z pewnych względów.

Sąd skazał tego oskarżonego na 3 miesiące przymusowej pracy w zakładach Opieki Społecznej.

Następnie stają przed sądem małżonkowie B., dawniej zamieszkali w Bydgoszczy. W drodze z Kartuz do Bydgoszczy zatrzymali się w domu noclegowym w Lichnowach, gdzie zostali przytrzymani. Obok nich czworo małych dzieci. Ojciec jako bezrobotny opuścił z rodziną Bydgoszcz i wyruszył do Gdyni. Tam pracy nie znalazłszy udał się z całą rodziną do Kartuskiego, gdzie przez kilka dni pracował w elektrowni. Praca się skończyła i znowu rozpoczęła się włóczęga. W Kartuzach, w starostwie, powiedzieli mu, że musi wrócić do Bydgoszczy i obecnie wraca właśnie do rodzinnego miasta. Trzeba jednak że z czegoś żyć.

Sąd skazał ojca rodziny na 3 miesiące pracy przymusowej, zaś żonę uwolnił. Jej losem i czworgiem dzieci zajmie się opieka społeczna.

Skolei stają przed sądem: Wacław Bilicki, robotnik bez stałego miejsca zamieszkania i niejaka Poniatowska z trojgiem małych dzieci, z których najstarsze liczy 3 lata, zaś najmłodsze rok. Przez kilka lat wałęsała się po kraju, utrzymując się ze sprzedaży papieru i jałmużny.

— A ta kobieta, czy to wasza żona? — pyta sędzia.

— Nie, ale te dzieci są moje.

Sąd skazał Bilickiego na 3 miesiące pracy przymusowej, uwalniając Poniatowską.

To przymusowe rozłączenie kochanków wywołało głośny protest u kobiety, która krzyczała że pójdzie razem z ojcem jej dzieci. W najbliższym czasie przyjdzie na świat czwarte i na świecie niema nikogo, ktoby się jej losem zajął. Ze łzami w oczach protestowała przeciwko wyrokowi.

Przed sądem stanęła jeszcze inna para kochanków, włócząca się po świecie niewiadomo jak długo. Ona wdowa, on bezrobotny. Utrzymują się, jak wszyscy inni towarzysze niedoli, z jałmużny. Nocują gdzie się da. W stodole i w szopie. Poznali się na wędrówce i zaprzysięgli sobie wierność. Odtąd wspólnie chodzą.

Przed stołem sędziowskim przewijają się różni ludzie. Różnie się tłumaczą. Nieraz sami nie wiedzą, dlaczego się włóczą; inni znowu ze łzami w oczach opisują nędzę, w jakiej się znajdują. Pewien 16-letni chłopiec wyszedł z domu za pracą. W domu pozostał ojciec (wdowiec) z licznem rodzeństwem. Przez lato pracował u gospodarzy, obecnie nigdzie nie może znaleźć zatrudnienia. Głodny puka do drzwi o jałmużnę. Policja go zatrzymała. Z wyroku, skazującego go na 3 miesiące pracy przymusowej jest zadowolony. Będzie miał i dach nad głową i pożywienie.

ABC SPORTOWE

Niedzielne imprezy sportowe

Jutro, w niedzielę odbędą się w stolicy następujące imprezy sportowe:

O godz. 12-ej w Cyrku towarzyski mecz bokserski Polonia — Warta.

O godz. 9.30 w Domu Akademickim dalszy ciąg turnieju międzyklubowego w mieszanych dwójkach siatkówki.

O godz. 17-ej w gmachu Centralnego Instytutu W. F. dalszy ciąg turnieju koszykówki męskiej i kobiecej o puhar P. Z. G. S.

Projektowane na torze W. T. Ł. próby klasyfikacyjne w jeździe figurowej na odznaki P. Z. Ł. prawdopodobnie nie dojdą do skutku ze względów atmosferycznych.

We Lwowie dokończenie meczu szermierczego Warszawa — Lwów.

W Łodzi pływacy AZS-u warszawskiego rozegrają spotkanie z reprezentacją Łodzi.

W Katowicach drużyna Wiener Eislauf Verein rozegra mecz z reprezentacją Śląska.

W Lens piłkarze Warty grają z Emigracją polską.

Zwycięstwo polskich hokeistów

w Berlinie

W piątek wieczorem odbyły się w Berlinie dalsze międzynarodowe mecze hokejowe z udziałem polskich hokeistów.

Pierwszy mecz pomiędzy reprezentacją Polski a Berliner S. C. zakończył się zasłużonem zwycięstwem polskich hokeistów w stosunku 4:2 (0:0, 4:1, 0:1).

Polacy mieli znaczną przewagę zwłaszcza w drugiej fazie gry. W trzeciej tercji Polacy mając zapewnione zwycięstwo nie wysilali się na podwyższenie wyniku.

Bramki dla zwycięzców zdobyli kolejno: Wołkowski, Ludwiczak, Marchewczyk i znowu Wołkowski.

Drugi mecz pomiędzy L. T. C. Praha a Goetha ze Sztokholmu wygrali Czesi wysoko 7:3 (4:1, 1:1, 2:1).

W kilku wierszach

REPREZENTACJA WARSZAWY NA 3-CH FRONTACH

W dn. 2 lutego bokserska reprezentacja Warszawy walczyć będzie na trzech frontach, a mianowicie: w Warszawie z reprezentacją Gdańska o puhar prezydenta Senatu Gdańskiego. Puhar ten już dwukrotnie zdobyli Warszawiacy.

Tego samego dnia bokserzy Warszawy rozegrają w Lublinie i Krakowie spotkania z reprezentacjami tych miast.

WARSZAWA — BRUKSELA W BOKSIE

Międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Bruksela odbędzie się definitywnie 8 marca w stolicy Polski.

WARSZAWA — RYGA I WARSZAWA — BERLIN

W styczniu i w lutym 1936 r. zarząd WOZA projektuje dwa międzynarodowe spotkania w Warszawie, a mianowicie:

Warszawa — Ryga i Warszawa — Berlin.

Spotkania dojdą prawdopodobnie do skutku.

DRUGA RUNDA MISTRZÓW WARSZAWY W ZAPAŚNICTWIE

W dn. 5 stycznia rozpocznie się druga runda rozgrywek zapaśniczych o drużynowe mistrzostwo stolicy.

W dniu tym w klasie A walczyć będą Legja — Skra, a w klasie B. — Policyjny K. S. Iskra.

BOKSERZY POLONJI WE LWOWIE

W dn. 5 stycznia drużyna bokserska warszawskiej Polonji rozegra w Warszawie mecz z miejscową Hasmoneą.

POLONIA — WARTA W WARSZAWIE

W nadchodzącą niedzielę w gmachu Cyrku o godz. 12-ej odbędzie się towarzyski mecz bokserski Polonia—Warta.

Drużyny wystąpią w następujących składach:

Polonia: Krysiak, Weiman, Małecki, Łukasiewicz, Janczak, Fabisiak, Posmyk i Sowiński.

Warta: Koziołek, Sobiak, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura oraz Piłat lub Karpiński.

Pożar zboru ewangelickiego

w Pakości

POZNAŃ, 28.12 (tel. wł.). Jak donoszą z Pakości, w wigilję Bożego Narodzenia wybuchł groźny w swych następstwach pożar w miejscowym zborze ewangelickim, stanowiącym własność ewangelickiej gminy kościelnej w Pakości. Jeszcze krótko przed pożarem tegoż dnia o godz. 16 odbyło się nabożeństwo. Nagle o godz. 17.30 od strony ołtarza zauważno spod dachu wydobywające się kłęby dymu i płomienie ognia, które z wielką szybkością się rozszerzały.

Pastwą ognia padł dach, wieża i całe urządzenie wewnętrzne, tak że pozostały tylko same mury. Nawet dwa duże dzwony runęły z wieży i popękały. Urządzenie wewnętrzne składało się wyłącznie z drzewa, a dach kryty był łupkiem.

Zbór ubezpieczony był na 100 tysięcy zł., tak że straty, które są poważne, będą pokryte. Ofiar w ludziach nie było. Zbór zbudowany był w 1862 r. Przypuszczalną przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

W kraju wielkiego milczenia

Życie na Grenlandji—największej wyspie świata

Grenlandja jest nietylko największą wyspę świata, nietylko największą kolonją, ale także i najbiedniejszym, i zarazem może najpiękniejszym krajem. Przestrzeń jej zajmuje 2.182.000 km. kwadratowych, w której to cyfrze 1.869.000 km. — to płaszczyzny lodowe, niezamieszkane, Mroźna, biała Grenlandja przeżywa w ciągu roku swoje krótkie, cudowne trzymiesięczne lato arktyczne. Wtedy biała Grenlandja kwitnie. Od przylądka Varwel do przylądka York rozwijają się margeritki, kampanule, żółte żonkile i tysiące jeszcze innych, dziwnych kwiatów o silnym zapachu, przesycającym powietrze.

Drzewa niema prawie wcale. Te, które są — są karłowate, małe, pokraczne, dosięgające zaledwie wysokości człowieka. A kiedy po krótkim — trzymiesięcznym okresie lata liście ich nabiorą złocistego koloru i zaczną opadać, jest to jedyny w swoim rodzaju widok.

WIOSNA WŚRÓD LODÓW

Z początkiem lata zaczyna się na całej wyspie ruch, zaczyna się życie towarzyskie, ożywiają interesy. Przez te trzy miesiące właściwie eskimosi żyją naprawdę, stają się ruchliwsi, elokwentni, weselsi. Podczas jasnych nocy podbiegunowego lata prawie wcale nie śpią, bo przecież są dość wyspani podczas długiej nocy zimowej. Więc kiedy zaczyna się lato, starają się jaknajbardziej wykorzystać te nieliczne dni, pełne światła i ciepła, wtedy zaczynają się polowania na foki i wtedy wśród jasności i woni kwiatów rozkwitających w śniegach płonie miłość.

Z chwilą więc nastania wiosny, która jest tak krótka, że właściwie odrazu staje się latem, w wiosce grenlandzkiej rozbrzmiewają śmiechy, okrzyki i szczekanie psów, wiernych towarzyszy eskimosów. Żółtoskóre dzieciaki, o bardzo miłych twarzach, toczą się niezgrabnie, goniąc się i pokrzykując. Wszystkie chaty otwarte są naścieżaj. i każdy może zobaczyć, co się dzieje u jego sąsiada. Życie prywatne nie jest w tym wypadku osłonięte żadną dyskrecją, a jeśli ktoś np. zauważy, że u jego sąsiada wywiązuje się jakaś scysja rodzinna, natychmiast bardzo taktownie udaje, że nie słyszy i nie zauważa tego co się dzieje.

NIEMA KRADZIEŻY I WYMYSŁÓW

Mieszkańcy Grenlandji są najuczciwszymi ludźmi na świecie. Aczkolwiek wszystko tam jest otwarte, nigdy nie zdarzają się wypadki kradzieży, a gdyby nawet podobny fakt miał miejsce, przestępcę czekałaby bardzo surowa kara. Również nie spotyka się ostrych słów, wymysłów lub przekleństw — to wszystko skazane jest na banicję, eskimosi są mimo swej egzotyczności narodem szczególnie pod tym względem cywilizowanym, można śmiało powiedzieć, że są wyjątkowo wrażliwi i subtelni.

PÓŁ-CZARNEJ POD BIEGUNEM

Kiedy białość lodu zabłyśnie olśniewająco w promieniach podbiegunowego słońca, zwiększa się również i ruch w sklepach. Eskimosi, a właściwie ich żony, zajmują się zakupami. To krótkie przebudzenie się natury do życia wzmaga w eskimosach chęć rozrywek i pęd do życia towarzyskiego. Pozatem robi się zapasy na dalekie letnie wycieczki. A więc damy o płaskich twarzach i małych czarnych oczach tłoczą się w sklepach i za srebrne monety—jeśli są bogate — lub też za skóry nabywają cały szereg rzeczy.

Z racji święta wiosny pozwalają sobie też na mały luksus zakupienia jakiegoś przysmaku. Jeśli są ubogie — zadawalają się pęczkiem suszonych fig, jeśli są zamożne — kupują kawę. Czarna kawa jest wśród białych lodów największym przysmakiem krajowców.

Pozatem kupuje się mięso wielorybie i focze, z którego przygotowuje się posiłek dla ludzi oraz kupuje się mięso rekinów, którem żywi się psy.

PORZĄDKI W CHATACH

Zaczynają się też sezonowe porządki w chatach. Nie są one zbyt skomplikowane, aczkolwiek rząd czyni bardzo wiele, aby poprawić warunki mieszkaniowe eskimosów i już obecnie w rzadko której spotyka się okna zasiągnięte błoną foczą, natomiast przeważnie wszędzie widzi się szyby szklane — to z czystością nie jest jeszcze wszystko w porządku. Chaty są siedliskami zarazków gruźlicy, która szerzy olbrzymie spustoszenie wśród ludzi z krainy lodów.

Z porządkami jednak, jak już było wspomniane, załatwiają się zupełnie niefrasobliwie — ot, poprostu kiedy w kwietniu opuszczają chaty, udając się na fjordy, na polowanie na renifery i połów łososi — wtedy zostawiają naścieżaj otwarte okna i drzwi chaty. Ostry wiatr gospodarujący wtedy w chacie wymiecie z niej kurz i śmiecie, a siekący deszcz spłucze do czysta podłogi i ściany. To wszystko. Potem wracają do chaty spowrotem zadowoleni z dokonanych porządków. Czasem, jeśli nawet tak się zdarza, że rodzina nie wyrusza na łowy, a poprostu udaje się z wizytą — chata zostaje także otwarta, aby przez czas nieobecności wywietrzyła się porządnie. Trzeba przytem wiedzieć, że taka wizyta to nie byleco. Żądna ploteczek dama eskimoska, zapakowawszy swoją nieletnią pociechę do umieszczonego na plecach skórzanego worka, potrafi przez dwa dni brnąć poprzez śnieg i przechodzić wbród potoki — aby dotrzeć do przyjaciółki, u której wypije pół czarnej, wymieniając szereg zdań na temat ostatniej mody podbiegunowej oraz mniejszych i większych skandalików towarzyskich.

Potem nie omieszka udać się na wielką doroczną zabawę, podczas której rozbrzmiewają wesołe pieśni, tak rzadko słyszane na wyspie białego milczenia — Grenlandji.

Największy most

betonowy świata

Konstrukcje z żelazo-betonu są coraz śmielsze, coraz wspanialsze. Dotychczas największy z mostów żelazo-betonowych był most przerzucony nad rzeką Elorn, w pobliżu Brest. Obecnie rekord Francji pod tym względem pobiła Hiszpanja, gdzie obecnie wznoszony jest na linji kolejowej z Amora do Corogne most, który przerzucony będzie nad rzeką Esla. Jego środkowy łuk nad szerokością rzeki, nie wsparty żadnemi filarami, będzie posiadał długość 200 metrów, długość całego mostu wynosi 475 metrów.

Budowa tego najdłuższego, jak datychczas, mostu żelazo - betonowego, rozpoczęta w r. 1934, ukończona będzie prawdopodobnie w r. 1937. Do wykonania potrzebne jest: 34.000 m. sześc. betonu, 13.000 tonn stali oraz 18.000 m. sześć. drzewa na same rusztowania.

Polowanie na rekiny

u wybrzeży Australji

Przy wybrzeżach Australji grasują całe stada rekinów, co stanowi poważne niebezpieczeństwo dla letników kąpiących się w pobliżu plaż. Rekiny, jakby na złość, upodobały sobie właśnie te okolice wybrzeży, które cieszą się szczególną frekwencją przybyszów z miast, złaknionych ochłody w morskich falach. Rząd australijski postanowił wobec tego urządzić olbrzymią obławę i wytępić rekiny, do czego przeznaczony został specjalnie skonstruowany statek. Pozatem niemałą rolę w tych łowach odegra także i samolot. Łowy rozpocząć się mają w pierwszych dniach stycznia. Przedewszystkiem zaś dla zapewnienia bezpieczeństwa kąpielowiczów rozciągnięte będą na przestrzeni 35 km. silne sieci, które chronić będą przed rekinami wybrzeża okolicy Sidney, dc La Perouse i port Haking.

Będą to niewątpliwie największe łowy, jakie dotychczas kiedykolwiek miały miejsce. Złowione rekiny, jak jest przewidywane, przyniosą jeszcze pewien dochód. Przedewszystkiem więc sprzedana zostanie skóra, ponadto rekiny dostarczają specjalnego rodzaju oliwy, pozatem z kości wyrabia się różne drobiazgi, a wreszcie słynne płetwy rekina dostarczone będą do większych restauracyj chińskich.

Samochód-radjoreporter

łapie życie na gorącym uczynku

Wkrótce już zjawi się na drogach naszych, w miastach, miasteczkach, we wsiach, a nawet w miejscach od osiedli ludzkich daleko położonych — samochód-radjostacja, jako nowa zdobycz techniczna radjofonji polskiej.

Pozornie samochód ten nie jest osobliwością; zbudowany jest jak wiele wozów o przeznaczeniu handlowem, lub użyteczności publicznej, przypomina samochód pocztowy, od którego różni się chyba tem, że ma dość spore okna, po dwa z każdego boku, i szerokie oszklone drzwi w części tylnej. Przy drzwiach dla kierowcy są jeszcze cztery stopnie dostatecznie głębokie, aby z łatwością przebiec z ziemi po ścianie samochodu na jego dach. Wnętrze tego efektownego wozu jest conajmniej tak duże, jak przedział wagonu pullmanowskiego.

Dawno już odczuwano potrzebę zbudowania takiej ruchomej stacji odbiorczej, która ułatwiłaby i rozszerzyła, jak tego wymaga nowoczesna technika, łączność bezpośrednią z życiem.

W tym celu właśnie Polskie Radjo wybudowało w swych warsztatach w Warszawie radjostację ruchomą. Dzięki temu radjofonja nasza będzie mogła „podchodzić do tematu". Mówiąc prosto i prostym językiem samochód radjowy będzie robił na miejscu „zdjęcia akustyczne", to znaczy że będzie dzięki instalacji w jaką jest wyposażony, utrwalał wszystko, co słyszy godnego, na specjalnie czułych płytach metalowych, krytych masą. Z tych dopiero bezszumnych płyt rozgłośnia nadawać będzie program na antenę.

Wewnątrz wozu jest kompletne urządzenie wzmacniaczy z mikrofonami i zwojem kabla. Jest także urządzenie sygnalizacyjne, do przeprowadzenia transmisyj z zewnątrz, zwłaszcza wymagających szybkiego przerzucania wozu z miejsca na miejsce. W zależności od tematu i sytuacji, samochód - radjostacja spełnia zadanie „pogotowia transmisyjnego". Uwagę zwracają mikrofony z przenośnemi wzmacniaczami. Nawet na dachu samochodu jest dość miejsca dla ustawienia mikrofonu. Sprawozdawca ma wtedy duże pole widzenia i nie jest skrępowany przez tłum.

Technika jest taka, że sprawozdawca i jego techniczny pomocnik, jeżeli wymaga tego sytuacja, biorą mikrofon i przenośne wzmacniacze, ciągną kabel od samochodu, np. wgłąb lasu, gdzie odbywa się wielkie polowanie i stamtąd nadają swe wrażenia przez mikrofon do aparatury utrwalającej w samochodzie, w którym pozostaje technik nagrywający transmisję na płytach i mechanik, który jest jednocześnie szoferem. Do tej czynności potrzebny jest prąd elektryczny, który wóz radjowy czerpie włączając się do najbliższego przewodnika prądu świetlnego. Jeżeli takiego przewodnika niema, to samochód wytwarza własną energję w prądnicy, poruszanej biegiem silnika samochodowego.

W przyszłości zamierza się pójść jeszcze dalej, przez wyposażenie tej ruchomej radjostacji w odpowiedni odbiornik krótkofalowy, który w znakomitem stopniu przyczyni się do uniezależnienia obsługi sprawozdawczej od przewodów.

Trzej oficerowie

spaleni w obozie pracy

W jednym z obozów ochotniczej służby pracy w Waterbury, w stanie Vermont, wybuchł wczoraj wczesnym rankiem gwałtowny pożar, który rozszerzył się z taką szybkością, iż kilkunastu ludzi nie zdążyło na czas przenieść się w bezpieczne miejsce.

Trzech oficerów zginęło w płomieniach, a kilku odniosło ciężkie poparzenia.

Podział godziny

na 60 minut

Podział ten pochodzi od Babilończyków, którzy zauważyli, że liczba 60 należy do liczb najbardziej podzielnych bez reszty. Babilończycy pierwsi podzielili dzień na 24 „parazang", czyli godziny a każdą godzinę na 60 stadjonów, czyli minut. W ten sposób uzyskano analogję między drogą słońca, a drogą przebytą przez wędrowca i osiągnięto stałą jednostkę do mierzenia czasu.

Pozatem Babilończycy są również wynalazcami miar przestrzeni. Najmniejsza miara przestrzeni nazywała się u nich stadjon i równała się czasowi przebytemu przez człowieka idącego pieszo w czasie jednej minuty.

Zygmunt Jurkowski 20)

Księżycowe interesy

Powieść

— Już trudno, stało się — odrzekła hamując ziewanie — och, niedobry z pana człowiek, och, och, przepraszam za to ziewanie.

Wsłuchując się w leniwy ton, jakim pani Urszula się odzywała, Paweł odniósł wrażenie, że rozmawiając przeciąga się w łóżku.

— Nic nie szkodzi, to moja wina, że panią zbudziłem.

— Pewnie, że pańska — stwierdziła — dzwonić do kogoś o świcie...

...A właściwie, która jest godzina? — spytała nieco dźwięczniejszym tonem.

— Dwunasta — odrzekł Paweł i spytał — czy to jest wcześnie dla pani, czy późno?

— Powinno być późno, ale wczoraj tak długo się zasiedziałam... Zaraz, proszę zaczekać chwileczkę, muszę coś sprawdzić.

W słuchawce zmilkło na chwilę, poczem Paweł usłyszał ciche wołanie, które przedostało się zapewne do słuchawki, nieszczelnie zatkniętej dłonią.

— Saja! Saja! SAJA!

Po chwili rozległ się znowu głos pani Urszuli.

— Musiałam sprawdzić, czy jest ktoś w domu, — wyjaśniła.

— I cóż się okazało? — dopytywał się Paweł.

— Że niema.

— No to dobrze — wyrwało się Pawłowi.

— Dlaczego dobrze? — podchwyciła.

— Dlatego, że nikt nie przeszkodzi mi w rozmowie z panią — wywinął się gładko.

Pani Urszula zastanawiała się chwilę.

— Ach prawda, że pan ma mi coś ciekawego do powiedzenia, więc słucham.

— Pani Urszulo, wolałbym powiedzieć to osobiście, czy nie zechce się pani spotkać ze mną? — nalegał pokornie.

— No dobrze. — już niech będzie — zgodziła się z lekkiem wahaniem. — Więc może jutro...

Po skończonej rozmowie Paweł podszedł do okna i roztworzył je naroścież. Do wyziębionego mieszkania wlały się fale ciepłego powietrza, wdarł się również zmieszany gwar ulic, z którego wydzielały się pojedyncze trąbienia i dzwonki, bliżej na gzymsach przeciwległego domu, zalanych blaskiem słonecznym rozlegały się głośne gruchania gołębi, wszystkie te dźwięki codzienne i zwykłe, brzmiały w uszach Pawła radośnie i niefrasobliwie. Zadowolony, że nie musi już wkładać nędznego paletka, tego dnia wyszedł z domu do figury, ubrany w popielaty, niezbyt znoszony garnitur. Zmierzając do firmy „Czyn", pogwizdywał beztrosko, a przejrzawszy się w szybie wystawowej, odniósł ze swego wyglądu korzystne wrażenie.

W przedpokoju przywitał go Jasio, tytułując jak zwykle „panem dyrektorem", lecz wyraził to głosem matowym, jakby niechętnym.

— Jak się czujesz? — zapytał go Paweł.

— Niedobrze. Niemam żadnej roboty — odrzekł Jasio z wyrazem znudzenia na pyzatej twarzy.

— No, to powinieneś się cieszyć, że zadarmo bierzesz pieniądze — zauważył Paweł.

— E tam, cieszyć się, to znowu nie mam z czego.

— Więc o cóż ci chodzi?

Jasio podrapał się w głowę z zakłopotaniem.

— Jabym chciał jeździć na rowerze, teraz tak ładnie na mieście, miałem być na posyłki, a tu nie tylko siedź na tej ławce od rana i czekaj!...

Paweł w duchu przyznał mu rację. Jasio rzeczywiście nie miał nic do roboty, żaden z projektowanych interesów nie był jeszcze w toku, a funkcje kaptowania nowych klientów czy też przekonywania starych, „panowie dyrektorzy" musieli załatwiać osobiście.

Rzecz prosta, że bezczynne siedzenie w przedpokoju — zajęcie odpowiednie dla starego mantyki, dla chłopca o żywem usposobieniu, stanowiło męczarnię.

— Ciekawe tylko, czy zrezygnuje tak łatwo z pięćdziesięciu złotych miesięcznie? — zadał sobie Paweł pytanie, lecz nie zdążył zastanowić się nad niem, gdyż nagle zaleciał go zapach perfum, pociągnął nosem kilkakrotnie i stwierdziwszy, że go czuje wyraźnie, spytał Jasia:

— Czy jest tu kto w biurze?

— Tak, jest pan dyrektor Lubystek i pani Zebrzydowska, są w gabinecie.

W chwili, gdy Jasio wymówił te dwa nazwiska, drzwi otworzyły się i w progu ukazała się pani Dorota, za nią stał Lubystek.

— Czekamy tu razem na klientów! — zaśmiała się, podając Pawłowi rękę do ucałowania — niestety nie nadchodzą.

— Tak, trudno ich zwabić — potwierdził Paweł.

— Dawno pana nie widziałam, lepiej pan wygląda — wysiliła się na komplement.

— A ja cię widziałem wczoraj na ulicy — oświadczył Lubystek — właśnie wchodziłeś do Pierrota, wrzeszczałem za tobą — Pawe!, ale nie słyszałeś, czy może udawałeś, że nie słyszysz...

— Nie słyszałem napewno, ale czemużeś nie wszedł za mną do tego Pierrota?

— Otóż wyobraź sobie, że wszedłem, ale czemprędzej wycofałem się stamtąd, wystraszyło mię widmo!

— Cóż takiego?

— Moja stryjenka, straszydło, siedziało przy wejściu i zbierało składki.

— Prawda, widziałem tę godną matronę, — przypomniał sobie Paweł — nawet rzuciłem na tackę złotówkę, popierając jej „walkę z alkoholem", więc to jest ta słynna stryjenka?

— Tak to ona we własnej osobie, społeczniczka i filantropka — wyjaśniał Lubystek z goryczą. — Babsko wydaje sumy na różne „ligi, obrony, żłobki, kółka i kółeczka", a tymczasem, ja biedny, wydziedziczony familiant, niemam nawet czasami na kieliszek wódki.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9. tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszewski Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Na szczycie Pop Iwana w Czarnohorze, budowane jest obecnie pierwsze w Polsce obserwatorjum meteorologiczno-astronomiczne, przeznaczone przedewszystkiem dla celów meteorologji lotniczej. Na zdjęciu widok szczytu, z zapoczątkowanym budynkiem.



Na Riwjerze Francuskiej spadły obfite śniegi. Na zdjęciu plac Wolności w porcie śródziemnomorskim Tulonie, pokryty śniegiem.



Słynny statek angielski „Empress of Britain" został chwilowo wycofany z żeglugi. Znajduje się on obecnie w dokach, gdzie jest odświeżany i czyszczony przez armję robotników.



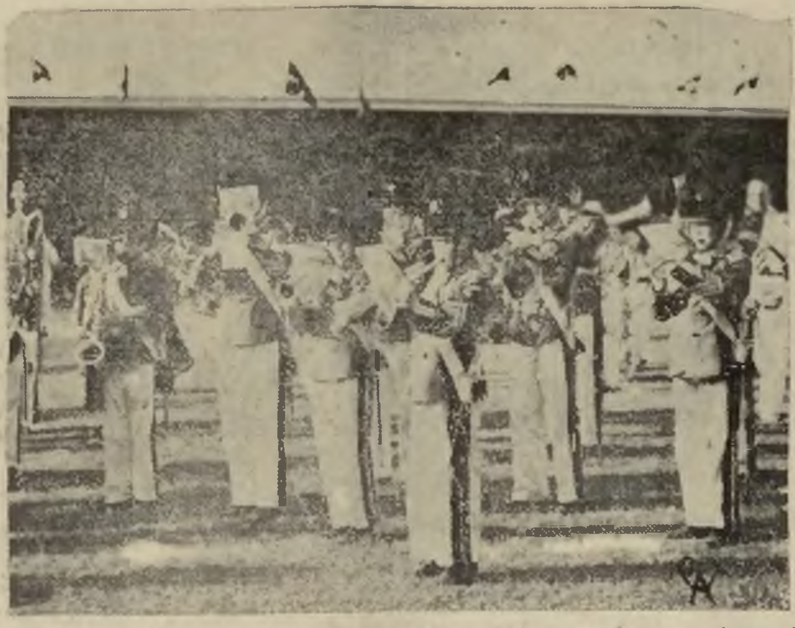
Jedno z najnowszych zdjęć cesarza Abisynji Haile Selassie, dokonane na chwilę przed wyruszeniem na front w Dessie.



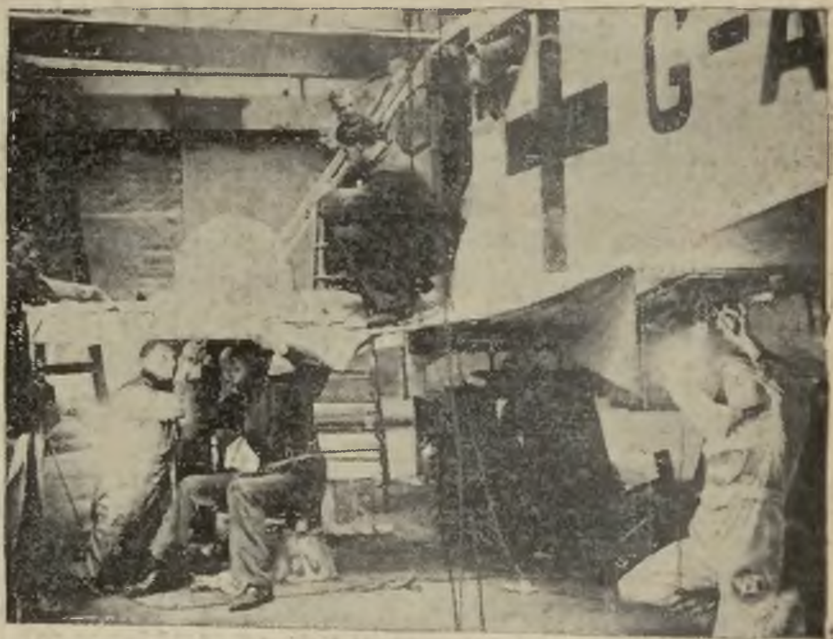
Armja abisyńska modernizuje się. Ostatnio wprowadzono na froncie północnym przenośne radjostacje przy każdej brygadzie piechoty.



Z frontu włosko-abisyńskiego. Na namiotach czołowych kolumn włoskich umieszczany jest napis: „Pokój zakwitnie pod opieką naszych bagnetów".



W Danji odbyły się popisy najmłodszej na świecie orkiestry wojskowej, składającej się z wychowanków akademji wojennej w Kopenhadze.



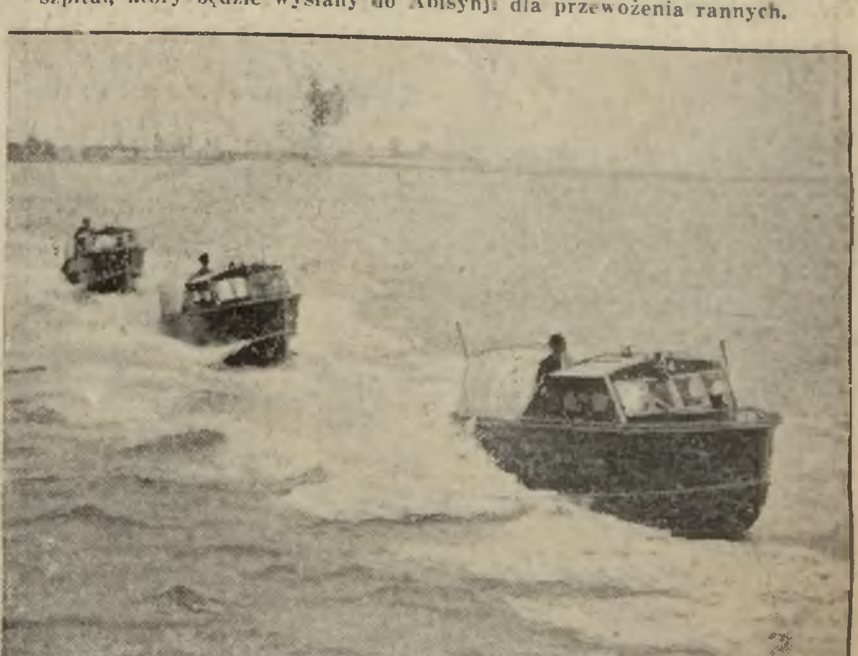
Na lotnisku w Croydon jest pospiesznie wykańczany olbrzymi samolot-szpital, który będzie wysłany do Abisynji dla przewożenia rannych.



Wspaniałe warunki atmosferyczne i obfity śnieg w górach stwarzają duże możliwości dla uprawiania sportu narciarskiego. Na zdjęciu pierwsi narciarze przemierzający szlaki górskie.



Zmarły niedawno prezydent republiki Venezueli, gen. Gomez.



Flota brytyjska wprowadziła ostatnio do użytku małe, lecz szybkie statki motorowe, przeznaczone do niszczycielskiej działalności.

KĄCIK DLA PAN *pod redakcją p. FRANCINE*

Wieczorowe bluzki

Miałyśmy już sposobność wspomnieć o kierunku mody, dążącym do zatarcia granic pomiędzy poszczególnemi strojami; od pewnego czasu mamy tak zwane „robe-manteau", czyli płaszczyk przypominający spacerową suknię i suknię wyglądającą jak okrycie. Na pokazach kolekcyj — elegantki z prowincji bywały zakłopotane jak nazwać taki strój, tembardziej jeżeli towarzyszyła mu futrzana kapka, zarzucona na ramiona.

Tej zimy obserwujemy dążenie do zdecydowanego wprowadzenia kostjumu, „tailleur'a" jako stroju wieczorowego. Dawniej kostjum był tylko spacerowem, podróżnem i sportowem ubraniem; od niedawna zyskał prawo obywatelstwa na popołudniowych wizytach — obecnie staje się wieczorową tualetą, noszoną przez elegantki lubiące sylwetkę o prostych i wyraźnycyh konturach.

Na rautach, w teatrze, na koncertach i na proszonych obiadach spotykać będziemy kostjumy taftowe, aksamitne, a nawet koronkowe... o powłóczystej spódnicy, wciętym żakieciku, pokrywającym górną część bioder.

Firma „Patou" lubiąca śmiałe efekty lansowała właśnie kostjum z czarnej, jedwabnej koronki; długa spódnica rozszerza się od kolan, poły żakiecika idą ukośnie ku tyłowi i tu są zmarszczone, co bardzo lekko wygląda. Bluzka jest z czarnego organdi.

Za przykładem wieczorowych sukien (które przyjęły do swego grona strojne, jedwabne i koronkowe kostjumy) — poszły wieczorowe bluzki i oto mamy tej zimy dwa rodzaje bluzek, krańcowo różnych.

Przedewszystkiem pozostala nam dawna, strojna bluzka, z organdi, muślinu, koronki, tiulu, lub lamy; jest ona w zakładki lub zmarszczki, ma bufiaste rękawy i drapowania.

Obok niej spotykamy nową bluzkę, będącą właściwie żakiecikiem lub bolerkiem — jest ona z tafty, lamy lub aksamitu, może być również z koronki.

Ta „żakiecikowa bluzka" nosi się z powłóczystą spódnicą i tworzy wieczorowy strój: na przykład mamy pomysłu firmy Mainbocher następującą kombinację: spódnica jest z czarnej, lekkiej wełny, dotykająca ziemi i wąska od góry do dołu, dla swobody w ruchach rozcięta jest sprzodu, to rozcięcie sięga prawie do kolan.

Do tej spódnicy mamy żakiecik z różowej lamy, obcisły w stanie bez paska, zapięty sprzodu na trzy duże guziki, pokryte lamą; wyłogi są niewielkie. Ogromny kwiat z tej samej lamy przykrywa dół wyłogów.

Możemy zatem do długich, wełnianych, atłasowych, lub aksamitnych spódnic nosić bluzki albo żakieciki z koronki, aksamitu i lamy urozmaicając nasz wieczorowy strój — niewielkim kosztem!



Model Nr. 1.

Strojna bluzeczka z crepe satin, albo z lamy różowej, pomarańczowo-złotej lub srebrno-niebieskiej. Bluzeczka ta naśladuje żakiecik lub kamizelkę; fasony przypominające wieczorowe tailleury są, jak powiedziałyśmy, najmodniejsze. Ukośnie skrajany przód tworzy z boku trójkąt i zakończony jest dwoma trójkątami, co jak powiedziałyśmy, nadaje bluzce charakter kamizelkowy. Wąski pasek zatrzymuje się po bokach i odpowiada patkom, zapinającym rękawy.

Szeroka berta pikowana u brzegu otacza śpiczaste wycięcie pełną połysków i cieniów falą! Guziki mogą być w tym samym kolorze co bluzka; efektownie i oryginalnie wygląda jeżeli obwódka lub środek guzików jest z czarnej emalji.

Bardzo elegancka wieczorna bluzeczka z białego muślinu i sztywnej koronki. Przód jest muślinowy, złożony z drobnych fałdek, idących równolegle i bardzo lekko wyrzuconych.



Model Nr. 2.

Karczek, kwadratowo wycięty i przechodzący w bufiaste rękawy, jest ze sztywnej koronki w tym samym odcieniu co bluzka.

Cały szyk polega na tych rękawach, bardzo szerokich u dołu, szerokość tę osiągamy dzięki zakładkom znajdującym się u góry i luźno puszczonym od łokcia.



Model Nr. 3.

Jednem z najmodniejszych przybrań wieczorowych bluzek i sukien są sztywne koronki lub sztywne, lakowane tiule gładkie albo w rzuciki, z których robimy karczki i rękawy.

Rękawy są najczęściej bardzo szerokie i bufiaste i albo długie, spadające jak skrzydła, albo trois - quarts. Przedstawiają one praktyczną kombinację, gdyż możemy odnowić i zmienić wieczorową tualetę przez zastosowanie innych rękawów zarówno pod względem fasonu, jak wyrobu. Ale nie zapominajmy, że tiul musi być sztywny, jeżeli chcemy żeby świeżo wyglądał i przetrwał dłużej niż jeden sezon.

Jest to fason nadający się zarówno dla atłasowej bluzeczki w wypukłe groszki jak dla lekkiej wełny w atłasowy lub metalowy rzucik. Marszczony przód bluzki tworzy jakby żabot i efektownie zakańcza wycięcie. Zmarszczenie to dając większą szerokość sprzodu pozwala lekko wyrzucić bluzkę. Rękawki są bardzo ładne i „robią młodo", są zmarszczone u góry i zakończone bufką powyżej łokcia. Wąski pasek z tego samego materjału związany jest u boku.

Bluzka ta, zarówno jak Nr. 1 nakłada się na spódnicę; w innych modelach mamy przód nałożony na spódnicę, stylu zaś bluzka jest wpuszczona.

Francine

Niezawodny sposób Identyfikowania przestępców

Kyminalistyka posiada obecnie, nowy i niezawodny sposób stwierdzania tożsamości przestępców. Okazało się bowiem, że najdoskonalszym wskaźnikiem i sprawdzianem jest rysunek pręcików widocznych na źrenicy oka ludzkiego. Dwaj lekarze nowoyorscy, po długich badaniach odkryli, że owe pręciki, a właściwie żyłki źrenicowe, które stanowią rysunek na tęczówce — tworzą u każdego człowieka zupełnie inny rysunek i że niema na świecie dwóch osobników o identycznym rysunku żyłek ocznych, tak jak niema dwóch ludzi, którzy posiadaliby jednakowy odcisk daktyloskopijny.

Podczas prac w tej dziedzinie — doktorzy owi — Carleton Simar i Ira Goldstein dokonali setek tysięcy zdjęć źrenic i nie znaleźli wśród nich dwóch podobnych. Dla przeprowadzenia porównań zdjęcia wyświetlane na ekranie w powiększeniu, co wyklucza pomyłki.

Departament sprawiedliwości Ameryki oraz policja, zostały zobowiązane do stosowania tego systemu przy identyfikacji przestępców. Decydującą rolę w zaakceptowaniu tego systemu odegrał fakt, że rysunek źrenic jest dowodem, którego żaden przestępca nie zdoła zatrzeć. Jeśli bowiem chodzi np. o stwierdzanie tożsamości na podstawie podobieństwa rysów twarzy, to wiadomo, że od niejakiego czasu przestępcy amerykańscy uciekają się do pomocy operacyj kosmetycznych, zmieniających zupełnie rysy. Słynna i niezawodna metoda daktyloskopijna też zawodzi, gdyż przepalenie naskórka palców żrącym środkiem powoduje zatarcie linji na brzuścach i utrudnia identyfikację. Te wszystkie możliwości wykluczone są natomiast przy stwierdzaniu tożsamości na podstawie rysunku źrenic.

Najpopularniejszy człowiek Ameryki

Ks. Coughlin i jego polityczne kazania

Proszę sobie wyobrazić kazanie, którego w skupieniu słucha trzydzieści miljonów wiernych! Trzydzieści miljonów! Przed mikrofonem, z twarzą zalaną potem, z rozpiętym kołnierzykiem, od czasu do czasu uderzając pięścią w pulpit przemawia człowiek, którego słowo panuje nad tą olbrzymią, niewidzialną rzeszą ludzką.

Kiedy milknie, nikt ze słuchaczy nie domyśla się, że orator osuwa się na fotel, zmęczony, zdyszany, jak goniec dobiegający do celu, że pełnym znużenia ruchem ociera pot z czoła, a potem idzie pod zimny natrysk!...

Tym oratorem jest ksiądz Coughlin, Irlandczyk z pochodzenia, proboszcz z Royal Oak. Kazanie jego kosztuje 1.650 dolarów i jest przez radjo głoszone w całej Ameryce. Ale kontakt jego ze słuczaczami jest nieustanny. Po kazaniach liczba otrzymywanych przez niego listów wynosiła miljon kopert tygodniowo, a obecnie, czyli od pięciu lat do Royal Oak przybywa przeciętnie 80.000 listów miesięcznie!

Jest to 45-letni mężczyzna, barczysty, silnie zbudowany, o twarzy czerwonej, o przypruszonej siwizną głowie, którą trzyma wysoko; oczy są niebieskie, stalowe i mogą wydać się zimne, ale kiedy ożywiają się, wzrok staje się nadzwyczajnie przenikliwy, jakby hipnotyzujący..

Coughlin mieszka z rodzicami w skromnym domku, umeblowanym tak, jak są umeblowane wszystkie probostwa na świecie. Na ścianach wiszą portrety Leona XIII i Piusa XI, na poczytnem miejscu znajduje się oczywiście urządzenie radjowe, a w pobliżu mikrofonu króluje św. Teresa z Lisieux.

Bazylika tej świętej wzniesiona w Royal Oak, kosztowała przeszło miljon dolarów, ale te wydatki nie przestraszają proboszcza; dobrowolne ofiary napływały tak obficie, iż niełatwo było obliczyć do jakiej doszły wysokości. Nietylko skarbiec św. Teresy imponuje swojemi rozmiarami, olbrzymie równie są archiwa bazyliki, znajdujące się w kościelnych podziemiach. Wszystkie bowiem otrzymane przez ks. Coughlin listy, są tam przechowywane, a obok nich dokumenty, informacje, curricula vitae najwybitniejszych osobistości amerykańskich. Może dlatego, że proboszcz z Royal Oak ma o wszystkiem doskonałe informacje — jest on niebezpiecznym przeciwnikiem, którego lękać się może niejeden amerykański mąż stanu.

Kazania bowiem ks. Coughlin są polityczne. Porusza w nich wszystkie polityczne i społeczne, a nawet gospodarcze zagadnienia. Najpierw energicznie podniósł głos przeciwko komunizmowi.

— Komunizm — powiedział ks. Coughlin — jest zupełnie wyraźną groźbą, zawieszoną nad naszemi głowami, i jeżeli zwycięży będzie to winą kapitalistycznych potęg egoistycznych i ślepych.

Komunizm, faszyzm, socjalizm, banki, koleje — wszystkie tematy poruszane w prasie amerykańskiej znajdowały echo w mikrofonie ks. Coughlin. Gorącą walkę wypowiedział on szczególnie bankom i duchowi, który panuje na ulicy giełdowej, słynnej Wall Street, zarzucając bankierom nadużywanie władzy jaką im dają pieniądze.

Jest on również za upaństwowieniem niektórych organizacyj.

— Zdaje mi się, że koniecznem jest upaństwowienie zakładów, i przedsiębiorstw, które grają zbyt ważną rolę w naszem życiu żeby je można było pozostawić bez kontroli inicjatywie prywatnej.

— Mam na myśli banki, kredyt, światło, węgiel, naftę, jednem słowem to, czem Pan Bóg w nieograniczonej swojej dobroci obdarzył nas hojnie. Ale jestem zdania, że po za tem własność prywatna powinna być zachowana i strzeżona.

Ciekawym jest fakt, że niektóre myśli ks. Coughlina odpowiadają reformom ekonomicznym i społecznym, wprowadzonym przez prezydenta Roosevelt'a.

Ks. Coughlin jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Wiedzą o tem miljonerzy, których nazwał „przekupniami w świątyni"; Andrew Mellon otrzymał imię Judasza Iskarjoty, na Bernarda Barucha, na Morgana padają gromy z bibilijnego słownika zaczerpnięte.

Inną „ofiarą" Coughlina jest jenerał Hugh Johnson. Jenerał — oświadczył ksiądz — jest „czekoladowym żołnierzem, który nigdy nie oglądał nieprzyjaciela. — To stara płyta gramofonowa, której igła zatrzymana na jednem miejscu powtarza wciąż tę samą melodję".

Ks. Coughlin wie, że przemawia do szerokiego audytorjum i chętnie używa dosadnych wyrażeń.

Niedawno proboszcz urządził wielkie zebranie w Nowym Jorku, w Madison Square Garden. W przepełnionej sali po programie muzycznym ukazał się w otoczeniu weteranów armji i zajął miejsce na estradzie entuzjastycznie oklaskiwany przez publiczność.

Jak energiczną i różnorodną działalność rozwija ks. Coughlin, dowiedzie nam choćby ten fakt, iż posiada 150 sekretarzy [illegible]

NOWELKA NIEDZIELNA

Niebezpieczny świadek

Od kilku tygodni byłem pomocnikiem detektywa Bielskiego i z niecierpliwością oczekiwałem jakiejś sprawy, w której będę mógł naocznie przekonać się w jaki sposób słynny detektyw dochodzi prawdy i rozwiązuje najbardziej powikłane kryminalne zagadnienia.

Nie czekałem długo. Pewnego rana Bielski oświadczył mi, że mam mu towarzyszyć, nie dodając nawet, w lakonizmie swoim, o co chodzi. Domyślałem się, że związane to jest ze sprawą zabójstwa, o którem, od kilku dni pisały gazety.

Przybyliśmy do małego, parterowego domku, znajdującego się na jednem z naszych, najuboższych przedmieść. Domek otoczony był małym ogródkiem, pozbawionym trawy i o drzewach ogołoconych z liści.

Czekał na nas komisarz policji i najbliższy sąsiad ofiary mordu. Weszliśmy do domu. Komisarz zaprowadził nas do stołowego pokoju. Tu właśnie znaleziono przed tygodniem zbroczonego krwią Matusiaka. Leżał wówczas na podłodze z przeciętem gardłem Zdaniem lekarza musiał się bronić, gdyż miał różne obrażenia i sińce na ciele.

— Śledztwo nasze — rzekł komisarz — nie dało dotąd żadnego wyniku; mieliśmy początkowo podejrzenie na dawnego wspólnika Matusiaka, ale okazało się, że jest on niewinny.

— Któż to taki, ten były wspólnik?

— Jest to chińczyk, nazwiskiem Lao - Tzin.

— Co pan o nim wie? — zapytał Bielski, zapalając papierosa i obojętnie zasiadając przy stole w tragicznej jadalni.

— Matusiak spędził kilkanaście lat w Chinach, powrócił do kraju przed dwoma laty w towarzystwie Chińczyka Lao - Tzin i papugi kupionej na Wschodzie. Miał wielkie projekty handlowe, zamierzał sprzedawać w Polsce chińskie drobiazgi, zabawki, Bóg wie co! Naturalnie do spółki ze swoim Chińczykiem.

— Jakże ten interes poszedł?

— Poprostu nie doszedł do skutku. Wynajęli lokal biurowy, składy, ale powstały między nimi jakieś nieporozumienia, które doprowadziły do zerwania i poniechania wspólnego interesu. Matusiak miał sam handlować, a zamierzał na własną rękę prowadzić interes.

— Kiedy nastąpiło zerwanie?

— Ostatecznie rozstali się oni przed trzema miesiącami.

— Czy widywał pan Chińczyka? — zapytał Bielski zwracając się do sąsiada Matusiaka.

— Owszem, znałem go nawet, bywał tu często, ale od chwili rozstania się ze wspólnikiem nie pojawił się wcale.

— Co mówił panu Matusiak o Chińczyku? Jakiego był o nim zdania?

— Mówił, że ci wszyscy azjaci to są ludzie, których zrozumieć nie można. Niby są w przyjaźni, a jakby mogli to okradliby człowieka doszczętnie. Powiedział mi, że się ostatecznie do spółki zniechęcił, a ponieważ ma dostateczny kapitał więc woli sam prowadzić handel.

— Czy zabójstwo jest połączone z kradzieżą?

— Nie — rzekł komisarz — znaleziono pieniądze nietknięte, zresztą było ich niewiele — Matusiak trzymał wszystko w banku.

— Więc tu nic nie zostało ruszone od chwili zabójstwa? — zapytał Bielski uważnie rozglądając się dokoła.

— Nic. Tylko papugę oddano sąsiadowi na żywienie, bo byłaby z głodu zdechła.

— Aha! Proszę mi ją przynieść, chcę zobaczyć tę zamorską piękność — uśmiechnął się Bielski.

W kilka minut później sąsiad powracał trzymając klatkę, w której siedziała spora papuga, niechętnem okiem spoglądająca dokoła. Chcieliśmy ją pogłaskać, ale się od nas odwróciła, a na nasze przemówienia i uprzejmości odpowiadała obojętnym, jakby pełnym pogardy spojrzeniem.

— Jakaś nie w humorze! Czy zawsze była taka? — zapytał Bielski sąsiada.

— O nie! Dawniej była rozmowna, wesoła i gadatliwa. Później, od kilku miesięcy może, przestała się odzywać! Matusiak nawet skarżył się na jej posępność. Może jej klimat nie służy.

— Więc od dłuższego czasu wcale się nie odzywa?

— Nie. Aha! Tylko raz się odezwała, niedawno, tak jakby żegnała swego pana, bo właśnie w ten wieczór Matusiak został zabity. Powiedziałem nawet o tem żonie.

— No, dobrze — rzekł Bielski wstając, — nie mamy tu co więcej robić. Przyjdę jeszcze jutro, proszę papugę pozostawić w mieszkaniu, na jej zwykłem miejscu.

Kiedyśmy, wyszli, Bielski kazał mi udać się do Chińczyka i poprosić go, żeby zechciał przybyć następnego dnia, do mieszkania Matusiaka, by udzielić policji informacyj o jego zwyczajach. Zgodziłem się uprzejmie na żądanie Bielskiego.

Następnego dnia przybyliśmy z Lao-Tzin do domku Matusiaka. Komisarz i Bielski oczekiwali już na nas. Otworzyłem drzwi wejściowe, Chińczyk wszedł pierwszy, a ponieważ znał dobrze mieszkanie, więc odrazu bez wahania, skierował się do stołowego pokoju, otworzył drzwi i stanął na progu.

W tejże chwili rozległ się rozdzierający krzyk, jakiś piekielny wrzask, bełkotanie, śmiechy, coś tak nieoczekiwanego i ogłuszającego, że w pierwszej chwili wydało mi się, że śnię. Te dziwaczne wrzaski pokrył tubalny głos Bielskiego, który krzyczał z całej siły.

— Aresztuję pana! Pan jest zabójcą! Papuga wydała! Wiedziałem, że tak będzie!

Ujrzałem Bielskiego, który żelazną rękę położył na wątłem ramieniu Chińczyka i krzyczał chcąc zagłuszyć wrzeszczącą w niebogłosy papugę.

— Proszę zabrać papugę — rozkazał Bielski — bo nie można mówić. Próba skończona. Pan zabił Matusiaka. Radzę przyznać się natychmiast!

— To nie ja! Mnie o tej porze w mieszkaniu nie było — bełkotał Chińczyk — są świadkowie, którzy mnie o tej godzinie widzieli na dworcu.

— Widzieli pana zdaleka, a to był nie pan, a inny chińczyk! Dla naszego oka jesteście wszyscy podobni! Ale papuga pana dobrze zna, i lubi. Jesteś pan dla niej, jakby czemś w rodzaju rodaka, przypomnieniem ojczyzny! Od chwili waszego rozstania z Matusiakiem papuga zaniemówiła; czuła się obco; zagadała dopiero kiedy pana zobaczyła w ten wieczór... kiedy pan przyszedł pchnąć nożem starego! Zawadzał panu, wolał pan nie mieć konkurenta! — ja to wszystko wiem! — zaśmiał się Bielski — myślał pan, że ujdzie na sucho! Widziała tylko papuga! Trzeba się było strzec, papuga to najgorszy świadek! No jazda! Nie traćmy czasu!

Chińczyk bezradnie opuścił głowę i bez oporu oddał się w ręce policjanta, wezwanego przez komisarza.

M...

Wróg zdrowia

Istnieje jeden wróg zdrowia, tem gorszy, że nadzwyczajnie rozpowszechniony, o którym się nie mówi w pogadankach lekarskich tylko dlatego, że został ochrzczony nieładnie brzmiącem mianem!

Wymówić ten wyraz „nie wypada"!

Ale czy „wypada" cierpieć na tę dolegliwość, będącą źródlem wielu innych bardzo poważnych chorób!

Mamy dziwne przesądy, tem zgubniejsze, że odbijają się one bezpośrednio na naszem zdrowiu. Unikamy pewnych tematów drażniących nasze wrażliwe ucho, które jednak, gdy chodzi o literaturę, godzić się musi z różnemi jaskrawemi wyrażeniami, będącemi obecnie w modzie!

Idźmy za przykładem innych społeczeństw, nie obawiających się nazwać prozaiczne rzeczy po imieniu i udzielać na szpaltach zdrowiu i higjenie poświęconych — praktycznych rad, z których czytelnicy wyciągnąć mogą pożądaną i zbawienną dla siebie pomoc.

Otóż uzbroiwszy się w odwagę powiedzmy, że tym najbardziej rozpowszechnionym i nadzwyczaj nie szkodliwym wrgiem naszego zdrowia jest dolegliwość, której imię z francuskiego słownika wzięte mogłoby nazwać się „konstypacją" — a po polsku nazywa się poprostu bardzo pospolicie, brzydko, a nawet trywialnie: zatwardzeniem.

ŹRÓDŁO CHORÓB

Prawdopodobnie nie zastanawialiśmy się nigdy nad tym faktem, że przez niedostateczne wypróżnienie kiszek zachowujemy i rozmnażamy w naszym organiźmie miljony mikrobów, wydzielających toksyny, które przedostają się do krwi i powoli zatruwają organizm powodując choroby, przedwczesną starość i śmierć.

Jakie chorobliwe stany czerpią swe źródło w chronicznem, złem wypróżnianiu? Otóż przedewszystkiem tak rozpowszechnione obecnie nerwowe stany: uczucie znużenia, depresji, brak ochoty do pracy, albo przeciwnie — podniecenie, bezsenność i niespokojny, pełen strasznych widziadeł sen.

Zaburzenia skórne posiadają tę samą przyczynę, osoby cierpiące na zatwardzenie mają cerę szarą, jakby brudną, ciemniejsza na szyi, pot ma ostry zapach, a u niektórych kobiet obfity puszek pokrywa policzki i ramiona. Natomiast włosy wypadają, ukazują się krosty i dokuczają swędzenia skóry, najlepszy dowód zatrucia.

Oczywiście brak apetytu daje się we znaki, oddech jest przykry, uczucie ciężkości po jedzeniu towarzyszy wszystkim posiłkom. Obieg krwi staje się wadliwy, osoby cierpiące na konstypację skarżą się na chłód, mają zimne nogi i ręce, a przy chodzeniu oddech krótki; nos i uszy marzną im przy byle chłodzie a odmrożenia bywają częste. Osoby te źle oddychają, nie mając dość energji na głębokie wciąganie powietrza, często więc spotykamy u nich wąskie piersi; plecy zgarbione i nawpółotwarte usta.

Toksyny, które przedostały się do krwi, a zatem do całego organizmu niszczą gruczoły wewnętrzne, lekarze utrzymują, że w ośmiu wypadkach na dziesięć rak piersiowy u kobiet jest spowodowany zatwardzeniem.

UŻYWANE ŚRODKI

Chorzy cierpiący na wyżej wymienioną dolegliwość dzielą się na dwie kategorje: jedni wiedzą o swoim złym stanie zdrowia inni nie dostrzegają, iż wypróżnienia ich są niedostateczne i nie oczyszczają kompletnie kiszek.

Osoby świadome swego stanu używają różnych przeczyszczających środków, pigułek, proszków i tak dalej, łagodnie działających i „nieszkodliwych".

Otóż niema prawie nieszkodliwych, przeczyszczających środków, gdyż wszystkie, nawet łagodne, zawierają drażniące składniki. Akcja ich sczasem staje się nawet wręcz szkodliwa, ponieważ przyzwyczajają kiszki do bierności i lenistwa, nie wymagając żadnego wysiłku i pracy. Powinniśmy dażyć do tego, żeby cały nasz aparat trawienny działał sam, bez pomocy jakichkolwiek sztucznych środków.

JAK SIĘ LECZYĆ?

W wypadku poważnych niestrawności musimy uciec się do energicznego, przeczyszczającego środka; każdy z nas, znający swój organizm, wie jakie lekarstwo najskuteczniej na niego działa.

Ale kiedy przyjmujemy lekarstwo powinniśmy wciągu tego dnia nic nie jeść. Chodzi bowiem o wypróżnienie kiszek i dezynfekcję, którą osiągamy przez wstrzymanie się od pokarmów stałych i przez przemycie kiszek, zapomocą obfitego picia słabej herbaty, rumianku, kwiatu lipowego i tak dalej, soku ze świeżych owoców, przecedzonego odwaru z jarzyn.

W następne dni powinniśmy uprawiać regime wegetarjański i przyjmować dla ułatwienia trawienia albo „agar - agar", albo parafinową oliwę; istnieją preparaty łączące te dwa środki.

Są to dwa składniki, istotnie nieszkodliwe dla organizmu i których użycie nie pociąga ujemnych konsekwencyj, o jakich wspominaliśmy. Ale skoro doprowadzimy organizm do dobrego stanu, powinien działać samodzielnie; jedyną pomoc, jaką okazać mu możemy, polega na higjenicznych warunkach życia, o których zapominać nam nie wolno.

HYGJENA

Hygjena osób cierpiących na zatwardzenie polega na silnem odżywianiu się jarzynami, sałatami i surowemi owocami, te ostatnie powinno się jeść ze skórą, zawierającą witaminy.

Jarzyny mające łuskę jak: fasolka, młody groszek, łodygi sałat tworzą masę doskonale wpływającą na kiszki, jest to jakby masaż ułatwiający skurcze, które mają na celu wypróżnienie.

Natomiast mięso, ryby, jajka i mleka utrudniają wypróżnienie i powinniśmy używać ich w ilości umiarkowanej, wprowadzając do naszego menu, nietylko zielone i świeże jarzyny, ale też i suszone, masujące, jak powiedzieliśmy kiszki i chleb „graham", mający to samo działanie.

W tym regimie gimnastyka nie powinna być zapomniana, wszystkie ruchy mające na celu pracę muskułów brzusznych są usilnie zalecane.

Doskonałe, szczególniej dla mężczyzn, jest tak zwane pełzanie. Kładziemy się na podłodze, ręce opuszczamy wzdłuż ciała, albo zakładamy je za kark, nogi są lekko podniesione. W tej pozycji staramy posuwać się naprzód zapomocą muskułów brzusznych; spocząt ku jest to dość trudne, ale pomału przyzwyczajamy się do tego ruchu, który jest idealny zarówno dla kiszek jak dla muskułów.

Dr. H. Lars.

Rewolucja dyskrecji

Jak nauczyć się czytać w cudzych myślach!

Słynny autor amerykański Upton Sinclair zamieścił w jednem z pism londyńskich artykuł poświęcony — telepatji. Twierdzi on, że w przyszłości zbędne będzie używanie telefonu lub poczty, jeśli chodzi o porozumienie się z kimś z przyjaciół — do porozumienia wystarczy bowiem najzupełniej jeśli jedna osoba pomyśli o drugiej.

Sinclair przytacza wyniki doświadczeń, jakich dokonał dla udowodnienia, że ludzie mają wszelkie dane po temu, aby porozumiewać się bez wymiany słów lub pisma.

— Mój szwagier Irwin — pisze Sinclair — mieszkał w Pasadena. W dn. 13 lipca 1928 r. siedział w swojej pracowni. Punktualnie o g. 11 m. 30 rano zaczął rysować na kartce papieru widelec. Skończywszy rysunek, siedział nieruchomo patrząc na niego i koncentrując na nim swoją całą uwagę. Tegoż samego dnia, o tej samej godzinie, moja żona znajdowała się w Palm Beach, odległem o 65 kilometrów od Pasadena. Pokój jej pogrążony był w półmroku, a żona miała zamknięte oczy i starała się zachować jaknajwiększe skupienie. Cały swój wysiłek myślowy skierowała ku swemu bratu.

Powoli, wyobraźnia jej zaczęła podświadomie krążyć kolo jednego objektu. Narazie żona moja nie mogła zorjentować się o co chodzi. Wreszcie na kartce papieru zanotowała: „Widzę tylko widelec i nic więcej". Kiedy w kilka dni później, pojechaliśmy autem do Pasadena, Irwin i moja żona porównali notatki stwierdzając zdumiewającą identyczność myśli".

Wkrótce potem Sinclair przeprowadził inne doświadczenie. Żona jego udała się do swojego pokoju na pierwszem piętrze, on zaś sam pozostawał na parterze. Wziął czerwoną lampkę elektryczną i owinąwszy ją wielokrotnie w papier gazetowy, schował do pudełka od butów, poczem pudełko znów zawinął w gazetę i zawiązał sznurkiem. Po chwili żona jego zeszła nadół, i Sinclair wręczył jej zapakowane pudełko. Pani Sinclair położyła się na dywanie na wznak, umieszczając na sobie pudełko. Jej mąż siedział obok niespuszczając z niej wzroku. Po upływie kwadransa, pani Sinclair wstała i zaczęła w milczeniu coś pisać i rysować. Kiedy oddała kartkę swemu mężowi, zobaczył on że był to rysunek żarówki wraz z dokładnym opisem.

Innym razem pani Sinclair skupiwszy się ujrzała wyraźnie wspólnego znajomego, wsiadającego do auta z młodą, jasnowłosą miss. Pani Sinclair była wtenczas w mieście. Kiedy przy spotkaniu podała mu opis towarzyszącej osoby oraz oznaczyła godzinę, o której „widziała" ich, to okazało się że opis i czas odpowiadały najzupełniej rzeczywistości.

— Mógłby kto powiedzieć — pisze Sinclair — że moja żona posiada dar telepatji. Nic podobnego. Twierdzę, że wyniki do jakich dochodzi, są możliwe do osiągnięcia przez każdego inteligentnego człowieka, jeśli zechce nieco wyćwiczyć swoje dane przyrodzone.

Telepatja, czyli inaczej zdolność czytania w myślach innej osoby nie jest ani szczególnym darem ani talentem. Poprostu opiera się ona na pewnej technice, którą należy opanować.

Jakżeż brzmi recepta na zdobycie zdolności telepatycznych? Wystarczy kilka tygodni intensywnej koncentracji myśli — aby móc z łatwością czytać w myślach swoich bliźnich.

— Ale — przestrzega Sinclair — kiedy będziecie pracować nad sobą i zdobędziecie już umiejętność przenikania cudzych myśli — zachowajcie to w tajemnicy, gdyż możecie sobie zrazić wielu ludzi i przysporzyć tylko wrogów.

Przedewszystkiem więc trzeba nauczyć się koncentrować całą uwagę na jednym przedmiocie, lub na jednej myśli, jednocześnie trzeba odprężyć i odetchnąć, gdyż tylko odprężenie nerwów umożliwia koncentrację uwagi.

Za przedmiot koncentracji można wybrać na początku jakiś kwiat. Naprzykład, fiołek, lub różę. Trzeba postarać się mieć obraz tego kwiatu przed oczyma. Niech wyobraźnia nie krąży jednak naokoło woni czy barwy kwiatu — nie, trzeba myśleć jedynie o samym kwiecie.

— Starajcie się widzieć kwiat — to wszystko — pisze Sinclair. Kiedy już nauczycie się koncentrować waszą myśl na kwiecie, możecie pozwolić sobie na wyobrażenia bardziej skomplikowane, na ćwiczenia trudniejsze.

— Następne ćwiczenie przedstawia się jak następuje — poproście kogokolwiek, aby narysował dla was na kartach pocztowych, możliwie najprostsze rysunki. Powinno być ich sześć. Jednakże te karty, odwrócone nie zarysowaną stroną, weźmiecie i położycie na krześle, obok którego wyciągniecie się wygodnie na łóżku lub dywanie. Potem zamknijcie oczy (w pokoju powinien pozatem panować półmrok) i starajcie się przez chwilę o niczem nie myśleć, tak aby wasz umysł był wolny.

W dalszym ciągu tego ćwiczenia weźcie którykolwiek z rysunków i połóżcie go sobie na brzuchu. Pozwólcie, aby jeszcze przez chwilę myśl wasza nie pracowała, poczem rozkażcie swej podświadomości aby powiedziała wam co narysowane jest na karcie.

Powtarzajcie sobie: chcę widzieć rysunek na tej karcie!

Czekajcie dalej cierpliwie na to co zacznie się pojawiać w waszej świadomości. Początkowo będą to tylko fragmenty rysunku, które zresztą szybko znikną. Te przebłyski znów powrócą. Stawać się będą coraz jaśniejsze. Zapamiętajcie je i zapalcie światło, poczem postarajcie się narysować to co pojawiło się w waszej świadomości. Będzie to być może odzwierciadlenie prawdziwego rysunku, który pragnęliście odgadnąć.

— Są to wszystko rzeczy możliwe do osiągnięcia dla każdego. Wymagają jednak sporej dozy cierpliwości oraz dość długiego trenowania się w koncentracji.

— Mam wrażenie, że ja i moja żona — jesteśmy obydwoje ludźmi szczerymi i uczciwymi — kończy Sinclair — chciałbym aby nikt nie wątpił w nasze słowa, gdyż oświadczamy, że dokonane przez nas doświadczenia dowodzą o możliwościach telepatji.

Czy naród angielski wymiera?

Katastrofalny spadek urodzeń

Podstawą rasową narodu angielskiego byli Celci, których resztki jeszcze zamieszkują Walję i Szkocję. Naród ten, jak wiadomo, podbity został przez Normanów oraz Skandynawów. Oba te narody stanowiły górną warstwę ludności obecnej Anglji, a razem z Celtami należały do rasy nordyckiej.

W ciągu wielu wieków po zdobyciu obszaru Anglji przez Normanów czystość rasy zachowano, zapewne dzięki temu, że kraj miał wygodne w tym względzie położenie geograficzne — składał się z wysp.

Najwcześniejsze wiadomości co do zaludnienia Anglji pochodzą z wieku XIV. Podają one ówczesną ludność Anglji i Walji na dwa i pół miljona ludzi. W połowie tego stulecia zaraza silnie zdziesiątkowała ludność. Pod koniec wieku XVII ludność Anglji wynosi 5 miljonów, a po latach stu dochodzi do 10 miljonów.

W wieku XIX ludność Anglji wzrasta bardzo szybko i dochodzi do 40 miljonów, co stanowi gęstość zaludnienia, wyrażającą się w 265 mieszkańcach na km. kwadratowy. Obok Belgji jest to najwyższe zaludnienie na świecie.

Tak liczne nagromadzenie ludzi, żyjących w dodatku na wysokim stosunkowo poziomie, da się utrzymać jedynie wtedy, gdy naród bez przerwy ulega tendencjom rozwojowym i ciągle idzie naprzód. W odniesieniu do Anglji znaczy to konieczność utrzymania władzy nad wszystkiemi posiadłościami, które dziś wchodzą w skład brytyjskiego imperjum.

Tego rodzaju stosunek metropolji do posiadłości da się utrzymać na dłuższą metę w tym tylko wypadku, jeśli właściwości rasowe narodu angielskiego utrzymają się w nim w całej pełni, jeśli biologicznie nietylko nie stanie on w miejscu, lecz nadal będzie rozwijać się przynajmniej w skali dotychczasowej.

A tymczasem pod tym właśnie względem Anglicy nie mogą patrzeć na swą przyszłość bez obaw, bo i tam, jak i we wszystkich krajach zachodniej Europy, naturalny przyrost ludności i liczba urodzeń zmniejsza się bardzo wyraźnie.

Wciągu 50 lat przyrost ludności zmniejszył się o 14 osób na 1000 mieszkańców do 2 osób, czyli siedmiokrotnie.

Z taką małą liczbą przyrostu Anglja i Walja zbliżają się szybko do kresu, tembardziej, że śmiertelność w ciągu ostatnich lat wcale nie zmniejszyła się.

Wynika z tych cyfr, że ludność Anglji została w swym przyroście zahamowana. Oprócz zaniku liczby urodzeń stwierdzono, że Anglja „starzeje się". O ile bowiem jeszcze w r. 1911 ilość dzieci poniżej lat 15-tu stanowiła 306 na 1000 mieszkańców, po latach 20-tu ta sama liczba zmniejszyła się już do 238.

Taki stan rzeczy nawet optymistom w Anglji daje bardzo wiele do myślenia. Przyrost naturalny ludności wynoszący 2 na 1000, mieszkańców, po 15 latach może całkowicie zaniknąć. Oznaczałoby to stałe zmniejszanie się ludności w Anglji.

J. W.

Rozpoznawanie raka

po charakterze pisma osób chorych

Rak jest to straszna choroba, gnębiąca ludzkość i szerząca śmierć, a przytem, jak dotychczas — nieuleczalna. Lekarze, zajmując się badaniem tego schorzenia, doszli do szeregu niezmiernie ciekawych odkryć. Między innemi, słynny lekarz Kretchmer w książce swojej „Konstytucja fizyczna i charakter", wykazuje ścisły związek, jaki zachodzi między procesem fizycznym, dokonującym się w organizmie a procesem psychologicznym. Według tego uczonego, charakter pisma każdego człowieka może być porównany do sejsmografu, który wykazuje nawet najdalsze drgnienia skorupy ziemskiej. Pismo ludzkie podobnie notuje i odzwierciadla stan zdrowia piszącego. Te wpływy uwidaczniają się przedewszystkiem przy chorobie raka. Typ pisma ludzi chorych na raka dzieli się na trzy grupy. Do pierwszej grupy należy od 33 do 40 procent. Pismo to posiada następujące cechy — litery są jakby rozbite i zaostrzone, podczas kiedy powinny być zaokrąglone. Ta deformacja charakteru pisma pojawia się już w tych latach, kiedy choroba jest otwarta. Litery H, G, Y stają się śpiczaste, zaostrzone. Słowa są przerwane w polowie, niektóre litery nie łączą się między sobą, podczas gdy inne pisane są zbyt ściśle. Tak piszą — zdaniem uczonego — ludzie dotknięci okropną chorobą raka.

Do drugiej grupy należy od 20 do 25 procent badanych charakterów pisma. W tej grupie dają się zauważyć zbyt silne, zbyt grube przyciśnięcia pióra na dole liter, zwłaszcza przy literach P i H. Te podkreślenia są szczególnie charakterystyczne, jeśli zwłaszcza weźmie się pod uwagę fakt, że pozostałe litery pisane są blado, bezbarwnie.

Trzecia grupa pisma ludzi rakowatych, to litery pisane lekko, kreski są cienkie, tylko kreska przy literze „d" jest nadmiernie wydłużona. Taki typ pisma znamionuje człowieka dotkniętego chorobą raka w górnej części ciała, zwłaszcza zaś w gardle.

Na przestudjowane 500 charakterów pisma w 146 wypadkach stwierdzono, że piszący dotknięty jest złośliwym nowotworem. W 82 wypadkach na 100 stwierdzono ponadto, że diagnoza grafologiczna pokrywała się z diagnozą lekarską. Przytem co ciekawsze — to fakt, że rozpoznanie raka lekarskie zawsze jest możliwe dopiero w nieco późniejszem stadjum, przeważnie już w trzecim roku choroby, podczas gdy charakter pisma wykazuje te zmiany znacznie wcześniej.

Pasztet z rekina

lekarstwem na grypę

Doktór Engstroem, lekarz z Oslo, odkrył radykalny środek przeciwkataralny. Pewnego dnia, sam lekarz czuł, że jest zaziębiony, co objawiało się przedewszystkiem silnym katarem. Wtedy jeden z jego przyjaciół, znany smakosz, doradził mu aby zjadł kawałek pasztetu z żołądka rekina. Lekarz usłuchał i jakież było jego zdumienie, kiedy stwierdził nazajutrz rano, po przebudzeniu się, że grypa zniknęła.

Zaczął polecać swoim pacjentom ten niezwykły środek przeciwko zaziębieniu. We wszystkich wypadkach grypy wyniki tej niezwykłej kuracji były zadziwiająco dodatnie. Wobec tego dr. Engstroem zajął się badaniem składników chemicznych tego leczniczego pasztetu i ma nadzieję że wkrótce uda mu się fabrykować na podstawie składników lekarstwo usuwające grypę i katar.

Czy można zmienić płeć?

Nowe doświadczenia lekarzy

Niedawna historja zmiany płci Zdenki Koubkowej, lekkoatletki czechosłowackiej, skierowała uwagę na możliwości zmiany płci. Nie był to jedyny w medycynie wypadek. Tego rodzaju fakty zdarzają się od czasu do czasu i wówczas medycyna przeprowadza ostateczne ustalenie płci drogą zabiegu chirurgicznego.

Obecnie lekarze prowadzą interesujące doświadczenia, nad możliwością zmiany płci bez zabiegu operacyjnego. Wyniki są bardzo ciekawe. W r. 1930 pierwsze prace w tym zakresie podjął lekarz amerykański Broneman, który usiłował zmieniać płeć zarodków kurczęcia, przez wprowadzanie do jaja najróżniejszych ekstraktów — wyciągów z gruczołów. Doświadczenia te nie udały się. Udane eksperymenty przeprowadził lekarz - biolog Vera Danczakow, Rosjanka z pochodzenia, mieszkająca stale we Francji. Jej doświadczenia polegające na szczepieniu folliculiny — substancji wydobywanej z hormonów. Aplikując te szczepionki embrjonom kurczęcym — można, jak wynika z jej doświadczeń, dowolnie zmieniać płeć i zależnie od życzenia z jajka może się wykluć kokoszka lub kogutek.

Dwaj lekarze niemieccy ze Strassburga — Wolff i Gingingler, podjęli badania w tym samym kierunku. Jaja kurze, poddane doświadczeniom umieszczali w inkubatorach. Aby jednak mieć możność dokładnego śledzenia zmian zachodzących w nich, wycinali w skorupkach otwory o średnicy 1—2 cm. założone następnie szybką szklaną przymocowaną do ścianek skorupki woskiem. Przez to mikroskopijne okienko mogli doskonale widzieć zmiany jakim podlegał zarodek kurczęcia.

Jaja zostawały umieszczone w wylęgarni natychmiast po zniesieniu przez kurę. Na czwarty dzień lekarze dokonywali zastrzyknięcia folliculiny zmieszanej z oleistą cieczą dla łatwiejszego połączenia się z organizmem embrjona kurczęcia. Jak następnie okazało się — ponieważ szczepionka była wyciągiem z hormonów żeńskich — zalążki kurczęce zmieniły płeć i na 76 zaszczepionych w ten sposób jaj — wykluło się następnie 42 kury i —34 — obojniaki, posiadające cechy obu płci. Należy to, jak twierdzą lekarze, przypisać niedostatecznemu przeniknięciu zastrzyku.

W każdym razie biolodzy ci, nie wątpią, że ta metoda przedstawia wielkie możliwości, które w przyszłości będą wykluczały konieczność operowania. Wystarczą zastrzyki.

WESOŁE ABC



— Pani wybaczy, że rozmawiam z nią stojąc w nocnej koszuli...

Rozmówki

Sędzia: — Przed trzema laty skazałem was za kradzież palta. Dziś znowu stajecie przed sądem?

Oskarżony: — A cóż pan sędzia myśli, że jedno palto wystarczy na wieki?

— Czy pan jeszcze pracuje jako połykacz ognia?

— No wie pani! Na taki upał!... Teraz jestem połykaczem szabel.

Nauczyciel: — Jeżeli siedzisz w wagonie, a jakaś pani stoi, to co zrobisz?

Uczeń: — Będę udawał że śpię.

Gospodyni: — Czy pan profesor słyszał dzisiejszej nocy tę straszliwą burzę?

Profesor: — A dlaczego mnie pani nie obudziła? Przecież pani wie, że podczas burzy nie mogę spać.

Wierzyciel: — Panie Cypkin, czy ma pan zamiar zapłacić protestowany weksel, czy nie?

Cypkin (spokojnie): Daję panu słowo, że nie.

Wierzyciel (zdumiony): Ależ, panie Cypkin, pod wekslem znajduje się pański podpis.

Cypkin: — U mnie słowo więcej znaczy niż podpis.

— Spójrz na księżnę, co za postawa!

— Tak, musi być już stara, skoro tak młodo wygląda.

Fryzjer: — Już, proszę szanownego pana. Czy włosy dosyć krótko obciąłem?

Klient: — Proszę trochę dłużej!

Gość: — Czemu ten pies tak się wpatruje w mój talerz?

Kelner: — Bo się panu podało na talerzu, w którym on zwykle dostaje jedzenie.

Gość: — Kelner! W zupie jest mucha!

Kelner (zdziwiony): — Patrzcie! Myślałem, że wszystkie wyjąłem.

Świąteczne wspomienia

Jeszcze na dwa miesiące przed świętami pan Hipolit powiedział do żony i dzieci:

— Już niedługo święta, patrzcie jak to ten czas leci...

Gdy od Bożego Narodzenia dzielił go miesiąc, rzekł:

— Ho, ho, święta za pasem!

Na dwa tygodnie przed świętami pan Hipolit przynaglał żonę:

— Weźże się, Katarzyno, do porządków, bo święta tuż, tuż!...

— Jeszcze tylko trzy dni dzieli nas od wigilji — oznajmił dzieciom (na trzy dni przed wigilją) i kupił dzieciom choinkę.

Wreszcie nadszedł dzień wigilijny i pan Hipolit wystrojony odświętnie szepnął do żony:

— Skoczę tylko naprzeciwko do baru, umówiłem się z kolegami na „rybce"...

Później, gdy pan Hipolit otrzeźwiawszy nieco wrócił z Żoliborza, nie mógł wyjść z podziwu, że już jest po świętach.

— Hm, to dziwne — mruczał zataczając się odrobinę, — więc to już jest piątek? Piątek? Nigdy w to nie uwierzę! Jakto ten czas szybko leci!

Szczęśliwie w gronie rodzinnem brak pana Hipolita nie dał się odczuć zbytnio. Małżonka była tak zajęta przyrządzaniem sosów, że nie zuważyła jego nieobecności. Dziateczki były zajęte choinką, prezentami i wciąż zadawały mamie szereg pytań:

— Mamuniu, a dlaczego ta choinka jest od góry obcięta?

— Bo teraz wszystko musi być przystosowane do pensji, jaką tatuś pobiera.

— Mamusiu, a dlaczego flagi na mieście nie wiszą?

— Bo flagi wiszą tylko w święta narodowe, kochanie — wyjaśnia cierpliwa mama.

— A czy ten pan, co przychodził dwa dni temu z torbą to święty Mikołaj? — zapytuje mała Wandeczka.

— Nie, dzieciaku, to był sekwestrator.

— A co miał w torbie?

— Zabaweczki miał, dzieciaku, papierki różnokolorowe na choinkę, ale to tylko dla starszych.

Później przyszli goście i zasiedli do jadła. Rozmowa poruszana przy stole, toczyła się na temat zagadnienia: — Dlaczego państwo tak mało jedzą? — Jeszcze trochę sałatki — niech pan pozwoli, że mu nałożę na talerz, jeszcze ryby, jeszcze indyka. Dzieciom natomiast zwrócono uwagę: Nie jedz tak dużo orzeszków, bo będzie cię bolał brzuszek! — nie dawajcie dziecku za dużo maku! i t. p. W tem oczywiście kryje się perfidja, którą goście odczują dopiero na Sądzie Ostatecznym, bowiem obżarstwo jest grzechem głównym. O późnej porze widziało się na warszawskich ulicach przeciągające tłumy demonstrantów.

Szli pośpiewując, weseli i rozradowani.

Patrząc na nich, zdawało się w pierwszej chwili, że to lud się raduje na przyjazd jakiegoś ministra, może Becka z Genewy, lub może cieszy się z amnestji.

Ale nie, okazało się po bliższem rozpatrzeniu, że lud podąża tłumnie na Pasterkę, aby uklęknąć przy żłobku Dzieciątka i modlić się o nastanie czasów mniej dotkliwych.

Nie wszyscy jednak zjawili się na Pasterce, niektórzy tkwili przy swoim żłobie, bojąc się odejść na chwilę. Komu się dały święta dotkliwie we znaki, to starym restauracyjnym bywalcom. Dla tych nastąpiła prawdziwa „czystka", wymieciono całą ferajnę z knajp na ulicę, gdzie wiatr lodowaty zagnał nieboraków do rodzinnych pieleszy. A popijać skromnie wódeczkę pod czujnem okiem żony, ciotek, teściowej i babuni, przyznacie panowie, że to żadna frajda.

Raz do roku przyda się taka chwila upamiętania. Powetują to sobie wszyscy w Sylwestra, kiedy ta sama siła tajemnicza wypędzi wszystkich z domów do knajp, barów i dancingów. Spotkają się tam wszyscy poto, aby wymyślać na ten rok, w którym (akurat rok temu) pokładali tak wielkie nadzieje.

Jur.



W TRAMWAJU

— Panie, cóż za metody do stu djabłów?

— Cierpliwości, za chwilę wysiadam...



W MUZEUM

— Uważaj, bo ten lew może być niedość dobrze wypchany...

KSIĘŻNICZKA.

Plik i Kordel są marynarzami. Pewnego razu spotkali się w portowym szynku Marsylji.

— Dla mnie kobiety, to nic — rzekł Plik. — Dopiero kilka tygodni temu zbiłem w Kalkucie indyjską księżniczkę na kwaśne jabłko.

— Księżniczkę?

— Tak, tak, księżniczkę; dziwisz się, co?

— Dlaczego ją zbiłeś?

— Bo mnie oszukała.

— Za to wolno bić księżniczkę?

— Taki już jestem.

— Hm, toś ty klawy cwaniak, — zdumiał się Kordel, — a w czem cię oszukała?

— Powiedziała mi, że jest indyjską księżniczką, a okazało się, że jest zwyczajną kelnerką z Marsylji.

PRZEPOWIEDNIA

Pan Walery Kapuśniak spędza letnie miesiące w Zakopanem. Jednego dnia postanawia wybrać się do Morskiego Oka.

— Panie góral — zwraca się do swego gospodarza, — jak pan myśli: będzie jutro pogoda?

Gazda zamyśla się chwilę i spoglądając na niebo, odpowiada:

— Zrana będzie lekkie zachmurzenie, tak mniejwięcej do południa, potem zachmurzenie się zwiększy, a pod wieczór możliwe deszcze.

Pan Walery jest zachwycony przepowiednią górala:

— Panie Gazda — mówi — skąd pan to wszystko wie?

— Słuchałem radja.

POMYSŁOWY

Elegancki dom w śródmieściu. Ze schodów schodzi wysoka, otyła starsza dama i spotyka się z małym chłopcem.

— Proszę pani — mówi chłopczyna, może pani będzie łaskawa zadzwonić mi do tych drzwi, nie mogę dosięgnąć do dzwonka.

— Dobrze moje dziecko — rzecze jejmość i dzwoni do wskazanego mieszkania.

— A teraz uciekajmy! — wołа figlarnie malec, bo będzie lanie!

W KLUBIE.

O pewnym panu, który lubił opowiadać kawały, opowiadają, że pewnego razu przyszedł do klubu i przysiadł do jednego z obecnych członków.

— Mam dobry kawał, rozpoczyna rozmowę, tylko nie wiem, czym go już panu opowiadał.

— Czy jest śmieszny? — pyta sąsiad.

— Tak, bardzo śmieszny.

— Tak? Więc pan go jeszcze nie opowiadał.

GRZECZNOŚĆ.

W zakładzie pogrzebowym toczy się następująca rozmowa:

— Proszę pana... mój mąż umarł...

— Bardzo mi przyjemnie.

— Chciałabym kupić trumnę...

— Z największą przyjemnością służę pani.

— Zechce pan również ułożyć nekrolog...

— Z rozkoszą.



ŚWIĘTE OBURZENIE

— To musi być tęgi pijak, to ósma knajpa w której go dziś spotykam.



WYSTAWA AUT

— Jak ci się podoba ten jegomość?

— To stary model z ubiegłego roku.

Romaitości

— Ta rozkoszna psina to pana?

— Nie.

— Bo właśnie to przeklęte ścierwo, to drańskie bydle od kwadransa nie daje mi spokoju.

Doktór: — Bądź pan mężczyzną, panie Dupont! Pańska żona ma zaledwie parę dni życia.

Pan Dupont: — Niech i tak będzie! Tyle lat wytrzymałem przetrzymam jeszcze te kilka dni.

Kwestująca pani podchodzi z puszką do bogacza, który szorstko odpowiada:

— Nie nie mam.

— Proszę, niech pan sobie weźmie — mówi niestropiona kwestarka, — zbieram dla biednych.

— Przyznam się panu, że przeżyłam wielkie emocje podczas drugiego aktu pańskiej sztuki.

— Pani mi pochlebia.

— Bynajmniej! Ale niech pan pomyśli, właśnie wtedy zginęła mi brylantowa kolja!

Pierwszy ślepiec: — Czy znasz, bracie tę miłosierną damę?

Drugi ślepiec: — Znam ją jedynie z widzenia.

Malarz: — Wiesz, wczoraj sprzedałem dwa płótna!

— Masz szczęście... cóż to było?

— Ostatnie dwa prześcieradła.

— Wymień mi jakiś przedmiot przezroczysty.

— Dziurka od klucza, tatusiu.

— Taki młody i żebrak! Pracować nie możecie? — woła z oburzeniem starsza dama.

— Nie mam czasu, dobra paniusiu, żebrzę przeszło dziesięć godzin dziennie—odpowiada spokojnie żebrak.

— Co porabia szanowna małżonka? Wyjechała?... Dokąd?

— Nie wiem. Czytałem tylko w „Świecie Wytwornym", że w tym miesiącu wraca.

Anegdoty

HENRYK MANN I TANCERKA

Henryk Mann wszedł do atelier swego przyjaciela w chwili gdy piękna Tamizis, amerykańska tancerka pozowała do aktu.

— Jak się panu powodzi, Panie Mann? Czytam pańskie dzieła z zachwytem.

Mann, bardzo uradowany, rozmawia przez cały czas o amerykańskiej i niemieckiej literaturze.

Przebrawszy się, panna Tamizis wchodzi raz jeszcze do atelier, żeby się pożegnać.

— Przepraszam panią bardzo, odzywa się Henryk Mann nie zauważyłem przedtem pani pięknej twarzy.

ZA CZYJE PIENIĄDZE...

Biedak przychodzi do bogatego bankiera żydowskiego, u którego otrzymuje corocznie jałmużnę 20 zł.

Tym razem jednak lokaj wręcza mu tylko 10 zł., przyczem daje mu do zrozumienia, że bankier wydał właśnie niedawno swą najstarszą córkę zamąż i miał wobec tego dość duże wydatki.

— Tak... tak... — mruczy obdarowany, — niech pan powie bankierowi, że życzę mu wszystkiego dobrego, ale jeśli jeszcze raz będzie miał wydawać córkę zamąż, niech to robi za swoje pieniądze, ale nie za moje...

LES AFFAIRES SONT LES AFFAIRES

W paryskiej Café de la Rosaude zasiadło do stolika czterech przyjaciół, różnej narodowości: Francuz, Niemiec, Chińczyk i żyd. Zażądali herbaty. Gdy tę przyniesiono, stwierdzili, że we wszystkich czterech szklankach pływa mucha. Francuz odsunął szklankę ze wstrętem, Niemiec wyjął muchę i wypił. Chińczyk zjadł muchę i odsunął herbatę, a żyd... sprzedał muchę Chińczykowi.

TRISTAN BERNARD

W pewnem większem towarzystwie spytano raz Tristana Bernarda, co sądzi o współczesnej literaturze.

— Ach mój Boże! — zaczął dowcipny brodacz. — Literatura znajduje się obecnie w opłakanej sytuacji. Rozejrzyjcie się moi drodzy dokoło. Wszyscy pomierali... Molier już dawno nie żyje, Wiktor Hugo, Maupassant, Anatol France i wielu, wielu innych. Położenie jest beznadziejne... A muszę wam jeszcze powiedzieć najsmutniejszą wiadomość: ja sam też ostatnio kiepsko się czuję.

DOWCIPY.

Atanazy Bomblas, szef domu handlowego, opowiada w biurze dowcip. Wszyscy pracownicy pokładaia się ze śmiechu. Tylko jeden praktykant milczy. Zapytany przez jednego z kolegów dlaczego się nie śmieje, odpowiedział:

— Poco? Pierwszego i tak odchodzę...

ZNAK SZCZEGÓLNY.

W czasie burzy zatonęła barka rybacka i fale wyrzuciły na brzeg kilka trupów.

Komisarz policji zwraca się do jednej z kobiet, której mąż znajdował się w barce i prosi żeby mu podała jakiś znak szczególny, po którym możnaby było rozpoznać zmarłego.

— Panie komisarzu! — mówi zapłakana kobiecina — mój mąż nie miał żadnych znaków szczególnych, ani był brunet, ani blondyn, ani wielki, ani mały, ani gruby, ani chudy. Ale, ale pozna go pan mimo wszystko, on był trochę głuchy.

SAVOIR VIVRE

Szapirsztein i Rabinowicz wyjeżdżają nad morze. W tym celu kupują sobie kostjumy.

Sprzedawczyni pokazuje im trykoty w różnych kolorach.

Po namyśle Szapirsztejn kupił jasno - zielony w paski, gdy Rabinowicz w dalszym ciągu nie może się zdecydować; wreszcie mówi:

— Wiesz co, wezmę ten czarny. Czarny można również nosić wieczorem.

ŻYCIE REGJONALNE.

Do wytwornego hotelu „Paryskiego" w Pikutkowie przychodzi jakiś gość.

— Czy mógłbym dostać pokój z bieżącą wodą?

— Z bieżącą wodą? — woła ze zdumieniem gospodarz.

— A poco panu bieżąca woda? Czy pan chce ryby łowić?...

TRAGEDJA DZIECKA.

Lekcja religji w szkole amerykańskiej.

— Grzesznicy za karę za swe występki — tłumaczy pastor — będą pokutować w piekle, zaś cnotliwi w nagrodę za dobre uczynki pójdą do nieba. Kto z was chłopcy, chce pójść do nieba, niech podniesie rękę!

Wszyscy uczniowie, z wyjątkiem małego Johna Browna, podnoszą ręce do góry.

— Cóż to John — dziwi się pastor, — a ty to nie chcesz pójść do nieba?

Malec wybucha płaczem.

— Chcę. Tylko ma... mamusia kaza... kazała mi, żebym zaraz po lekcjach wrócił do domu.

DOMYŚLNY

Słynny dziennikarz, pan J. M., był człowiekiem dystyngowanym i inteligentnym. Na pewnem przyjęciu spotkał się ze śpiewakiem panem Z., który niedawno powrócił z Ameryki. Artysta o powodzeniu cuda o przyjęciu, jakiego doznał na drugiej półkuli, jakoteż o swych nadzwyczajnych honorarjach.

— ... Może pan zgadnie, ile też zarabiałem w Ameryce?

Dziennikarz odpowiedział z właściwym sobie uśmiechem:

— Hm... Nie wiem! Przypuśćmy, połowę tego, co mi pan powie!

OPINJA

Pewien autor dramatyczny miał pretensję do znanego krytyka, pana K., że ten skrytykował jego sztukę.

— Przecież pan nawet tego nie zna... W teatrze pan spał! Widziałem.

— Sen to też opinja — odparł krytyk.

PROFAN

Pewnego dnia do mieszkania znakomitego malarza Renoiza przyszedł węglarz z koszem węgla na plecach. Kołysząc się lekko wszedł do pracowni artysty, postawił kosz na ziemi, i zmęczony oparł się o ścianę, na której wisiał ukończony właśnie przed chwilą obraz, niszcząc go zupełnie.

— Nędzniku! — zawołał Renoir z wściekłością. — Patrz coś zrobił!

Węglarz spojrzał na swe ubranie, zabarwione wszelkiemi kolorami tęczy i ryknął ze złością:

— Psiakrew! Moja nowa marynarka! Nie możesz pan do cholery, napisać: „ostrożnie, świeżo malowane"?

CICHY DRAMAT

Klopsman spotyka Zwejkę i mówi doń głosem pełnym współczucia:

— Panie Zwejko, pozwoli pan złożyć sobie wyrazy prawdziwego żalu i ubolewania. Słyszałem, że pańska żona spaliła się podczas pożaru.

— Tak to prawda...! Moja bieda na Balcia...

— Czy nie można było zupełnie jej uratować?

— Widzi pan, panie Klopsman, Balcia spała tak słodko, z ręką podłożoną pod głowę, jak aniołek, że nie miałem sumienia jej budzić!...

PRZESĄDY

Mojżesz Pinczower sprzeniewierzył się obyczajom swych przodków. Co sobota udaje się za miasto i pali papierosy. Pewnego razu zaszedł dalej niż zwykle i zbliżył się do prochowni. Wartownik wołał nań już zdaleka.

— Hej, ty tam! Nie wolno palić!

— Ech! — odzywa się Mojżesz z uśmiechem — nie wierze w takie zabobony.

ŻYCZENIE.

Dwu znajomych spotyka się na ulicy:

— Dzieńdobry! Co słychać?

— Dziękuję, interesy nienajgorsze, mam tylko jedno życzenie.

— No?

— Chciałbym móc pozwolić sobie na takie życie, jakie prowadzę!